

ŚWIATOWE ŻYCIE®

Cathy Williams
Kochankowie
czy rywale?

Cathy Williams

Kochankowie czy rywale?

Tłumaczyła
Zbigniew Mach

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Z tylnego siedzenia zaparkowanej w dyskretnej odległości limuzyny Leo Conti przez kilka minut rozkoszował się widokiem niewielkiego budynku królującego nad szeroką dublińską aleją. Lepszej lokalizacji nie mógłby sobie wymarzyć. Idealna bryła i rozmiary. Widoczne gołym okiem ślady zużycia materiału wskazywały, że ten stary dom handlowy tylko jakimś cudem jeszcze prosperuje.

Pójdzie jak po maśle, pomyślał.

Jego dziadek przez całe życie starał się kupić ten budynek, jednak przez pół wieku ciągle wymykał mu się z rąk. W ciągu dekad Benito Conti zgromadził imponujące portfolio nieruchomości. Otwierał luksusowe galerie handlowe na całym świecie. Ale ten jeden nieduży obiekt spędzał mu sen z powiek.

Od czasu, gdy Leo skończył osiem lat, wychowywali go dziadkowie. Nigdy nie mógł zrozumieć, dlaczego Benito nie pozbył się tej obsesji. Gdy jednak oszuka cię twój najbliższy przyjaciel, gorzki smak goryczy czujesz do końca życia.

Taka jest gorzka prawda o naturze ludzkiego zaufania, a Benito doświadczył jej na własnej skórze. Boleśnie.

Przez lata wnuk patrzył, jak pogłębia się frustracja dziadka – mimo wielu prób nie udawało mu się odkupić budynku od Tommasa Galla.

- Prędeż pozwoli, by zmienił się w kupę gruzu, niż mi go sprzeda. Jego cholerna duma! Gdy dom się zawali – a musi, bo Tommaso w ciągu lat przepił i przegrał swój majątek w jaskiniach hazardu – będę śmiał się najgłośniej. Ten człowiek nie ma krzty honoru – narzekał Benito.

Leo oglądał widoczne gołym okiem oznaki rozpadu budynku. Traktował honor jak zupełnie irracjonalną emocję prowadzącą do niepotrzebnych komplikacji.

- Znajdź sobie coś do roboty, James – powiedział do swojego kierowcy. – Kup przyzwoity lunch i odpocznij od śmieciowego jedzenia, które wrzucasz w siebie tonami. Zadzwoń, skąd masz mnie zgarnąć.

- Chce pan kupić tę ruinę, szefie?

Przez twarz Lea przebiegł cień uśmiechu. Zobaczył oczy pytającego w tylnym lusterku. James Cure – kierowca, człowiek od wszystkiego i zresocjalizowany drobny złodziejasek – był jednym z niewielu ludzi, którym mógł ufać całkowicie.

- Na razie zamierzam obejrzeć ją incognito, by wiedzieć, ile mogę zaproponować. Stary Tommaso zostawił po sobie tonę długów i nowy właściciel będzie się chciał pozbyć domu, gdy tylko w okolicy rozjedzie się straszliwa wieść: totalna przecena towaru. – Zaśmiał się i otworzył drzwiczki limuzyny. Natychmiast uderzyło go upalne letnie powietrze.

Nie miał pojęcia, kim jest obecny właściciel. Gdyby Benito nie wezwał go nagle z Hongkongu i nie zlecił zakupu domu, zanim nabędzie go ktoś inny, nie wiedziałby nawet, że stary Gallo zmarł miesiąc temu.

- Znikam. A ty, szukając miejsca na lunch, zajdź też do jakiegoś jubilera i sprzedaj całą biżuterię, jaką od lat dźwigasz na sobie. Nikt ci nie powiedział, że medaliony, sygnety i ciężkie złote łańcuchy to teraz obciach? - zażartował.

James uśmiechnął się, wzniósł oczy do góry i odjechał.

Leo ruszył w kierunku szklanych drzwi obrotowych. W środku kręciło się kilkunastu kupujących. Sobotni późny poranek. Pełnia lata. Tak mizerna liczba klientów mówiła sama za siebie - ten dom był bliski bankructwa.

Chylące się ku upadkowi cztery piętra z betonu i stali. W duchu już obniżył o dwieście tysięcy euro cenę, jaką sam uprzednio uznał za rozsądną.

Dziadek będzie rozanielony, pomyślał. Zapewne czułby irytację, przepłacając za coś, co - gdyby Tommaso Gallo dotrzymał słowa - powinno należeć do niego już pół wieku temu.

Idąc w kierunku wywieszonego przy windzie planu stoisk, myślał o historii legendarnego sporu, która od dzieciństwa stanowiła nieodłączną część jego życia.

Dwaj przyjaciele. Włosi. Obaj zdolni i z żyłką do interesów emigrują do Irlandii, by zdobyć majątek. Jeden niewielki, podupadający dom handlowy wystawiony na sprzedaż za grosze, ale położony w niezwykle atrakcyjnym miejscu. Tommaso i Benito szybko dochodzą do wniosku, że w przyszłości będzie wart fortunę. Wielki biznes jeszcze tu nie dotarł, ale to tylko kwestia czasu.

Zdrowy rozum nakazywał wspólny zakup. Jednak pewnego dnia, po zbyt wielu wypitych kolejkach, postanowili rzucić monetą – wygrany bierze wszystko. Męski uścisk dłoni przypieczętował dobicie targu, który okazał się fatalny dla ich przyjaźni. Wygrał Benito. Szybko jednak przekonał się, że pieniądze nie wie, co to przyjaźń. Dobrze wie natomiast, jak ją zrujnować. Słusznie mówią, że pieniądze niszczą wszystko – przyjaciół, rodziny i kochanków. Tommaso sprzątnął mu dom sprzed nosa, zanim Benito zdążył zgromadzić środki na zakup.

Rozgoryczony zaszył się w Londynie, gdzie z czasem doszedł do ogromnego majątku. Nigdy jednak nie wybaczył Tommasowi zdrady. Nie przestał planować, jak odebrać mu stracony dom handlowy, choć w ogóle go nie potrzebował, bo miał wystarczająco dużo własnych rozrzuconych po stolicach świata.

Leo robił może zbyt mało, by odwieść dziadka od zakupu czegoś, co nie miało znaczenia, ale kochał staruszkę. Chciał, by dopiął swego. Zadra musiała głęboko tkwić w jego sercu. I mimo że w działaniach biznesowych nigdy nie dopuszczał, by emocje brały górę nad zdrowym rozsądkiem, tym razem musiał przyznać, że coś w nim każe mu rozumieć jego głęboką potrzebę odpłaty za zdradę.

Z praktycznego punktu widzenia posiadanie takiej nieruchomości w Dublinie służyło też jego interesom. Chętnie widział ją w swoim i tak już potężnym portfolio. Tym bardziej że uzgodnił z dziadkiem, że po zakupie może zrobić z domem, co chce. Pod jednym warunkiem – na

miejscu wiszącego nad wejściem nazwiska Gallo ma pojawić się nazwisko Conti.

Posprzeczał się z Benitem, który sam chciał pokryć koszty zakupu, bo Leo w ogóle nie dopuszczał, że tylko odbuduje i zostawi budynek w takim stanie jak obecnie. Bez względu na to, jaką ikonę handlu stanowił w przeszłości.

Tego typu sentymenty były mu zupełnie obce. Chciał przeprowadzić transakcję, by znaleźć punkt zaczepienia w Dublinie i zapuścić w mieście korzenie, a dotąd nie znalazł odpowiedniej nieruchomości.

Poza spółkami typu startup, w które zainwestował duże pieniądze, nabył też szereg spółek technologicznych i komputerowych, które włączył do jednego holdingu. Jednocześnie poprzez pełnomocnictwa nadzorował biznesowe imperium dziadka. Kilka jego spółek zajmowało się wysoce wyspecjalizowanym handlem. Zatrudniały one ekspertów opracowujących i sprzedających programy komputerowe oraz inne usługi gigantom medycznym, inżynieryjnym i architektonicznym.

Dublin będzie znakomitym miejscem dla ekspansji biznesu na nowe rynki.

Z zadowoleniem już planował, jak najlepiej wykorzysta nowy zakup do realizacji własnych pomysłów.

Oczywiście musi zrobić kapitalny remont. Drewno i wykładziny czy tandetne umeblowanie mogło imponować klientom w przeszłości, ale nie dziś. Z pewnością w niektórych miejscach pojawił się grzyb. Gdy skończy

prace, dom będzie nie do poznania, a umieszczony nad wejściem ogromny neon „Gallo” wyląduje na śmietniku.

Spacerował i rozglądał się dokoła, planując, od czego zacząć, gdy nagle stanął jak wryty.

Stała za jedną ze szklanych lad z kosmetykami. Zupełnie nie pasowała do tego miejsca. Wszędzie wokół niej stały drogie słoiczki i błyszczące małe pojemniczki z farbami do makijażu, ale ona w ogóle nie była umalowana. Jej twarz emanowała naturalnym pięknem. Przesuwając pojemniczki w kolorze ciemnego burgunda z jednego miejsca na drugie, wydawała się uosobieniem całkowicie naturalnej i oszałamiającej świeżości.

Patrzył na nią przez kilka sekund i mimowolnie wstrzymywał oddech.

Budziło się w nim libido. Trzy tygodnie temu zakończył swój ostatni romans, bo wybranka zaczęła wspominać o ślubnym kobiercu, a o tym nie chciał słyszeć. Miał zresztą ku temu powody.

Teraz był tak zaskoczony własną reakcją, że nie zdawał sobie sprawy, że wpatruje się w nią jak nastolatek w szkolną miłość. To nie w jego stylu. Tym bardziej że długonoga młoda kobieta nie była typem rozebranej do pasa dziewczyny z rozkładówki. Więcej – nie była nawet w jego typie. Jej uroda wykraczała poza takie rozróżnienia.

Wysoka i smukła miała w sobie coś z naiwnej niewinności, która zawsze powodowała, że w jego głowie zapalało się czerwone światełko. Jedwabista skóra koloru jasnego karmelu wyglądała tak, jakby właśnie wykąpała się

w promieniach słońca. Włosy koloru toffi przeplatane z jasnorudym związała na tyle głowy, ale kilka opadających na skronie niesfornych loczków miało odcień ciemniejszy niż skóra, co dodawało jej dziewiczego wdzięku.

I oczy...

Nagle przerwała pracę i spojrzała wprost na niego.

Zieleń jej oczu przypominała kolor kryształu opłukanego przez morskie fale.

Poczuł w sobie tak silny przypływ adrenaliny – nagiego i gwałtownego seksualnego pożądania, jakiego nie doznał nigdy przedtem – że zapomniał o wszystkim, o czym myślał. Patrzyli na siebie. Obawiał się, że jeśli nie przestanie tak patrzeć, uruchamiając jego wyobraźnię na wszelkie możliwe sposoby, będzie musiał coś z tą nagą żądzą zrobić...

Zaczął się do niej zbliżać jak drapieżnik całkowicie skupiony na ofierze. Nigdy przedtem nie pragnął tak żadnej kobiety. Gdy chodzi o seks, zawsze dostawał to, co chciał. A tej kobiety zapragnął teraz każdą najmniejszą cząsteczką swojego ciała.

Im bliżej podchodził, tym bardziej uderzało go jej niespotykane piękno. Wielkie migdałowe oczy. Ich ciemne obwódki kontrastowały z kolorem włosów. Pełne i zmysłowe – lekko rozwarte – usta nadawały twarzy zaskoczony wyraz schwytanego przez światła samochodu zwierzątka.

I jej ciało...

Banalna, niemal szpitalnie biała sukienka ekspedientki spięta paskiem na biodrach, powinna z góry osłabiać ewentualne zainteresowanie każdego mężczyzny. Ale w jej

przypadku łamała schematy i dodatkowo sprawiła, że wyobraźnia Lea poszybowała w kosmos.

Jak wyglądają jej piersi... Jak delikatne muszą być w dotyku...

- W czym mogę pomóc? - Spojrzała na niego zaskoczonym wzrokiem, ale pytanie zabrzmiało naturalnie i uprzejmie. Bez emocji. Stojący naprzeciw mężczyzna uważnie się jej przyglądał. Znała takie oceniające spojrzenia i szczerze ich nie znosiła.

Mężczyzna widzi dziewczynę. Pociąga go i od razu myśli tylko o tym, jak zaciągnąć ją do łóżka.

Teraz dodatkowo irytowało ją, że ten mężczyzna był kimś naprawdę wyjątkowym. Jego widok dosłownie na jedną chwilę poruszył w niej coś innego niż zwyczajową chęć jak najszybszego zakończenia rozmowy, która pojawiała się zawsze, gdy czuła, że rozmówcy chodzi tylko o przygodny seks. Randkę i pożegnanie się bez żadnych zobowiązań.

W tym jednym momencie - choć za nic nie chciała tego przyznać - czuła podniecenie.

- Ciekawe pytanie - wycedził przybysz, stając wprost naprzeciw niej.

Jej spojrzenie nieco go rozbawiło.

- Szuka pan kosmetyków upiększających? - zapytała śmiało. - Bo jeśli tak, są na innym stanowisku.

W odpowiedzi wziął do ręki jeden ze słoiczków, które przedtem układała.

- A to nie taki kosmetyk?

- To regenerujący krem na noc dla pań po sześćdziesiątce
- odparła, wyjmując słoiczek z jego ręki. - Chce go pan kupić? Bo jeśli nie, to naprawdę polecam inne stoiska.

Skromnie złożyła ręce na piersiach. Wiedziała, że się czerwieni. Ciało nigdy nie kłamie. Kiedyś już ją zdradziło i do dzisiaj boleśnie odczuwała pamięć tamtego zdarzenia. Nie powtórzy tego zachowania. Zwłaszcza wobec tego aż nazbyt przystojnego aroganta.

- Przechodzimy do rzeczy? Może chcę kupić ten bardzo drogi krem dla matki? - powiedział mocniejszym głosem.

- Och... przepraszam...! - Jej policzki znowu pokrył rumieniec. Źle oceniła sytuację.

W istocie nie miała pojęcia o strategii skutecznej sprzedaży. To znaczy - wciskania klientowi tego, czego akurat w ogóle nie potrzebuje. Ale też nigdy w życiu nie stała za ladą.

Niemal miesiąc temu dostała szokującą wiadomość, że jest jedyną spadkobierczynią majątku obejmującego dom handlowy oraz niewielką willę i część okalających obie nieruchomości terenów. Pod testamentem widniał podpis jej dziadka, którego... nigdy nie widziała. Ba - nie wiedziała nawet, że w ogóle coś o niej słyszał.

Z trudnością wiązała koniec z końcem. Żyła życiem, jakim żyć chciałoby pewnie niewielu. Wiadomość o spadku przyszła w chwili, gdy zastanawiała się, co robić, by raz na zawsze zostawić za sobą pamięć ostatnich fatalnych lat lub przynajmniej spojrzeć na wszystko z nowej perspektywy.

Przyleciała do Irlandii, wciąż nie wierząc w swoje szczęście. Snuła wielkie plany sprzedaży obu nieruchomości. Nareszcie będzie mogła zrealizować swoje marzenia.

Najpierw – edukacja.

Podejmie studia uniwersyteckie, które musiała rzucić cztery lata temu, gdy matka poważnie zachorowała. Ponadto bez obawy, że będzie musiała zebrać na czesne, zapisze się na kurs historii sztuki.

Nareszcie będzie kimś. A to znaczyło dla niej najwięcej, bo przez całe życie nie mogła znaleźć celu i miała poczucie, że wiatry losu bez jej woli rzucają ją to tu, to tam.

Gdy jednak obejrzała obie nieruchomości, mimo że były w opłakanym stanie, zachwyciła się nimi i natychmiast porzuciła plany sprzedaży.

Historia sztuki może poczekać. Dom handlowy potrzebował jej serca i pomocy. Natychmiast!

Prawnik, Anthony Grey, przez trzy godziny próbował nakłonić ją do zmiany zdania, wskazując, że obie nieruchomości znajdują się w ruinie. Nic z tego. Grzecznie, ale stanowczo poinformowała go, że zamierza wszystko wyprowadzić na prostą i osiągnąć sukces w biznesie. Przede wszystkim jednak musiała dokładnie określić, co właściwie chce zrobić. W tym celu anonimowo podjęła pracę we... własnym domu handlowym. Chciała ponadto usłyszeć, co na ten temat mówi personel, który świetnie rozumiał, że ich posady wiszą na włosku.

Po kilku tygodniach zyskała pewność, że da radę i chce podjąć wyzwanie.

Od bardzo długiego czasu nie zabierała się do niczego z takim zapałem, optymizmem i radością.

Do teraz.

Na jej twarzy pojawił się wymuszony uśmiech, bo nie mogła znieść spojrzenia tego przystojniaka obdarzonego najbardziej niesamowitymi ciemnobłękitnymi oczyma, jakie kiedykolwiek widziała. Mimo że miał na sobie zwykłe wytarte dżinsy i koszulkę polo, wyglądał na człowieka zamożnego i wpływowego.

Było coś w jego nieco niedbalej i wyluzowanej postawie, ukrytej sile ciała czy sposobie, w jaki emanowała z niego pewność siebie...

Znowu poczuła dziwny dreszczyk podniecenia.

- Pana matce z pewnością spodoba się ten specyfik. Jest gęsty, ma kremową konsystencję i idealnie wygładza zmarszczki. - Wyciągnęła jeden ze słoiczków.

- Czyta pani, co napisali na etykiecie?

- Przepraszam, ale jestem tu od niedawna, jeszcze wszystkiego nie poznałam...

- Może potrzebny jest ktoś, kto panią przyuczy? - zażartował nieznajomy.

Rozejrzał się wokół, jakby szukając wzrokiem odpowiedniej osoby. Najwyraźniej świetnie się bawił. Leo był przyzwyczajony, że kobiety same garnęły się do niego. Po raz pierwszy flirtował z kimś, kto nie wiedział, kim on jest. Sprawiało mu to wielką frajdę.

- Zaniechanie obowiązków... - ciągnął dalej.

- Wszyscy pracują tu od długiego czasu. Jeśli pan sobie życzy, poproszę kogoś innego, kto pomoże wybrać idealny krem dla pańskiej matki.

- Coś pani zdradzę - uśmiechnął się. - Kłamałem. Moja matka zmarła, gdy byłem chłopcem. W istocie, oboje rodzice nie żyją - dodał nieco szorstkim tonem.

- Bardzo mi przykro.

Wciąż boleśnie odczuwała śmierć własnej matki. Ojca prawie nie знаła. Zostawił ich, zanim jeszcze nauczyła się chodzić.

Знаła tylko strzępy rodzinnej historii, która doprowadziła do tego, że matka opuściła Włochy i wylądowała na drugim końcu świata. Pokłóciła się z dziadkiem, którego jej córka nigdy nawet nie wiedziała. Padły mocne i złe słowa. Duma nie pozwalała obojgu się pogodzić.

Matka była silną kobietą, mocno stojącą na ziemi. Upartą. Mając na głowie maleńkie dziecko, musiała znaleźć swoje miejsce w Australii. Córka podejrzewała, że dziadek miał podobne cechy charakteru. Być może szukał zgody. Rodzice zawsze więcej wybaczą dzieciom niż na odwrót.

Zupełnie mimowolnie ścisnęła palcami nadgarstek mężczyzny... i oderwała rękę, bo poczuła jej nagłe drżenie.

Podniósł brwi. Jego wzrok przeszywał ją na wylot.

- Zjedźmy razem kolację - zaproponował półgłosem.

- Nie przyszedł pan, by zrobić u nas zakupy, tak? - odparła chłodniejszym i o kilka tonów niższym głosem. Kolejny pewny siebie chojrak, który chce zaciągnąć ją do

łóżka. Poznawała ich od razu. – A kolacja... moja odpowiedź brzmi: nie.

Z tym arogantem!

Spojrzała na niego ponownie i zrozumiała, skąd się brała jego arogancja. Smukły i wysoki. Idealnie wyrzeźbione rysy twarzy i przydługie ciemne włosy paradoksalnie podkreślały jego męskość. Wysportowana sylwetka mówiła, że jej właściciel uprawia ćwiczenia fizyczne, ale nie jest prymitywnym facetem nieustannie prężącym mięśnie przed lustrem. Zmysłowe spojrzenie i namiętne oczy uwodziciela sprawiły, że przez chwilę pomyślała, czy mimo wszystko nie warto przyjąć zaproszenia... Może to dobry pomysł...

Świadomie przywołała jednak w pamięci obraz swojego byłego partnera, Adama White'a. Też był przystojniakiem. Czarującym, charyzmatycznym i pochodzącym z tych osiadłych od pokoleń w Australii rodzin, które z wyższością patrzyły na takich jak ona. Ciężko odchorowała ten związek i nie po to wyciągnęła z niego wnioski, by teraz ulegać fałszywemu urokowi mężczyzny stojącemu po drugiej stronie lady.

– Sądzi pani, że powinno mnie interesować kupienie czegokolwiek? Proszę się rozejrzeć. Budynek popada w ruinę. Nie mogę uwierzyć, że chce tu pani pracować. Chyba że w Dublinie trudno znaleźć jakąkolwiek pracę. Nie przeszła też pani żadnego szkolenia zawodowego, bo nie macie na nie pieniędzy. Na zapleczu zalegają pewnie tony niemodnego towaru, którego nikt nie chce – zaśmiał się Leo.

- Kim pan jest? - Przyglądała mu się badawczo.
Coś przeoczyła?

Wytrzymał jej spojrzenie. Zaplanował sobie krótki wypad incognito, by poznać rzeczywisty stan nieruchomości, którą miał kupić. Odrzuciła propozycję kolacji, ale się tym nie spieszył. Zazwyczaj kobiety nie opierały mu się zbyt długo.

Chociaż...

Zmarszczył brwi, bo ta wyjątkowa ekspedientka o niespotykanej urodzie nie pasowała do wzorca.

- Nie bywam w tych stronach zbyt często, a chciałem zobaczyć dom, który wszyscy w Dublinie znają. Nie robi jednak na mnie wrażenia.

Nie odpowiedziała. Chcąc nie chcąc, po części musiała się zgodzić ze zdaniem bacznie się jej przypatrującego mężczyzny.

- Jeśli chce pan kupić jakąś pamiątkę, to w stoisku na drugim piętrze mamy znakomity wybór ceramiki, toreb i innych wyrobów rzemiosła artystycznego...

Powstrzymał się przed lekceważącym wzruszeniem ramion. Coś się tu w ogóle zmieniło w ciągu ostatnich dekad czy też wszelkie prace rozwojowe wstrzymano, gdy tylko skończyły się pieniądze starego Galla?

Oczyma wyobraźni już widział, jak zmieni to miejsce. Najnowsza technologia, białe błyszczące lady, otwarta przestrzeń, szkło i lustra, komputery i wszystko, co się z nimi wiąże. Żadnej irytującej muzyczki w windzie oraz znakomicie przeszkolony personel.

- Jeśli ma pan dużo do wydania, polecam skórzane, ręcznie robione włoskie torby i torebki.

- Niestety, nie stać mnie na nie.

Kiwnęła głową ze zrozumieniem, choć nie bez wątpliwości. Nie wyglądał na bankruta czy kogoś, komu się nie udało. Widziała ich w życiu wielu. Przeciwnie. Ten przystojny mężczyzna nawet w byle czym sprawiałby wrażenie kogoś majątnego.

Leo zastanawiał się, czy zgodziłaby się na kolację, gdyby naprawdę wiedziała, ile jest wart jego majątek. Z pewnością, pomyślał z właściwą ludziom bogatym dozą cynizmu. Nawykł do tego, że zawsze dostaje, co chce. Im dłużej patrzył na nią i rozmawiał, tym bardziej pragnął skruszyć mury, jakie wzniosła. Tym silniejsze odczuwał pobudzenie. Zawsze ufał swojemu libido.

Prawdziwe powody przyjscia musiał teraz odłożyć na półkę.

- Jest pani bardzo arogancka, prawda? - wycodził, patrząc jednocześnie, jak jej twarz zalewa gniewny rumieniec.

- Jak pan śmie?

- Zapomniała pani, że jestem klientem, a klient zawsze ma rację - wyrażnie się z nią droczył. - Dlaczego nie pokaże mi pani drugiego piętra? - Podniósł ręce w udanym geście kapitulacji. - Proszę też odetchnąć z ulgą. Nie ponowię zaproszenia na kolację. Powiedziała pani, że jest tu nową sprzedawczynią... Może więc pani potrenować na mnie

wasze handlowe teksty... Jestem tylko przejazdem, więc nikt nie będzie plotkował, że nie ma pani pojęcia o tym fachu.

Popatrzyła na niego złośliwym wzrokiem, ale w głębi duszy miała ochotę się uśmiechnąć. Nieznajomy trafnie opisał jej sytuację.

Nie miała tu żadnych przyjaciół. Rozmowa z nim wносиła powiew świeżego powietrza. Oczywiście nie miała zamiaru randkować z każdym nieznajomym. Zwłaszcza tak piekielnie przystojnym. Ale ten wygłaszał wartościowe uwagi i opinie na temat stanu domu oraz handlu. Mogła się od niego czegoś nauczyć. Klient patrzy na sklep inaczej niż właściciel.

Nie lubiła przesiadywać godzinami przed lustrem, ale wiedziała, że jest atrakcyjną kobietą. Czasem – jak w przypadku Adama – nie wynikało z tego nic dobrego. Nie mogła jednak pozwolić, by pamięć o byłym partnerze określała wszystkie jej zachowania w stosunku do każdego, kto na nią spojrzał.

Ponadto wciąż przypatrujący jej się przybysz nie był typem bajecznie bogatej kreatury, jak Adam. Westchnęła głęboko, czując miłe drżenie w całym ciele.

– Musi mnie ktoś zastąpić.

Tymczasowym szefem sprzedaży był Brian Walsh – jedyny człowiek, który wiedział, kim naprawdę jest rozmówczyni Lea. Pracował w tym domu od ponad dwudziestu lat i marzył, by zobaczyć, jak ktoś przywraca mu dawną świetność.

– Mój... hm... hm... szef... Zapytam go o pozwolenie...

- Pani szef? - spytał z wyraźnie rozbudzonym zainteresowaniem.

- Tak, Brian... Jeśli nie ma pan nic przeciwko...

- Będę tu stał i czekał na panią do końca świata.

ROZDZIAŁ DRUGI

Mógł skorzystać ze sposobności, by wypytać o szefa – wkrótce i tak przepuści go przez wyżymaczkę – ale gdy zobaczył ją idącą w jego kierunku, postanowił zaczekać. Dziadek chciał kupić dom natychmiast. Jemu jednak parę dni nie robiło żadnej różnicy. Był pewien, że sfinalizuje transakcję. Co złego, jeśli się przy tym trochę rozerwie?

Poruszała się jak tancerka. Wyprostowana szła wdzięcznym krokiem, nie rozglądając się na boki. Złapał się na tym, że nie zna nawet jej imienia. Gdy podeszła, uderzył go świeży kwiatowy zapach jej perfum.

- Nie powinna pani nosić identyfikatora? Czegoś dyskretnego, żebym wiedział, kogo szukać, gdy pod wpływem kremu skóra mojej dziewczyny zejdzie z niej jak z węża? – zażartował.

- Ma pan dziewczynę...? – Jej zainteresowanie mile połechtало jego męskie ego. – Bo jeśli tak, to powinien mi pan powiedzieć. Poleciałabym inne kosmetyki.

Spojrzał na nią. Była znacznie wyższa niż kobiety, z którymi się dotąd umawiał.

- Jak więc ma pani na imię – zapytał z uśmiechem, obiecując sobie, że zakończy już temat kremów.

- Madison, ale wszyscy mówią mi Maddie.

Gdy winda wiozła ich w górę, patrzyła wprost przed siebie. Nawet na niego nie spojrzała.

Profesjonalistka, pomyślał.

Wysiedli na drugim piętrze. Tutaj w ogóle nie było widać nawet śladu jakiegokolwiek renowacji. Szła przodem. Wolnym krokiem szedł nieco z tyłu, rozglądając się dokoła. Musiał przyznać, że przynajmniej personel podchodził do klientów z miłym uśmiechem.

Doszli do stoiska z pamiątkami. Zwrócił uwagę, że wszystkie nosiły napis „Gallo”. Trochę od niechcienia zaczął oglądać płócienną torbę.

Nagle spojrzał na nią poważnym wzrokiem.

- Nie jesteś Irlandką, Maddie? - Powiesił torbę z powrotem na wieszaku.

- Nie, niezupełnie...

Spojrzała na niego i znów poczuła dobrze już jej znane wewnętrzne drżenie. Nawet stojąc w pewnej odległości, emanował jakąś męską siłą. Zaborczością. Jakby wdzierał się w sferę jej prywatności. Kim jest? Co robi?

Gdzie mieszka? Dlaczego ktoś taki jak on włóczy się w sobotni ranek akurat po jej domu handlowym, podczas gdy w Dublinie jest mnóstwo ciekawszych miejsc?

- Jestem Australijką.

- I z tamtego końca świata przyleciałaś tu pracować?

- Pan zawsze taki... bezceremonialny... panie... Nie znam nawet pana imienia!

- Leo. Podajmy sobie ręce na zgodę. Niech formalności stanie się zadość - uśmiechnął się.

- Konstruktywna krytyka jest zawsze na miejscu, ale pana... przepraszam, twoja, Leo, w ogóle nic nie wnosi.

Sądzę, że właściciel zmarł całkiem niedawno. W ostatnich latach chyba niczego tu nie modernizowano.

- Mam pewne doświadczenie, gdy chodzi o handel detaliczny. Nie zapraszam na kolację, ale na dole jest kawiarenka. Może kawa? Jeśli zechcesz posłuchać chętnie podzielę się swoją wiedzą.

- Kierowałeś domem handlowym?

- Nie powiedziałbym...

- Aha, rozumiem...

Sama wiedziała wszystko o niewdzięcznych pracach, jakie się podejmuje, by zarobić na życie. Wiedziała, jak ludzie patrzą, gdy ktoś atrakcyjny próbuje zająć ich miejsce w porządku dziobania. Nie wyglądała na kobietę myjącą podłogi w szpitalu na obrzeżach Sydney. Kto wie jednak, czy gdyby tak było, życie zaoszczędziłoby jej nieszczęśliwych wzlotów i upadków.

Napotkała jego spojrzenie i uśmiechnęła się.

Jej uśmiech wywołał w nim tak niespodziewaną ekscytację, że w pierwszej chwili chciał ją porwać do najbliższej garderoby, zerwać z niej biały pruderyjny strój, który byłby na miejscu u asystentki dentysty i kochać się z nią. Całować jej pełne malinowe usta. Kawałek po kawałeczku poznawać jej ciało.

Musiał coś zrobić, by oderwać się od tej myśli i narastającego podniecenia.

Przykleił wzrok do ściereczek do naczyń z wyhaftowanym nazwiskiem Gallo. Sztuczka pomogła. Ochłonął.

- Naprawdę? - wrócił pytaniem do rozmowy.

- Tak, rozumiem. W przeszłości podejmowałam się mnóstwa podłych prac. Wierz mi: w porównaniu z nimi praca tutaj to raj - odparła.

I była to szczerza prawda.

Zeszli na dół do kawiarenki i znaleźli stolik w kącie sali.

Już po chwili znikła wrogość, jaką odczuwała wobec niego, sądząc, że próbuje podważyć jej pracę. W jakiś sposób udało mu się uspokoić jej obawy. Nie wiedziała, czy ma być z tego zadowolona, czy raczej potraktować sprawę jak dzwonek alarmowy przed czymś, czego zabroniła sobie już dawno temu.

Od czasu rozstania z Adamem wytworzyła w sobie nawyk przechodzenia na drugą stronę ulicy, gdy tylko jakiś mężczyzna kierował wzrok w jej stronę. Jej i tak wyjątkowo skąpe życie towarzyskie, niemal całkowicie umarło. Pierwszą ofiarą fatalnego romansu i gorzkich doświadczeń z przyjaciółmi padli mężczyźni. Nie ufała żadnemu.

Ale czy przeszłość ma się za nią ciągnąć także na drugim końcu świata?

Irlandia miała się stać jej nowym domem, a ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, było prowadzenie tutaj życia zgorzkniałej samotniczki.

Gdy pierwszy raz zobaczyła Lea, w jej głowie zapaliła się czerwona lampka. Ale nie wyglądał na bogacza - choć na pewno też nie na biedaka - i nie był stąd. Gdy powie mu, by sobie poszedł, pójdzie. Rozmowa o domu sprawiała mu przyjemność, a i ona skorzysta na jego obiektywnych uwagach.

Czasem tacy wieczni wędrowcy – ludzie podejmujący i tracący niezliczone prace – uczą się po drodze życia. Zyskują wiedzę i doświadczenie, których nigdy nie zyskają zasiedziali mieszkańcy miast. Samo to, że z niejednego pieca chleb jedli, daje im dodatkowy wgląd w naturę naszej egzystencji. Życie pełne nowych doświadczeń, bez krępujących większość z nas więzów, ma swoje zalety.

– Jak długo masz zamiar zostać w tym wspaniałym mieście? – spytała, lekko wstrzymując oddech.

– Może tylko do wieczora...

Zobaczył już wszystko, co chciał zobaczyć. Wyrobił sobie opinię o przyszłym zakupie. Widział wystarczająco dużo, by wiedzieć, jaką cenę zaoferować. Zakładał, że właściciel – jej szef – jest gotów rzucić ręcznik i przyjąć jego ofertę.

Nie to jednak wywołało uśmiech na jego twarzy, lecz jej propozycja.

– Hm... byłoby miło... może jednak zjemy tę kolację? – Spłoniła się i odwróciła wzrok.

– Mogę spytać, dlaczego zmieniłaś zdanie? Jeszcze chwilę temu byłem wcieleniem diabła.

– Jestem tu dość krótko. Nie mam towarzystwa. Byłoby fajnie pogadać przez kilka godzin. Przez ostatnie kilka tygodni byłam raczej sama.

Samotność musi być jej świadomym wyborem, pomyślał. Wystarczy przecież, że wychylił nos za drzwi, a już znajdują się pod nimi setki adoratorów.

Ale nie o takie towarzystwo jej chodziło.

Nie dziwiło go, że jej atrakcyjny wygląd kazał jej ostrożnie podchodzić do mężczyzn. Pewnie to on sprawił, że stała się w tym względzie nieco cyniczna. Podobnie zresztą jak on sam – jego ogromne bogactwo kazało dość cynicznie podchodzić do kobiet.

Nie szukał stałego związku. Nie mówił partnerkom, że je kocha. Cieszył się ulotnością chwili.

Nie wiedział, czy któregoś dnia nie weźmie ślubu jak wszyscy, będzie miał dzieci i dom – w jego wypadku: kilka domów w kilku krajach – aż do czasu, gdy pewne bolesne doświadczenie kazało mu trzymać się z dala od stałych związków.

Dziadkowie byli szczęśliwym małżeństwem. Rodzice – jak mu mówiono – również cieszyli się szczęściem. Ale pewnego deszczowego wieczoru podczas miodowego miesiąca w ich małego fiata uderzyła jadąca z naprzeciwka ciężarówka.

Nie męczyły go fatalne wspomnienia z dzieciństwa, złe macochy ani kłócący się rodzice. Na szczęście nie zaznał w życiu wpływu alkoholizmu, narkomanii czy niewierności rodziców. Jego ostrożne podejście do związków wynikało z czegoś zupełnie innego.

Liczył się seks i dobra zabawa, ale nie wieczory spędzane przed ekranem telewizora pod przytulnym kocem. Żadnych zaręczyn i spotkań z rodzicami partnerki.

Był jednak mężczyzną całkowicie oddanym kobiecie, z którą akurat randkował. Wtedy należał do niej cały – choćby nawet w ograniczonym czasie. Zazwyczaj sam

kończył znajomość, ale zupełnie mu nie przeszkadzało, gdy bywało odwrotnie. Był najmniej zaborczym człowiekiem, jakiego znał, i uważał to za bardzo pozytywną cechę. Więcej – był z niej dumny. I dokładnie tak postępował.

Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu. Za pierwszym razem odrzuciła jego propozycję. Dlaczego teraz się zgodziła?

– Podjadę po ciebie wieczorem.

– Masz samochód?

– Tak, całą flotę – odpowiedział zgodnie z prawdą. – Tyle że w Londynie, gdzie, nawiasem mówiąc, mam penthouse. Ale jeśli powiesz, jaką markę lubisz, to sprowadzę i zabiorę cię trochę później. Ferrari? Range rover? BMW? A może coś klasycznego, jak aston martin?

Wybuchnęła śmiechem. Miał poczucie humoru, a to się jej podobało. Nie śmiała się od dawna, ale teraz zaśmiewała się do łez.

– Znajdę jakąś tanią knajpkę – powiedziała.

– Wyślij mi esemes z adresem. Będę o siódmej. Jeszcze jedno – nie martw się, że będę cię sobą zadręczał ...

– Świetnie. Mam teraz mnóstwo rzeczy na głowie i ostatnie, czego bym chciała to...

– Że będziesz się musiała bronić przed nudą...

– Nie... związkiem...

Teraz roześmiał się Leo.

– Wierz mi, ani mi to w głowie. Do zobaczenia – odwrócił się i odszedł.

Stała nieruchomo jak pomnik. Miała wrażenie, że właśnie wysiadła z diabelskiego młyna i próbuje się zorientować, co się dzieje.

Resztę dnia spędziła lekko poruszona. Mówiła sobie, że nie idzie na randkę. Nieprawda. Szła na kolację z kimś, kto sprawił, że się śmiała. Woli siedzieć nad papierkową robotą?

Ma dwadzieścia cztery lata. Co złego w tym, że zachowuje się jak każda dziewczyna w tym wieku? Nie pamiętała, kiedy ostatni raz czuła się młoda, a ten wysoki i przystojny nieznajomy sprawiał, że tak się właśnie poczuła.

Poza tym nie miał zamiaru zostać w mieście.

O siódmej stała przed tanią włoską knajpką. Niepokój, który osłabł w ciągu dnia, teraz znowu dawał o sobie znać.

Wygladziła dłonią swój znoszony t-shirt. Może nazbyt obcisły i za krótki, bo odsłaniał pasek ciemnej skóry brzucha, ale za to nikt nie mógłby jej zarzuć, że ubrała się na pokaz. Wyblakłe, rozerwane na kolanach džinsy i granatowe czółenka, dopełniały całości.

Przez krótki czas – wbrew sobie – nosiła ubrania drogich projektantów. Adam lubił ją w takich strojach. Kupował jej jedwabne suknie i wysokie szpilki. Wszystko, co pobudza męskie zmysły. Zachłanny wzrok oglądających się za nią na przyjęciach i na ulicy mężczyzn łechtał jego rozdęte ego. Zgadzała się na to z niechęcią, ale kochała go i pragnęła, by czuł się zadowolony.

Gdy zerwali, wszystkie te kreacje odesłała do jego wystawnego apartamentu w najlepszej dzielnicy Sydney i z ulgą wróciła do starych ciuchów, w których zawsze czuła się najlepiej.

Leo wyglądał na człowieka myślącego podobnie do niej.

Uśmiechnięta weszła do trattorii i rozejrzała dokoła. Wołała, żeby już był, bo gdyby dotarła przed nim, mogłaby odnieść wrażenie, że rozpaczliwie tęskni za męskim towarzystwem. Jego towarzystwem.

Siedział w końcu Sali, popijając drinka. Od razu ją zauważył. Nic dziwnego, bo gdy tylko weszła cała męska cześć gości natychmiast odwróciła głowy.

W sali pełnej bladych twarzy, które chyba od lat nie widziały słońca, jej miodowa opalenizna, sprawiała wrażenie czegoś z obcego świata. Podobnie fala włosów aż do pasa. Gdy podeszła, wstał i odsunął jej krzesło. Dżentelmen, pomyślała.

- Byłaś tu kiedyś?

Potrząsnęła przecząco głową.

- Nie wiem, czy będziemy mogli porozmawiać, chyba że zaczniemy krzyczeć - zażartował.

- Za to jest tanio. Słyszałam, że mają dobre jedzenie - odparła.

Usiadła. Już miała zacząć przekonywać siebie, że wcale nie jest aż tak wyjątkowym mężczyzną, jakiego zapamiętała, gdy doszło do niej, że się myliła. Był nawet jeszcze bardziej niezwykły! Emanował energią, a jego ciemna karnacja nadawała mu nieco egzotyczny wygląd.

Z pewnością trzymał się jakiegoś scenariusza. Jednak gdy pierwsze zaproszenie na kolację uruchomiło w niej dzwonek alarmowy, to obecna rozmowa przy stoliku rozwiewała wszelkie obawy co do jego zamiarów.

Był uosobieniem męskiego wdzięku. Opowiadał o krajach, które zwiedził, co było naturalne, bo żył chwilą i brał od życia wszystko, co mu oferowało. Szczerze podziwiała tę cechę jego charakteru. Był dowcipny i inteligentny. Śmiała się na głos, słuchając niektórych anegdot dotyczących jego podróży. Nawet nie zauważyła, gdy zjedli antipasti.

- Zazdroszczę ci. Nigdy nie podróżowałam. Uwielbiam podróże, ale matka ledwie zarabiała na nasze życie. Pewnie łatwiej, gdy jest się samemu - zauważyła, łapiąc się na tym, że coraz częściej mu się przygląda. - Musiałeś korzystać z dorywczych prac? - spytała, gdy kelner ponownie napełnił winem ich kieliszki i podał miejscową specjalność: makaron z łososiem, szpinakiem i suszonymi pomidorami.

- Nawet za granicą staram się uczciwie przepracować każdy dzień - odparł z tajemniczym uśmiechem. - Dlaczego uciekłaś z Australii?

Nagła zmiana tematu zaskoczyła ją do tego stopnia, że poczuła się niepewnie. Gdy myślała o własnej przeszłości, jej ciało zawsze reagowało lekką sztywnością. Co pomyślałby sobie ten zupełnie obcy człowiek, gdy powiedziała mu prawdę? Swoją historię? Całą historię?

Nie chciała, by źle o niej myślał.

- Kto mówi o ucieczce? - spytała wymijająco, nawijając na widelec długą wstążkę makaronu.

Podniósł brwi i odchylił się na krześle. Patrzyła na jego silne i muskularne ramiona i myślała, jak czułaby się w ich objęciach. Gdy jego ręce kawałeczek po kawałeczku pieściłyby jej ciało... Serce zabiło jej mocniej, zwilżyła nieco wyschnięte wargi.

- Nooo cóż... - świadomie przeciągnął pierwsze słowo. - Wylądowałaś na drugim końcu świata bez żadnych towarzyszy podróży i wykonujesz pracę, którą trudno nazwać szczytem kariery. Nie wspomniałaś też o studiach. Dlatego pomyślałem, że przed czymś czy przed kimś uciekasz. Albo obie te rzeczy naraz.

- Moja matka umarła - uśmiechnęła się smutno, obracając palcami kieliszek. - Przez pewien czas musiałam się nią opiekować. Nagły wypadek. Złamała nogę. Złamanie okazało się bardzo skomplikowane, ale obiecywano, że wszystko będzie dobrze. Niestety operacja nie poszła po myśli lekarzy. Spędziła przykuta do łóżka znacznie więcej czasu, niż myślałyśmy. Potem kolejne operacje. Zawsze, gdy czuła, że już może stawać, wszystko znów się sypało. Następny zabieg. Miałam wtedy dwadzieścia lat.

- Musiało ci być ciężko.

- Każdemu bywa... - nie chciała, by się nad nią litował, bo i tak była już bliska płaczu. Ale w jego oczach zobaczyła współczucie, co wydało jej się dziwne, bo od początku miała wrażenie, że jest typem twardego jak skała mężczyzny.

W jego drapieżnym sposobie chodzenia, spokojnej i nieco lekceważącej pewności siebie, a nawet arogancji, czaiło się coś tajemniczego, groźnego... Wiedziała jednak, że zawsze

podejrzewa płęć przeciwną o najgorsze, choćby nawet miała do czynienia z najbardziej przyzwoitym mężczyzną na świecie. Powtarzamy takie zachowania latami, aż stają się nawykami, od którego nie sposób się wyzwolić.

- Tobie też pewnie bywało ciężko. Jeden czy dwa fatalne związki! To w końcu część życia nomada? Efekt uboczny egzystencji poszukiwacza przygód?

Słoneczna Australia, pomyślał. Stąd ten wspaniały, złotobrązowy odcień jej skóry! W porównaniu z nią pozostałe kobiety w trattorii wyglądały blado i anemicznie.

- A bracia? Siostry? Ktoś, kto byłby blisko ciebie, gdy matka chorowała?

- Jestem jedynaczką. Matka... pochodziła z tych stron... - odparła niepewnym głosem.

- Z Irlandii? - zapytał z niedowierzaniem w głosie.

- Tak.

Co by pomyślał, gdyby mu powiedziała, że jest właścicielką domu, który tak krytykował parę godzin temu? Nie wyglądał na kogoś, kogo łatwo przestraszyć, ale reakcje mężczyzn, gdy dowiadują się, że poznane kobiety zajmują wyższe miejsce w finansowym porządku dziobania, często bywają zabawne.

- Dlatego wróciłaś do kraju matki?

- Sądziłam, że taki powrót ma sens. Chciałam zostawić Australię po... po tym, gdy wszystko...

Kelner przyniósł rachunek. Sięgnęła do torebki.

- Co robisz? - spytał, marszcząc brwi.

- Płacę za siebie.

- Gdy zapraszam kobietę na kolację, płacę rachunek.
- Nie tę kobietę - odparła cierpko. - Zapłacę swoją połowę. Nie chcę być nic dłużna nikomu.
- Cena taniego włoskiego makaronu nie sprawi, że staniesz się moją dłużniczką - powiedział, rzucając garść banknotów euro na tacę. - Nigdy nie spotkałaś mężczyzny, który wie, jak traktować kobiety? - zapytał, wstając.

Pomyślała o Adamie. Uwielbiał za nią płacić. Kwiaty, stroje i ekskluzywne restauracje. Ale w parze z drogimi prezentami szły kajdany kontroli, którymi ją spętał. Przymus czynienia z niej kobiety, jaką sam chciał widzieć. Bez szacunku dla tego, kim była naprawdę. Wieczne udowadnianie swojej wyższości. Pewność, że gdy uczyni ją swoją lalką, stanie się jego własnością.

Pozostawała jednak dziewczyną ze złego świata. Dobry był świat jego i jego bogatej rodziny. Tej prawdy nie mogły zakryć najdroższe podarunki. Odebrała życiową lekcję - bogaty i mający świetne koneksje mężczyzna zawsze będzie manipulował partnerką i traktował ją protekcyjnie.

Wszystkie te luksusowe prezenty zawsze potwornie ją uwierały. Chętnie wyrzuciłaby je przez okno. Nikt nie będzie za nią płacił.

- Pytasz, czy spotkałam kogoś, kto kupował mi drogie błyskotki? Tak. I wcale mi się to nie podobało.

Rzuciła na stół kilka banknotów.

Wyszli i ruszyli spacerem przed siebie. Ku swojemu zdziwieniu spostrzegła, że nogi same prowadzą ją w stronę

ulicy, przy której stoi odziedziczona przez nią i znajdująca się w fatalnym stanie niewielka willa dziadka.

Anthony powiedział jej, że stary Gallo w ostatnich latach życia coraz bardziej podupadał. Nie tylko na zdrowiu, ale i finansach. Całkiem spore dochody roztrwonił na hazard w melinach karcianych, wyścigi konne i kartony whisky.

Zastanawiała się, czy na jego pogłębiającą się rozpacz nie wpłynął wyjazd jedyne dziecko – jej matki. Takie podejrzenia jeszcze bardziej mobilizowały ją do podjęcia wyzwania, które postawił jej poprzez spadek.

– Przepraszam, dotknąłeś drażliwej sprawy. – Spojrzała na Lea.

Większość kobiet z pewnością uznałaby go za ucieleśnienie seksu. Poczwała wstyd, że zaatakowała go za to, że chciał się okazać dżentelmenem.

Patrzyli na siebie w milczeniu.

– Będę leciał – powiedział półgłosem, odwracając wzrok.

– Leo... – westchnęła głęboko.

Pragnęła go. Nie wiedziała, czy dlatego, że czuje się samotna, czy dlatego, że jego niezwykły męski urok przypominał jej, że jest przecież młoda. Obecność tego mężczyzny uświadamiała jej, że nie chce do końca życia być więźniem własnej przeszłości.

A może chodziło tylko o dzikie pożądanie, jakie nas ogarnia, gdy spotkamy kogoś, z kim niemal natychmiast czujemy zmysłowe, niemal pierwotne pokrewieństwo?

– Chcesz, żebym cię pocałował? – zapytał szeptem.

– Nie.

- Więc nie patrz tak na mnie...

- Jak?

- Jakbyś chciała mnie pochłonać... Lub żebym ja pochłonał ciebie...

- Leo... - Słowa uwięzły jej w gardle.

- Jesteśmy dorośli, więc bądźmy szczerzy - odezwał się pewnym siebie głosem. - Jesteś niezwykłą kobietą. Pragnę cię bardziej niż kogokolwiek od lat. Chcę cię pieścić... Wszędzie... Dotykać... Ale nie wchodzę w związki, Maddie. Mówię więc tylko o przygodnym seksie. Na pewno wspaniałym, ale tylko na tę jedną noc. Jeśli nie chcesz, proszę, odejść. I zostanemy dobrymi... nieznajomymi.

- Zawsze sobie obiecywałam: żadnego przelotnego seksu.

Słowa te znała na pamięć, ale jej ciało mówiło coś innego.

Nie kłamała. Nigdy nie była dziewczyną szukającą jednorazowych przygód. Od najmłodszych lat jej wygląd przyciągał uwagę mężczyzn...

Ale teraz...

Teraz...

- Nie wpadniesz na drinka? - zaryzykowała.

Podniósł brwi. Nie chciał, by chowała się za takim scenariuszem.

- Pragniesz mnie, a ja pragnę ciebie. Przyjmuje zaproszenie na drinka, ale żadnych gierki typu krok w przód, dwa w tył.

- Nawet o tym nie myślałam - odpowiedziała i stając na palcach przylgnęła ustami do jego ust.

ROZDZIAŁ TRZECI

Szybkim krokiem opuścili centrum miasta i doszli do trzypasmowej alei, przy której ulokowały się rezydencje najbogatszych mieszkańców.

- Nie mieszkam w żadnej z nich - zażartowała.

Nie patrzyła na niego. Nie okłamywała go, ale uwierała ją, że sama tak beztrosko obchodzi się z prawdą, ukrywając ją przed nim.

Pocieszała się, że i tak pewnie nie słuchałby zawiłych i poplątanych wyjaśnień dotyczących spadku oraz dalekich krewnych. W końcu mają spędzić razem tylko jedną noc!

W myślach zatoczyła koło i teraz pytała siebie, co właściwie robi. Krótka przygoda? Szybki seks bez zobowiązań? Jej dumna, uparta i całkowicie niezależna matka dostałaby zawału serca, bo całe życie wbijała córce do głowy, by uważnie wybierała, komu odda swe ciało.

- Będiesz popełniać błędy, ale ważne, żebyś do każdego związku podchodziła tak, jakby mógł być tym jedynym - pouczała córkę Lizzie Gallo.

Przypominając sobie te słowa, przyznawała, że życie matki mogłoby potoczyć się inaczej, gdyby z ojcem Maddie spędziła tylko jedną noc, zamiast uciekać z nim w nieznane... I zostać samą dokładnie w chwili, gdy ten skończony egoista zrozumiał, że z fortuny ojca Lizzie nie dostanie ani grosza.

Wydziedziczenie w imię miłości, tego nie mógł pojąć. Był z nią tylko do czasu, gdy zrozumiał, że stary, bogaty Gallo nie pogodzi się z córką. I po prostu zniknął.

- Poświęciłam wszystko temu związkowi - wspominała matka w jednej z rzadkich chwil szczerości, bo nie lubiła narzekać i spoglądać w przeszłość. - Dla mnie był najważniejszy na świecie. Łatwo jest pójść z kimś do łóżka, trudno ze wstydem wracać do domu.

Maddie ukradkiem spoglądała na kompletnie nieznanego mężczyznę, któremu w zagadkowy sposób udało się sprawić, że odrzucała teraz wszystkie własne zasady.

W przeszłości bez pamięci zanurzyła się w związek z Adamem i całkowicie się mu poświęciła. Podporządkowała wszystkie swoje myśli i marzenia. Tak bardzo kochała własne zakochanie, że lekceważyła wszelkie sygnały ostrzegawcze, które zauważyłaby nawet licealistka.

Teraz jednak wiedziała, na co się zgadza. Żadne dziewczęce i romantyczne fantazje o księciu z bajki. Szła obok mężczyzny, który wprost jej oznajmił, że nie szuka związku i bez niedomówień wyłożył, czego chce.

Przy końcu eleganckiej alei skręcili w jedyną zapuszczoną uliczkę w tej okolicy.

- Nie tego oczekiwałem. - Rzucił okiem na willę, która kiedyś była zapewne uroczym domem letniskowym, ale teraz sprawiała wrażenie zapomnianej przez czas i ludzi.

- A czego? - zapytała z zaciekawieniem.

Otworzyła drzwi. Zapuszczony korytarz nosił jeszcze ślady dawnej świetności. Podłoga z kamiennych płyt. Staroświecki, drewniany stojak na parasolki, mocno wytarta poręcz schodów prowadzących na piętro, odpadająca całymi płatami farba ścienna.

- Czegoś mniej... imponującego... - zażartował.

- Przeszkadza ci to?

- Nie, a dlaczego?

Odwróciła się i spojrzała na niego. Marzył tylko o tym, by jej dotknąć, poczuć jedwabistość jej policzków. Musnął palcem jej usta. Gdy lekko zadrżała, uśmiechnął się, nie ukrywając pożądania.

- Nie wiem, jak robisz to, co mi robisz - wyszeptał, sunąc palcem w dół jej szyi, aż do dekoltu, i zatrzymując się na brzeżku koszulki. - Ale teraz pragnę tylko zerwać z ciebie ubranie i wziąć cię tutaj i teraz...

Oddech uwiązał jej w gardle. Mimowolnie wyprężyła się tak, że jej małe piersi znalazły się tuż naprzeciw niego.

Pragnęła go. Gdy wsunął rękę pod jej t-shirt i objął dłońmi piersi, całe jej ciało przeszył dreszcz. Podciągnął do góry biustonosz. Chciał jak najszybciej poczuć jedwabistość jej skóry i nabrzmiałe sutki. Cały czas patrzył prosto na nią, bo nie mógł oderwać wzroku od jej hipnotyzujących jasnozielonych oczu przepełnionych gorącym pożądaniem.

Kciukami delikatnie potarł sutki. I znowu.

- Podoba ci się?

- Nie przestawaj... - szepnęła.

Nie rozumiała własnej głęboko pierwotnej reakcji, naglącej potrzeby dotykania jej ciała, ale to samo mógł powiedzieć i o niej. Nie potrzebował więcej zachęty. Ściągnął z niej koszulkę i przez kilka chwil chłonał wzrokiem piersi zwieńczone różowymi sutkami, które wyglądały jak pączkujące płatki jabłoni. Jego męskość stwardniała tak, że odczuwał niemal ból i musiał wziąć głęboki oddech, by powstrzymać narastające w nim jak lawina pożądanie.

Odchyliła głowę, zamknęła oczy i powoli zaczęła się cofać w stronę schodów. Stała i oparła się o poręcz, dając mu dostęp do swoich nagich piersi.

Wziął w usta już naprężony i nabrzmiący prawy sutek, całował go i pieścił koniuszkiem języka. Tymczasem palcami lekko ścisnął drugi, przygotowując go do tego samego, co robił z pierwszym. Jej miękkie, kocie pomruki sprawiały, że podniecenie jeszcze szybciej ogarniało całe jego ciało.

Zostawił prawy sutek i zaczął wargami pieścić lewy.

Sięgnęła ręką, by rozpiąć jego dżinsy, ale zatrzymał jej dłoń.

Chętnie wmówiłby sobie, że zrobił to, by pokazać jej, jak bardzo jest mistrzem erotycznej ceremonii i jak potrafi prowadzić krok po kroku grę miłosną. Tymczasem musiał zyskać czas, by odzyskać kompletnie rozsypaną i utraconą kontrolę nad sobą. Jeszcze kilka takich cielesnych pieszczot i jego męskość eksploduje wbrew niemu. A tego nie chciał.

- Może napijemy się kawy? - zapytał nieco drżącym głosem. Otworzyła oczy, jakby się budząc z radosnego snu. Rozpaczliwie pragnęła, by nie przestawał jej dotykać.

- Kawy? - powtórzyła słabym głosem.

Wybuchnął śmiechem. Pocałował ją w usta łagodnym, ale i prowokującym pocałunkiem, który natychmiast ponownie wprowadził ją w stan podniecenia.

- Jesteś niesamowity - uśmiechnęła się i, obejmując go rękoma za szyję, przyciągnęła do siebie. Przez chwilę obsypywała jego usta krótkimi i delikatnymi pocałunkami, a potem przylgnęła do nich w długim głębokim pocałunku.

- Czarownica - zamruczał i wziął ją za rękę.

Przeszli do kuchni. Jak wszystko inne w tym domu, także i ona wymagała pilnego remontu.

- Co robisz w takim domu jak ten? - zapytał, patrząc, jak odwrócona plecami przyrządza kawę.

- Mogę za niego podziękować jednemu z członków rodziny. Wiem, że nie jest wspaniały, ale zawsze to dach nad głową. Nawet jeśli czasem przecieka - uśmiechnęła się. - Powinieneś zobaczyć korytarz na piętrze. Rozstawiam na podłodze miednice i wiadra. Nie mówiłeś, że ci to przeszkadza. Możesz myśleć, że w takim razie jesteśmy z innych światów, ale to nieprawda.

- Tak czy inaczej, nie ma to znaczenia. Jesteśmy tu, by cieszyć się sobą, a nie myśleć o swoich poglądach i tym, jak żyjemy - odparł.

Przeszli do salonu, gdzie stały dwie miękkie i wygodne sofy. Zdziwiła go liczba znajdujących się tu niemodnych

stolików i innych kompletnie niepotrzebnych mebli. Ten pokój zatrzymał się czasie.

Usiadł na sofie. Zająła miejsce obok. Obrócił ją tak, że oparła głowę na jego udach. Wciąż mogła czuć jego twardą męskość.

Gdyby ten dom należał do niego natychmiast na przeciwległej ścianie kazałby zainstalować lustro od podłogi do sufitu. Dokładnie na takie okazje jak ta – mógłby się wtedy cieszyć widokiem delikatnych zmian na jej twarzy, gdy jej dotyka.

Znów zdjął z niej koszulkę. Po co właściwie ją założyła, wiedząc, że za chwilę i tak zdejmie? Położył dłonie na jej piersiach, pieszcząc je opuszkami palców.

Patrzył na nią, wdychając słodko-kwiatowy zapach jej włosów. Była wspaniale opalona, ale piersi pozostawały bledsze niż reszta ciała. Biała skóra jeszcze bardziej uwydatniała lekko różowy kolor sutków. Niecierpliwie pragnął znowu pieścić je wargami, ale musiał poczekać.

Świadomie się wstrzymywał, bo nigdy przedtem tego nie doświadczył. Ale też nigdy przedtem żadna kobieta nie budziła w nim tak dzikiego i gwałtownego pożądania.

Jeden po drugim rozpinał guziki jej spodni, aż dostrzegł pod nimi białe jedwabne figi.

- Zdejmij džinsy - powiedział miękkim głosem. - Zrobiłbym to sam, ale mam zajęte ręce - uśmiechnął się, znów kładąc dłonie na jej piersiach.

Spodnie wylądowały na podłodze. Obróciła się jak kotka szukająca wygodnego miejsca na poduszce.

- Panuję nad sobą naprawdę ostatkiem sił. Jeśli dalej będziesz się tak zmysłowo obracać, nie biorę odpowiedzialności za to, co się stanie. Nigdy nic takiego nie przeżyłem.

Zaśmiała się. Przesunął dłonią w stronę jej ud. Lekko rozsunęła nogi.

- Chciałbym widzieć twoją twarz.

Uśmiechnęła się znowu.

- Dobrze, że nie widzisz, bo czułabym się zawstydzona...

Był przyzwyczajony do przebojowych kobiet, dla których słowo „wstyd” było słowem ze słownika wyrazów obcych. A już na pewno wtedy, gdy szły z nim do łóżka. Takie zachowanie uznałby za groteskowe. Tym razem jednak nie poznawał sam siebie – podniecało go jej nieśmiałe zawstydzenie.

Delikatnie wsunął rękę pod jej figi. Palcami wyczuł wzgórek. Przesunął dłoń jeszcze dalej i zaczął pieścić palcem najwrażliwsze miejsce między jej udami.

Słyszał, jak mruczała z rozkoszy. Rozstawiła szerzej nogi. Ściągnęła majtki. Czuła tak głębokie podniecenie, że z trudem łapała oddech. Patrzyła na jego dłoń. Palce przesuwające się w górę i w dół. Opadły z niej wszystkie ochronne bariery i całkowicie poddała się temu, co robił z jej ciałem. Rytmiczny ruch jego palców unosił ją coraz wyżej i wyżej. Wiła się i skręcała z rozkoszy. Jak przez mgłę czuła, że dochodzi. Jego palce poruszały się coraz szybciej i szybciej. Maddie wpadała w nieskończoną spiralę rozkoszy. Ten orgazm zdawał się nie kończyć...

Po dłuższej chwili usiadła na nim, obejmując go udami.

Pragnęła go nawet bardziej niż przedtem, ale musiała pozwolić ciału ochłonać.

- Było... mi... cudownie... - uśmiechnęła się i pochyliła ku niemu.

Położył dłonie na jej talii. Była tak szczupła, że mógł niemal objąć dłońmi jej kibić.

- Mnie też - odparł, pochłaniając wzrokiem jej nagość.

- Przepraszam, że tak egoistycznie myślałam tylko o sobie, ale nie mogłam się powstrzymać.

- Nie chciałem, żebyś się hamowała. Dojdiesz znowu, ale tym razem będę głęboko w tobie, patrząc na twoją twarz. W oczy. Chcę to widzieć.

Zarumieniała się, bo nigdy przedtem z nikim tak otwarcie się nie przekomarzała na temat seksu i najbardziej intymnych doznań. Sposób, w jaki na nią patrzył, podniecał ją tak bardzo, że miała wrażenie, że mogłaby dojść nawet bez jego pieszczot. Dziwne uczucie pomieszane z jakąś nieokreśloną tęsknotą!

Otrząsnęła się i zaczęła go rozbierać. Zaśmiał się, gdy kazała mu się położyć na sofie na plecach.

- Może powinniśmy skoczyć na górę do łóżka? - zapytała, przerywając na chwilę pocałunki, którymi delikatnie drażniła i pieściła jego ciało.

- Po co? Ta sofa jest stworzona do seksu - powiedział żartobliwie.

Może dlatego, że kojarzy mu się właśnie z przygodnym seksem, jedną nocą, pomyślała.

Zatracała się, pieszcząc jego ciało. Bujnie owłosiony tors jeszcze bardziej podkreślał jego męskość. Był uosobieniem mężczyzny. Samcem alfa w swojej najgłębszej naturze. Pieściła go, nie mogąc się nim nacieszyć.

Tym razem dali sobie więcej czasu, na uczenie się siebie i poznawanie swoich ciał.

Teraz pieścił jej łono wargami. Powstrzymywała się, by nie krzyczeć, by wziął ją całą. Od razu. W jednej chwili. Ale i sama mogła teraz lepiej rozkoszować się jego ciałem. Zanurzył palce w jej włosach, kierując jej głowę w stronę swojej męskości.

Może zresztą ta zupełnie nowa sytuacja podniecała go tak bardzo, że gdziekolwiek by go nie dotknęła, czułby identyczny efekt.

Chciał jeszcze poczekać. Wytrzymać. Do diabła, w łóżku był przecież mistrzem samokontroli. Kimś, kto doskonale wiedział, jak perfekcyjnie zgrać seks z czasem. Rozkosz ma nastąpić dokładnie wtedy, gdy sam tego chce.

Ale nie tym razem...

Nie mógł dłużej wytrzymać. Nie kontrolował sytuacji. Nie mógł nawet myśleć. Musiał ją posiąść, zanim sam się rozpadnie na tysiąc kawałków.

Doświadczał teraz czegoś, czego nigdy przedtem nie przeżywał. Przez jego ciało przetaczały się fale dzikiego pożądania i kompletnie rujnowały spokój wewnętrzny, którym tak zawsze się chlubił.

Nigdy nie odczuwał większego rozdziału między swoim ciałem a umysłem. Ale o wszystkim tym zapomniał

natychmiast, gdy w nią wszedł. Ich ciała pasowały do siebie jak dłoń i rękawiczka. Jak dwie ułożone obok siebie łyżeczki.

Miał poczucie, że Maddie jest dla niego stworzona. Że jej ciało tak idealnie współgra z jego ciałem, że nie chodzi już tylko o zwykły seks, ale nowy poziom przeżycia, którego nie sposób opisać.

Nigdy nie doznał tak potężnego i głębokiego orgazmu. Na powierzchnię rzeczywistości wynurzył się dopiero, gdy po dłuższej chwili fala rozkoszy już opuściła jego ciało. Obrócił ją tak, że mogli na siebie patrzeć.

- Maddie... - Znów panował na sobą. - Nie pomyśleliśmy... Nigdy przedtem nie kochałem się bez zabezpieczenia... Bierzesz... Nie powinienem pytać... Ale bierzesz... pigułki anty...

- Nie... - odpowiedziała, marszcząc brwi i patrząc na niego wciąż współsennymi oczyma.- Teraz niewiele już możemy zrobić - westchnęła i zwinęła się na sofie. Ciepło jego ciała wciąż nie pozwalało jej zebrać myśli.

Położył dłoń na jej biodrze i przyciągnął do siebie. To tylko jeden szybki seks. Musi wziąć się w garść i powiedzieć jej, że musi iść.

- Maddie...

- Mam nadzieję, że będziesz miał spokojną podróż do... do... - Szybko zdusiła myśl, że być może chciałaby czegoś więcej. Nie tylko tego jednego razu. Musnęła jego usta pocałunkiem. - Miejsca, do którego jedziesz...

- Prosto stąd jadę do Londynu.

- Pozdrów Big Bena - odparła, kreśląc palcem jakiś niewidoczny wzór na jego owłosionej piersi.

- Właściwie mógłbym zostać kilka dni. Jednak...

Czemu nie? Jeszcze raz dokładnie obejrzałby dom handlowy. Zaprosił ją do jakiejś wystawnej restauracji, choć musiałyby uważać, bo ona sądzi przecież, że oboje nie są ludźmi zamożnymi.

Myśl ta niespodziewanie bardzo mu się spodobała. Nie chciał zapomnieć o tym niezwykłym kochaniu. Zawsze miał to, czego chciał. A z pewnością - każdą kobietę, jakiej zapragnął. Jednak posiadanie wszystkiego miało też słabe strony. Między innymi - wybredne podniebienie. Pochodząca z innego świata Maddie stanowiła dla niego dawkę czystego, życiodajnego tlenu.

Seks z nią poruszał niebo i ziemię. Nawet jeśli później znudzą się sobą, warto...

Przyciągnął ją do siebie i natychmiast poczuł, że znów jej pragnie.

- Naprawdę? Możesz zostać trochę dłużej? Byłoby wspaniale...

Przygotowała się na jednorazową przygodę, po której pożegna się z tym mężczyzną, który przez chwilę napełnił jej życie radością. Ale dwie czy trzy, to już coś innego. Wiedziała, że nie jest z nim do końca szczerą.

- Świetnie. Ale muszę ci coś powiedzieć...

- Tylko mi nie mów, że gdzieś w garderobie czai się zazdrosny mąż.

- Nie, nie...

- Więc słucham.

- Nie jestem osobą, za jaką mnie bierzesz. Trochę mnie poznałeś, ale jest jeszcze jedno... Widziałeś dom handlowy, gdzie się spotkaliśmy... Nie jestem... sprzedawczynią...

- A kim? Sklepową złodziejką? - zażartował.

Zaśmiała się. Od początku polubiła jego poczucie humoru.

- Nie, właścicielką.

Odsunął ją na bok. Nie wierzył własnym uszom.

- Właścicielką?

- Tak, ale to niczego nie zmienia. Nie stałam się nagle kimś innym.

- Zamieniam się w słuch. - Skonsternowany zdjął nogi z sofy i zaczął się ubierać.

Nie próbowała go powstrzymać, choć nagle poczuła w sobie dziwną pustkę.

- Mój dziadek był właścicielem tego domu...

Nagle zaczęła jej przeszkadzać własna nagość. Podniosła z ziemi spodnie.

Nie miała pojęcia, co się dzieje i skąd ta nagła zmiana nastroju, ale dawne złe doświadczenia wytworzyły w niej głęboko schowaną mocną wewnętrzną zbroję, którą teraz założyła. Wyprostowała się. Leo dostrzegł opór w jej oczach.

- Nigdy go nie spotkałam. Pokłócili się z matką, zanim się urodziłam, i nie pogodzili aż do jego śmierci. Gdy niedawno zmarł, cały dom i wille, gdzie teraz jesteśmy, zapisał mnie.

Przepraszam, że nie powiedziałam od razu, ale po co opowiadać swój życiorys...

- Nie wiedziałem... - Leo wolno cedził słowa.

Wnuczka Tommasa?! To zmienia sytuację. Wszystkie fragmenty układanki znalazły się na swoim miejscu. Nie wierzył w ciągnące się dziesiątkami lat właśnie, ale miał poczucie, że jego dziadka spotkała niesprawiedliwość. O tym mówi powiedzenie, że bliższa koszula ciału niż sukmana...?

Kupi ten dom bez względu na wszystko. Stojąca przed nim kobieta nie jest już kochanką, lecz przeciwnikiem w interesach.

- To niczego nie zmienia - powtórzyła.

- Mylisz się. Zmienia wszystko - odpowiedział i ruszył do drzwi.

- Bo zobaczyłeś, że nie jestem biedaczką? - rzuciła z gniewem w jego kierunku

- Wkrótce się dowiesz - odparł, nie odwracając głowy.

Gdy usłyszała trzask zamykanych drzwi, opadła na sofę.

Trudno. Nie będzie się katować tym, że poszła z nim do łóżka. Ani zamęczać myślami, co znaczą jego ostatnie słowa.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Wiedziała, że przywracanie dawnej świetności odziedziczonemu domowi nie będzie łatwym zadaniem. Czekala ją długa i wyboista droga. Nie przeszła żadnego szkolenia z dziedziny biznesu, ale szybko odkryła, że ma w sobie żyłkę do takich działań i z wyraźną radością zaczęła planować kolejne kroki. Jeśli oczywiście wspinanie się po stromej ścieżce może przynieść człowiekowi radość.

Przez kolejne dwa tygodnie miała ręce tak pełne roboty, że prawie zapominała już o spotkaniu z Leo.

Prawie, ale nie do końca...

Bo podczas samotnych godzin wieczornych znowu pojawiał się we wszystkich jej myślach, jak niepożądany intruz.

Nie miała wyrzutów sumienia z powodu tego, co zaszło. Żyła chwilą i potrafiła się nią cieszyć. Nie mogła jednak uciec od pytania, czy nie odziedziczyła po matce fatalnego genu wybierania niewłaściwego mężczyzny. Najpierw Adam, teraz Leo...

Dzięki pomocy sympatycznego dyrektora w miejscowym banku, który zapalił się do pomysłu przywrócenia domowi jego dawnego miejsca na mapie Dublina, otworzyła linię kredytową.

Pozostała jeszcze tylko jedna przeszkoda.

- Za kulisami czeka kupiec - ostrzegł ją trzy dni temu Anthony. - I jest gotów na wrogie przejęcie - dodał.

- Po moim trupie - odparła.

Willa otrzymała nową hipotekę. Aby zabezpieczyć kredyt, musiała sprzedać dziesiątki obrazów i innych przedmiotów sztuki zgromadzonych przez dziadka. Pracowała ciężko, prawie nie śpiąc - za nic w świecie nie pozwoli, by w ostatniej chwili ktoś pokrzyżował jej plany.

Anthony uprzedził ją, że jeśli pojawi się dobra oferta, to sam będzie jej doradzał sprzedaż. Wspomniał przy tym o spłacie zaciągniętego kredytu czy stopach procentowych. Maddie nie zwracała jednak na to uwagi i skupiała się tylko na czekającej ją walce. Miała przy tym kompletnie irracjonalne poczucie - mimo że nie знаła Tommasa - że właśnie tego by od niej oczekiwał.

Nie wiedziała, czym jest rodzina wielopokoleniowa. Matka zawsze milczała na temat własnej rodziny, którą zresztą, gdy wyjechała wraz z nim do Australii, ograniczyła do ojca Maddie. Jego zaś interesowały tylko jej pieniądze. Okazał się dokładnie takim typem mężczyzny, przed którym często ostrzegała córkę.

Zawsze było jej smutno, że dziadek nie szuka z nią kontaktu. Może zresztą i szukał, tylko o tym nie wiedziała. Matka zmarła stosunkowo młodo. Gdyby nie to, Maddie może starałaby się wrócić do Irlandii, gdzie w swoim czasie stary Gallo chciał zdobyć majątek.

Sam pobyt w jego wiekowej willi rodził w niej ciepłe uczucia do staruszka. W jej wyobraźni jawił się jako miły

dżentelmen – na tyle hojny, że zapisał jej cały majątek.

Nikt go jej nie pozbawi. Ten mały fragmencik przeszłości mówiący, skąd sama pochodzi, dopełniał jej teraźniejszość. I dawał poczucie kierunku oraz celu dążenia.

Gdy jednak razem z Anthonym wchodziła do okazałego szklanego gmachu na obrzeżach miasta na spotkanie z prawnikami potencjalnego nabywcy, odczuwała silny niepokój.

Założyła czarny żakiet, spodnie, białą koszulę i szpilki na wysokich obcasach, w których przewyższała niemal wszystkich obecnych mężczyzn. Włosy spięła w elegancki kok. Kobieta biznesu! Chciała, by nikt nie pomyślał, że ma do czynienia z szarą myszką, którą łatwo zbić z pantafelów.

– Jesteśmy w siedzibie filii jednej z najbardziej potężnych i wpływowych brytyjskich spółek. Głównie budownictwo i deweloperka, ale ostatnio śmiało wchodzi na rynki nowych technologii. Właściciel musi mieć mnóstwo koneksji i... pieniędzy – szepnęła jej do ucha Anthony.

– Pieniądze to nie wszystko. Może chcą nas zastraszyć – odszepnęła.

Mówiła sobie, że taka strategia nic nie da potencjalnemu nabywcy, ale gdy prowadzono ich wyłożonym marmurem kolistym korytarzem otaczającym dziedziniec z umieszczoną na środku wielką fontanną, odczuwała zdenerwowanie.

Weszli do sali posiedzeń firmy. Przy długim stole w dwóch rzędach siedzieli mężczyźni – wszyscy w eleganckich drogich garniturach. Oprócz jednego siedzącego u szczytu

stołu. Miał na sobie czarne dżinsy i czarne polo. Jakby mówił wprost – mam w nosie, co noszę.

Leo...

Spodziewał się jej, ale gdy weszła do pokoju, wyraźnie przewyższając wzrostem towarzyszącego jej mężczyznę, poczuł samczą dumę. Wszyscy siedzący przy stole patrzyli na nią z zachwytem, a on ją miał.

Była jego.

Jego kobietą.

Logika podpowiadała mu jednak, że to nieprawda. Teraz była jego przeciwniczką. Nie czas wspominać dawne pieszczoty i budzić w sobie egoistycznego samca tylko po to, by lepiej się poczuć przy własnych pracownikach. Ale nie mógł się powstrzymać, by choć na chwilę rozebrać ją w wyobraźni. Dlaczego spięła włosy? I ubrała się w tak banalnie przewidywalny i sztywny sposób?

Od ich spotkania minęły dwa tygodnie.

Nie był gotów, by ją zostawić, ale zawsze na pierwszym miejscu stawiał biznes. Nie ma na świecie takiej kobiety, która swoją obecnością zaburzyłaby ten święty porządek dziobania. Zdawał sobie sprawę, że ekscytuje go i podnieca samo patrzenie na nią. Złościła go ta oznaka słabości. Dlatego szybko wstał i ruszył w jej kierunku.

Z jej strony sytuacja również wymagała nadzwyczajnej siły woli. Szedł w jej kierunku mężczyzna, którego już nie spodziewała się zobaczyć.

Co się dzieje?

– Nie rozumiem. – Patrzyła na niego, szybko oddychając.

Myślała o nim tak często, że ledwie mogła uwierzyć, że teraz stoi naprzeciw niej.

- Panowie, omówię tę sprawę z panią sam na sam. Gdy uzgodnimy warunki, wykonacie papierkową robotę - zwrócił się do pracowników i jej prawnika.

Anthony próbował oponować, ale napotkał chłodne i ostre spojrzenie Lea.

- Maddie jest ze mną całkowicie bezpieczna.

Ton jego głosu brzmiał tak protekcyjnie, że wywołał w niej złość.

- Zaraz, chwileczkę... hm... - usiłowała mu przerwać.

- Znasz moje imię, ale nie znasz nazwiska. Conti.

- Jesteś... jesteś... - Nie mogła zebrać myśli.

Właśnie ktoś o takim nazwisku planował pokrzyżować jej plany... O nim mówił Anthony, wyjaśniając jej sytuację, ale nie słuchała go wtedy zbyt dokładnie, bo targała nią złość, że ktoś chce nabyć jej nieruchomość, zanim jeszcze zaczęła ją zmieniać.

Wszyscy obecni wyszli. Zostali sami.

- Okłamałeś mnie - wybuchła.

Stał spokojnie i nie reagował na jej atak.

- Na pewno?

- Chciałeś, żebym myślała, że jesteś... Po cichu przyszedłeś, by przyjrzeć się temu, na czym chcesz położyć rękę.

- To prawda, lubię wiedzieć, w co inwestuję pieniądze.

- Wychodzę - syknęła, obróciła się i ruszyła do drzwi. Ale po dwóch krokach stanęła, poczuwszy jego rękę na

ramieniu.

Ciepło dłoni bezwiednie przywiodło jej na myśl wspomnienie jego ciała.

- Jak mogłeś mnie okłamać?

Spojrzał jej prosto w oczy.

- Przestań odgrywać męczennicę. Na rękę ci nie pamiętać, że gdy szliśmy do łóżka, też nic o sobie nie mówiłaś.

- To inna sprawa.

- Dlaczego? Wytlumacz, proszę.

- Bałam się, że gdy usłyszysz, że jestem właścicielką, wystraszysz się i wyjdiesz.

- Tak? A gdybym powiedział, kim jestem... skończylibyśmy w łóżku?

- Już rozumiem. Bałeś się, że ta biedna ekspedientka będzie chciała cię usidlić, tak?

- Przesadzasz.

Patrzyła na niego zbyt rozgniewana, by ustąpić choćby na krok, choć zdawała sobie sprawę, że Leo może mieć rację.

Ale liczyło się tylko jedno, że nie pozwoli mu zagarnąć swojej własności, choćby proponował jej niebotyczne pieniądze.

- Jeśli w ogóle cokolwiek o mnie wiesz - rzuciła gniewnym tonem - to powinienes wiedzieć, że twoje bogactwo nie działa na twoją korzyść. Gdybyś od razu powiedział, kim jesteś i jaki masz majątek, uciekłabym gdzie pieprz rośnie. Swoje z bogatymi kreaturami już przeżyłam i nie powtórzę tego błędu.

Spojrzał na nią spod przymrużonych powiek.

Rozluźnił uścisk dłoni, którą trzymał ją za ramię, ale się nie cofnął.

Ze zdumieniem oboje patrzyli, jak maleje napięcie między nimi, a zamiast niego pojawia się rosnące podniecenie.

- Nie... - wyszeptała.

- Co nie?

- Nie patrz tak na mnie...

- Mówisz o tym, jak ty patrzysz na mnie? Jak gdybyś myślała teraz tylko o jednym, o pocałunku?

Wyrwała ramię z jego dłoni i cofnęła się.

- Nie łudź się. Powtórzę: nie interesują mnie tacy faceci jak ty.

Nie znosił, gdy go szufladkowano i z góry spisywano na straty. Teraz jeszcze bardziej złościła go mimowolna reakcja własnego ciała, nad którą nie potrafił zapanować, podczas gdy głowa mówiła mu, by przeszedł do negocjacji.

- Inaczej myślałaś dwa tygodnie temu, gdy sama wpadłaś w moje ramiona jak ktoś wygłodzony, komu sprezentowano obiad z pięciu dań.

- Już kiedyś popełniałam błąd, wiążąc się z bogatym facetem. Sądziłam, że mam do czynienia z kimś, kto ma sumienie i kompas moralny, ale przekonałam się, że wszyscy bogaci mają to w nosie. Czujecie się ponad prawem. Wszystko wam jedno, kogo depczecie, bo nigdy za to nie odpowiecie.

- Oceniasz mnie na podstawie kogoś, z kim kiedyś byłaś. Zostawił cię? Przejechał twojego najlepszego przyjaciela?

- Gdyby tylko! Adam White był sto razy gorszy. Ale to nieważne. Ważne jest to, że nie sprzedam ci tego domu bez względu na cenę, jaką zaoferujesz.

- Zostawmy nasz krótki romans - odezwał się ugodowym tonem. - Ta transakcja nie ma nic wspólnego z tym, że ze sobą spaliśmy. Jesteśmy dorośli. Zdarzyło się nam. Gdy szliśmy do łóżka, czy raczej na sofę w twoim salonie, nic o sobie nie wiedzieliśmy. Liczył się tylko kosmiczny seks - ciągnął bez cienia silniejszych emocji, ale musiał odwrócić wzrok od jej twarzy, bo nawet samo jej spojrzenie w jednej chwili mogło wzbudzić w nim pożądanie.

- Nie spierajmy się, kto jest winny. Rozumiem, uciekłabyś, gdybyś wiedziała, że jestem zamożnym człowiekiem. Ale może nie powiedziałem ci o tym, bo też przeżyłem swoje z kobietą, której chodziło tylko o moje pieniądze?

- Och, proszę - rzuciła z sarkazmem.

- Myślisz, że kłamię?

- Nie udawaj, że nie wiesz, jaki jesteś atrakcyjny. Z kontem w banku czy bez.

Bezwiednie zwilżyła koniuszkiem języka górną wargę. Ten drobny gest miał w sobie tak potężny ładunek zmysłowości, że ruszył w jej stronę.

Nie cofnęła się. Był już przy niej, gdy odezwało się jej poczucie dumy. Szybko się otrząsnęła.

- Ciężko się powstrzymać, co? - zapytał nieco żartobliwie.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Dobrze wiesz, Maddie. Nasze ciała nie kłamią. Nie próbuj udawać, że nie chciałabyś mnie dotykać, tu i teraz,

natychmiast. Obawiam się jednak, że najpierw biznes, później przyjemność.

Zaśmiała się nerwowo. Czuła się upokorzona.

Jak mogła zapomnieć, że ma do czynienia z przeciwnikiem? Kolejnym bogaczem, który ją okłamał. Który zrobi wszystko, by zabrać jej to, co do niej należy. Słowem – tyranem, który chce ją zastraszyć.

- Przypuszczam, że twój prawnik... – cofnął się i podszedł do okna – przekazał ci moją propozycję.

- Nie zwróciłam na nią specjalnej uwagi, bo nic ci nie sprzedam.

- Duży błąd. Powinnaś. Sentymenty może wzbogacają życie, ale to do pieniędzy należy ostatnie słowo. Jestem gotów zapłacić tyle, ile potrzeba, jeśli tylko dostanę, co chcę. A wierz mi, że moje finanse są nieograniczone.

Gdy szedł obejrzeć dom, był zdecydowany zapłacić jak najmniej. Szybko jednak zmienił plany, bo był uparty i nie miał zamiaru poddawać się bez walki tylko dlatego, że pragnął też Maddie.

Z pewnym męską niechęcią nawet ją podziwiał. Był przyzwyczajony, że w obliczu jego pieniędzy, siły osobowości i ogromnych wpływów, ludzie szybko ustępują mu z drogi.

Z nią było inaczej. Ani przez chwilę nie wyglądała na osobę przestraszoną, która za chwilę padnie przed nim na kolana.

- Za pieniądze, które chcę zapłacić, mogłabyś spełnić wszystkie swoje marzenia. Oferuję więcej, niż ten dom jest

wart. Może nie zauważyłaś, ale dosłownie rozsypuje się w oczach. Straciłaś też stałych klientów. Jeszcze jeden taki sezon i wszystko rozpadnie się jak domek z kart.

- Nie martw się. Przygotowałam już cały program naprawczy.

- Imponujące. Nie wiedziałem, że potrafisz przywracać do życia firmy znajdujące się krawędzi bankructwa.

- Dla mnie to coś więcej niż gra, Leo. Zapisując mi ten dom, dziadek pokazał, że wierzy we mnie.

- Mówisz o tym samym domu, który zrujnował, bo lubił zaglądać do butelki i dublińskich jaskini hazardu?

Zesztywniała. Myli się, jeśli sądzi, że zmięknie, gdy obrazi pamięć dziadka. Stary Gallo pił jak smok i przegrał majątek, ale była przekonana, że stoczył się, bo nie mógł się pogodzić z tym, że jego jedyna córka wyjechała. W obliczu takiego bólu każdy mógłby się załamać. Jest jakaś granica cierpienia, które nas spotyka. Wystarczy odrobina empatii, by ją dostrzec.

- Dlaczego tak naciskasz? Dlaczego nie kupisz czegoś innego? W innym miejscu? To tylko zwykły dom handlowy. Wyśmiewasz mnie, a sam masz jakieś doświadczenie w handlu detalicznym?

Przyglądał jej się uważnie. Ma się za spadkobierczynię jakiegoś dobrotliwego Świętego Mikołaja? Nie ma przecież pojęcia, kim naprawdę był jej dziadek.

Postanowił, że powie jej innym razem. Obrócił się, odszedł od okna i usiadł na fotelu naprzeciw niej.

- Obiecuję, że po renowacji utrzymam tradycyjny styl domu.

Mimo że siedział, a ona stała, dalej kontrolował sytuację. Natomiast Maddie, patrząc na niego z góry, czuła się lepiej w roli kobiety biznesu.

- Co chcesz z nim zrobić?

- Muszę mieć w Dublinie odskocznnię do wejścia na rynek - odparł bez chwili zastanowienia. - Dom dalej będzie pełnił funkcje usługowe, ale dotyczące głównie oprogramowania, nowych technologii, komputerów i wysoce wyspecjalizowanego sprzętu nowych generacji. W portfolio mam spółki zajmujące tym rzeczami.

- Elektronika?

- Tak. Daję słowo, że nie znajdziesz lepszej oferty. Zgódź się i nie walcz ze mną. Masz swoje osobiste powody, by go zatrzymać, ja mam swoje, by kupić.

- Nie rozumiem...

- Niewiele wiesz o własnym dziadku...

- Znałeś go? - Spojrzała na niego z konsternacją w oczach. - Ile masz lat?

- Na pewno nie osiemdziesiąt i nie odmładzałem się za pomocą operacji plastycznych. Ale odpowiadając na twoje pytanie - nie, nie znałem.

- To... o co chodzi? Nie rozumiem.

Popatrzył na nią w zamyśleniu.

- Naprawdę chcesz wiedzieć? Mój dziadek i Tommaso byli w przeszłości bardzo bliskimi przyjaciółmi. Matka nic ci o tym nie wspominała?

- Nie. Ani słowa. Sądzę, że wyjeżdżając z Dublina, chciała zostawić za sobą tę część swojego życia i więcej do niej nie wracać. Wiem, że pokłóciła się z ojcem, bo nie akceptował jej partnera. Poza tym nie wiem właściwie nic o jej rodzicach czy ich przyjaciółach.

- Tommaso i Benito przyjechali do Irlandii w tym samym celu - zdobycia majątku. Zawsze trzymali się razem, aż do chwili gdy... niefortunny rzut monetą zakończył ich przyjaźń...

- Rzut monetą? - Potrząsnęła z niedowierzaniem głową.

- Tak. Zagrali o pewien niewielki wówczas dom handlowy. Los wybrał mojego dziadka...

- Ale...

- Wiem... Pytasz siebie, jak to się stało, że właścicielem domu mającego dziś status ikony, stał się Tommaso... mimo że przegrał. Twój dziadek zdradził mojego. Gdy Benito planował, co zrobić z nabytkiem po zakupie, Tommaso poszedł do banku, zaciągnął pożyczkę i w rekordowym tempie dobił targu z właścicielem. Mój dziadek został na lodzie. Nie zapomniał zdrady i od dekad chce kupić ten dom. To chyba jedyne, czego jeszcze pragnie. Kocham go i zrobię wszystko, by jego marzenie się spełniło, zanim umrze.

Nie wspomniał jednak, że staruszek marzy też o tym, by wreszcie doczekać się prawnuka czy prawnuczki.

Całkiem niespodziewanie wrócił myślą do jedynej klęski, jaką poniósł w życiu, a która stała się dla niego cenną nauką.

Nie chodziło o klęskę w biznesie. W samym jej centrum stała... kobieta.

Miał dwadzieścia trzy lata. Zarozumiały i pewny siebie sądził, że wie już wszystko o kobietach. Ona była o dziesięć lat starsza i wiedziała to, czego on nie wiedział. Seksowna i przebojowa, szybko okręciła go wokół palca tak skutecznie, że nie on ją, ale ona jego poprowadziła do ołtarza. Małżeństwo skończyło się, zanim wysechł atrament na akcie ślubu.

Zmysłowa i tajemnicza niewiasta okazała się chytrą naciągaczką, łowczynią posagów świetnie wiedzącą, jak uwieść zbyt pewnego siebie i za mało jeszcze cynicznego bogatego zarozumialca.

Po dwóch latach zgodziła się zwrócić mu wolność za gwarancję wypłacania jej rocznie do końca życia sumy, o jakiej zwykły śmiertelnik może tylko pomarzyć.

Wciąż trzymał w portfelu jej fotkę – ku przestrodze.

Po rozwodzie zastanawiał się, czy podświadomie nie dał się nabrać właśnie dlatego, że babka naciskała, by się w ustatkował. Staruszka umarła, zanim się rozwiedli, co zaoszczędziło jej słuchania relacji o gorszących kłótniach w sądzie. Leo wiedział jednak, że dziadek pragnie, by jego jedyny wnuk wreszcie znalazł sobie kobietę, która urodzi mu dzieci i da szczęście.

Małżeństwa nie będzie, ale punkt drugi... Kto wie...

– Nie wierzę ci. Nikt nie potrzebuje kolejnego marketu z nową technologią. To miejsce jest wpisane w historię miasta. Powtarzam raz jeszcze – nikomu go nie sprzedam.

Mam w nosie, ile zaoferujesz - rzuciła z wściekłością w głosie.

Zła była jednak głównie na siebie. Chociaż teraz nie znosiła tego mężczyzny, wciąż na nią działał. I w pewnym sensie - zniewalał ją.

- Rzucasz mi rękawicę? - spytał z niekłamana radością, patrząc na jej płonące z gniewu policzki, bo z pąsami wyglądała jeszcze bardziej zmysłowo...

- Tak.

- W takim razie... - Szybko ruszył ku drzwiom. Odwrócił się, przepuścił ją i rzucił: - Gra się zaczęła!

ROZDZIAŁ PIĄTY

Przeglądał leżący przed nim na biurku raport. Był krótki – wszystkiego trzy strony – ale zawierał znaczące informacje. W ciągu tygodnia od czasu, gdy ostatni raz ją widział, miał sporo czasu na opracowanie strategii przejęcia domu.

Rozmawiał też telefonicznie z Benitem, któremu powiedział o przeszkodzie w postaci równie pięknej, co upartej kobiety z drugiego końca świata. Ten przedstawił swój punkt widzenia.

– To kwestia dumy, mój chłopcze. Byłem fair wobec Tommasa, gdy ten zaczął przepuszczać pieniądze na picie i hazard. Wiedziałem o jego żonie i o tym, że bardzo przeżył jej przedwczesną śmierć. Współczułem mu. Kiedyś byliśmy przecież przyjaciółmi. Ale czas, gorycz i ból zmieniły go w człowieka mściwego. Zamiast sprzedać mi dom, wołał, żeby popadł w ruinę. I to pomimo tego, że proponowałem cenę znacznie wyższą od rynkowej. W taki sam sposób, zamiast wybaczyć i iść naprzód, wykreślił z życia własną córkę. Nie przejmuj się słowami właścicielki, że obiekt stanowi część kulturowego dziedzictwa Dublina. Bzdura. Tommaso w ogóle się nie przejmował takimi rzeczami. Odmówił sprzedaży z czystej złośliwości. Nie wybaczył mi, bo nie zaakceptowałem jego zdrady i nazwałem pozbawionym honoru oszustem.

Leo był zadowolony, że dziadek wciąż naciska na zakup, bo gdyby nie rzuciła mu rękawicy, postąpiłby inaczej – po prostu zaczekał kilka lat, aż budynek popadnie w kompletną ruinę, i kupił go za bezcen.

Nie mógł jednak nie stanąć do walki. Poza kwestią honoru dodatkowo ekscytowało go, że przeciwnikiem jest właśnie ona.

Nie potrafił wyrzucić jej z pamięci, w której, ku jego przerażeniu – ale i dziwnemu poczuciu zadowolenia – tkwiła od samego początku. Zostawić ją mogłoby się okazać bardziej frustrujące niż zrezygnować z zakupu.

Teraz miał przed sobą na biurku atut. Swojego asa w rękawie.

Tym razem zaprosił ją do biura w Londynie. Żadnych księgowych i prawników, którzy zrobią wszystko, byle tylko dopiąć swego i zgarnąć honorarium.

Zadzwoił do niej dwa dni temu i powiedział, że ma ważne informacje, które mogą ją zainteresować. Usłyszał w jej głosie wahanie. Spytała, o co chodzi, bo przecież już podjęła decyzję.

Nie był pewien, czy przyjedzie, ale ku jego zaskoczeniu kilka godzin później przysłała potwierdzający esemes i dodała, że też ma mu coś do powiedzenia.

I oto przyjechała.

Od dawna nie czuł się tak pobudzony.

Gdy sekretarka zadzwoniła, że Maddie czeka na dole, szybko doszedł do siebie.

- Poproś ją za kwadrans - powiedział. Trochę psychologicznych gier nie zaszkodzi. Uśmiechnął się do siebie. Ma ją w ręku.

Czekając na dole, miała wrażenie, że przechodzi rodzaj choroby morskiej. Tylko o niebo gorszej. Po co chciał ją zobaczyć? Co chce powiedzieć? Zaoferować więcej pieniędzy?

Athony już sprawiał wrażenie przestraszonego jej planami pozostawienia domu. Musiała przetrwać długą rozmowę, w której starał się ją przekonać, żeby chociaż rozważyła ofertę Lea. Lojalni inwestorzy nie będą trwać przy niej wiecznie i gdy okręt zacznie tonąć, pierwsi skoczą do szalupy ratunkowej.

Wiedziała jednak, że zachowa stoicki spokój i twardo postawi na swoim. Chyba że...

Przez krótką chwilę, nie po raz pierwszy w ciągu ostatnich dni, znów odczuła falę nudności. Wiedziała, że nie mają nic wspólnego z czekającą ją rozmową o finansach. Zamknęła oczy, starając się otrząsnąć z niepokojącej i wracającej jak bumerang myśli...

Jest w ciąży.

Jak mogła być tak beztroska? Gdy się kochali, sądziła, że nic jej nie grozi, ale później nie mogła się już opędzić od podejrzeń. Pod lękiem związanym z kwestią sprzedaży i chaotycznymi uczuciami w stosunku do Lea czaił się największy strach, że jedna wpadka może mieć tak niesłychanie poważne reperkusje.

Wierzyła jednak, że gdy przeprowadzi test ciążowy, okaże się, że strach ma wielkie oczy. Że już wyczerpała swój życiowy limit pecha.

Stało się inaczej.

Tak los beztrosko bawi się nami, nie bacząc wcale, czy nam pomaga, czy przeszkadza.

Leo był pewien, że trochę więcej euro na stole szybko załatwi sprawę jej marzeń o przywróceniu domowi dawnej świetności i wierności dziedzictwu dziadka. Ona sama zastanawiała się natomiast, na ile może ryzykować sukces czegoś, czego nigdy przedtem nie robiła, wiedząc, że nosi jego dziecko.

Teraz jednak nie myślała o najgorszych scenariuszach.

Czekała.

I z każdą sekundą denerwowała się coraz bardziej.

Jeśli chciał przytłoczyć ją przepychem i wystraszyć, by przyjęła jego ofertę, nie mógł wybrać lepszego miejsca. Luksusowy wystrój siedziby jego firmy przekraczał granice wyobraźni zwykłego śmiertelnika. Każdy drobiazg musiał kosztować krocie – zaczynając od starożytnej chińskiej rzeźby stojącej na stoliku o blacie z matowego szkła, do wiszących na ścianach obrazów znanych impresjonistów.

Nawet pracownicy stanowili nieodłączną część tego bijącego w oczy luksusu. Wszyscy młodzi i piękni w nienagannie skrojonych garniturach prosto od najlepszych krawców z ekskluzywnej londyńskiej ulicy Savile Row. W ciągłym ruchu załatwiający setki spraw tylko

w jednym celu - nieustannego zwiększania dochodów spółki.

Gdy podeszła do niej sekretarka, podskoczyła na miejscu. Kwadrans czekania wcale nie uspokoił jej nerwów. Przeciwnie - odczuwała jeszcze większe napięcie. Ruszyły w stronę windy wyłożonej drewnem orzecha i matowym szkłem. Nawet tu unosił się wszechobecny zapach niewyobrażalnych pieniędzy.

Gdy dojechały na czwarte piętro wyszły wprost na ogromne oszklone pomieszczenie pełne egzotycznych krzewów i roślin. Przypomniała sobie szklarnię, jaką niedawno zwiedzała w Sydney. Wejścia do jego biura chroniły potężne hebanowe drzwi z chromowanymi ornamentami. Przez chwilę miała poczucie, że odwróci się i ucieknie.

- Proszę się nie denerwować. W duszy szef jest łagodny jak baranek. No, może to niezbyt właściwe określenie, ale jest w najwyższym stopniu uczciwy - usłyszała głos sekretarki.

Otworzyła drzwi i wpuściła ją do środka.

Maddie patrzyła i nie wierzyła własnym oczom. Prawdziwy Leo Conti miał niewiele wspólnego z dwuwymiarową postacią, jaką co chwila widziała w wyobraźni przez ostatnie dwa tygodnie. Sprawiał wrażenie kogoś, kto może wszystko i był... o niebo bardziej przystojny.

- Usiądziesz? - zapytał uprzejmie.

Zastanawiał się, czy celowo patrzy na niego tak, jakby chciała wywołać jego podniecenie.

Miała zamiar utrzymać dom i – jak mówiła – nie chodziło o kwestie finansowe.

A jeśli pomyślała, że twarda odmowa i walka nie stanowią dobrej taktyki? I że bardziej skuteczną bronią jest seks?

Ustąpiłby, gdyby w zamian „dostał” to wspaniałe i zmysłowe ciało?

Nigdy nie stawiał seksu i kobiet przed biznesem, ale tym razem poważnie się zastanawiał, czy nie złamać świętej zasady.

Zły na siebie potrząsnął głową i spojrzał na nią chłodnym wzrokiem.

– Masz problem z akceptacją oferty?

– Po to mnie zaprosiłeś? Sądzisz, że mnie zastraszysz, jeśli nie będzie obok armii prawników i księgowych? – Jej głos brzmiał twardo i stanowczo, choć wiedziała, że w ten sposób ukrywa zdenerwowanie.

Długo myślała, kiedy – i czy w ogóle – powiedzieć mu o ciąży. W jej życiu zjawił się nie tylko na chwilę, ale i podstępem. Czy takiego ojca chce dla swojego dziecka?

Gdy się kochali, umiał doprowadzić ją niemal do szaleństwa, ale czy nie jest kolejnym super bogatym facetem uważającym, że może brać z życia, co tylko chce? Arogantem? Zarozumialcem z poczuciem wyższości? Nie miała dość doświadczeń z takimi mężczyznami?

Już przeżyła wstrząs – musi zmienić nastawienie do przyszłości. Ale chce jeszcze bardziej komplikować

sytuację, mówiąc mu o ciąży?

Oczywiście on może powiedzieć, że go to nie obchodzi. Ale jeśli nie?

Zostanie przy niej na zawsze?

Rozważała wszystkie za i przeciw, choć od początku wiedziała, że nie sposób ukryć przed nim tak poważnej prawdy: co znaczy wychowywać się bez ojca. Najgorszemu wrogowi by tego nie życzyła. Chyba że naprawdę nie byłoby innego wyjścia.

Jej matka dokonała wyboru, a jego konsekwencje były ciężkie i nieodwracalne. Ojciec Maddie był sukinsynem – tchórzem i naciągaczem.

Leo, co by o nim nie mówić, był zupełnie inny.

– Powinnaś na to spojrzeć. – Przesunął w jej kierunku cienką papierową teczkę.

Biznes to biznes. Formuła ta zawsze stanowiła motto i mantrę jego działań. Nawet jeśli zgodziła się na spotkanie, by w swój kobiecy sposób skusić go do ustępstw, za nic w świecie nie ulegnie. Jednak jej buntownicze odchylenie głowy nie wskazywało, że ma do czynienia z kobietą gotową do stosowania takich trików. Była śmiertelnie poważna.

Miał zatem inne wyjście, niż grać już posiadanymi kartami?

Przypatrywał się z uwagą, jak wyjmuje z teczki zszyte trzy strony druku. Jej twarz zbladła, a gdy skończyła czytać, policzki gwałtownie poczerwieniały.

Nie podniosła głowy. Schowała kartki do teczki i położyła ją na udach.

Poczuł głęboki niepokój. Jakieś denerwujące i nieznane uczucie. Nie wiedział, co z nim zrobić, bo nigdy przedtem nie doświadczył tak nagłej zmiany nastroju.

Grał czysto. Nie zadawał ciosów poniżej pasa. Zawartych w raporcie informacji nie zdobył przekupstwem czy szantażem. Były publicznie dostępne, a człowiek, któremu zlecił zadanie, zdobył je w ciągu minuty.

- To wszystko każdy może znaleźć w sieci w każdej chwili - powiedział usprawiedliwiającym tonem.

- Wiem, ale to nie znaczy, że powinieneś wykorzystywać te informacje, by mnie zmusić do ustępstwa - odparła.

Zdenerwowany wstał, okrążył biurko i przysiadł na jego krawędzi tuż przed nią.

- Maddie, powiedz, co się stało.

- Dlaczego?

- Bo chcę usłyszeć.

Przesunął palcami po włosach. Przez chwilę miał poczucie, że zanim wkroczyła w jego życie ta kobieta, było ono o niebo prostsze. W zwykłych warunkach już by kończył transakcję, nie pytając nikogo, co akurat przeżywa czy przeżył w przeszłości.

Widział jednak, że ona ledwie powstrzymuje płacz, a to niespodziewanie dla niego samego bardzo go zabolalo. Raport pokazywał przecież tylko fakty i nic więcej.

Patrzyła na niego i wahała się... Gniew walczył w niej z poczuciem dumy. Wyglądał, jakby naprawdę chciał wysłuchać tego, co ma do powiedzenia. Ale czy może mu

ufać? Przecież potrafił udawać kogoś niezbyt zamożnego, gdy służyło to jego celom.

- Proszę, Maddie. - Ku swojemu zaskoczeniu mówił jak najbardziej szczerze. - Raport pokazuje tylko zarys tej historii, opowiedz mi ją całą.

- Skąd wiedziałeś, czego szukać?

- Nie wiedziałem. Ale gdy przeprowadzam transakcję, przed podpisaniem dokumentów i przelaniem pieniędzy zawsze dokładnie sprawdzam ludzi czy firmy, z którymi robię interesy.

- I jeśli znajdziesz podejrzaną fakty, brutalnie je wykorzystujesz, tak?

- To standardowa praktyka w biznesie. Dmuchiwanie na zimne. Nie jestem wielkim i złym wilkiem. Robię to, co robi każdy biznesmen.

Spojrzała na swoje dłonie, a potem podniosła wzrok.

- Gdy matka umarła... - zaczęła, obiecując sobie, że będzie się ściśle trzymać faktów - byłam całkowicie rozbita. Musiałam porzucić marzenia o studiach. Zostawiłam szkołę, nie mając nadziei na znalezienie przyzwoitej pracy.

Oddechnęła głęboko, próbując oderwać się od bolesnych wspomnień. Patrzył na nią spokojnie. Bez emocji i z zainteresowaniem.

- Zarabiałam, wykonując różne niewdzięczne zajęcia, aż w końcu znalazłam dobrze płatną pracę u pewnej starszej pani mieszkającej na najbardziej ekskluzywnym przedmieściu Sydney. Zamieszkałam u niej, więc oszczędzałam na czynszu. Opiekowałam się nią

i pomagałam jej pisać biografię. Dzięki niej poznałam jej wnuczka Adama. Był przystojny i ujmujący. Lub tak przynajmniej wtedy myślałam. Zaczęliśmy się spotykać. Z początku byłam ostrożna, bo miałam trochę doświadczeń z chłopcami, którzy chcieli się ze mną spotykać tylko z racji... – zaczerwieniła się.

Popatrzył na nią z rozbawieniem.

– Wyglądu?

– No, tak... Naprawdę myślałam, że gdy chodzi o Adama, to w końcu i do mnie uśmiechnęło się szczęście po wszystkim, co przeszłam.

Nie spowiadała się i nie narzekała. Chciała tylko, żeby wiedział, co się kryje za faktami opisanymi w raporcie.

Mogli się znajdować po dwóch stronach barykady, ale dwa tygodnie temu byli ze sobą tak blisko, jak tylko może być dwoje ludzi. Nie chciała, by myślał o niej źle.

– Krótko po podjęciu pracy, Lacey White – tak nazywała się staruszka – zaczęła się stawać coraz bardziej roztargniona. Z początku zapominała tylko o drobiazgach, ale dolegliwość szybko się pogłębiała.

– I co? – spytał, choć spodziewał się, że za chwilę usłyszy o roli Adama.

– Pewnego dnia zginął bardzo cenny naszyjnik. Był wart fortunę. Adam i jego siostra bez pardonu zrzucili winę na mnie. Nie mogłam uwierzyć, że facet, z którym wiązałam przyszłość, uznał, że jestem zwykłą oszustką i złodziejką.

Patrzyła w bok załzawionymi oczyma. Wziął z biurka pudełko higienicznych chusteczek i podał jej. Wyjęła kilka,

nie odwracając wzroku od ściany.

- Nikt mi nie wierzył. Lacey była tak roztargniona, że nie zwracano na nią uwagi. Liczyło się tylko jedno - naszyjnik i biedna dziewczyna z innego niż oni świata. Bez wątpienia musiała ukraść! Wezwano policję i oskarżono mnie o kradzież. Groziło mi więzienie. Sporządzając raport, jeden z policjantów wdał się w pogawędkę ze staruszką. Jej stan wzbudził jego niepokój. Wezwano lekarza. Wkrótce potem zdiagnozowano u niej chorobę Alzheimera. Przypadkiem odnalazł się też naszyjnik. Był w kieszeni jednej z jej sukien. Natychmiast oczyszczono mnie z zarzutów, ale błoto już do mnie przyłgnęło. Marzyłam, by uciec stamtąd jak najdalej. Czułam się zbrukana i zhańbiona. Nawet nie chciałam myśleć, co by było, gdyby policjant nie zwrócił uwagi na coś, czego inni w ogóle nie zauważyli. Wszystko to było ponad moje siły. Miałaś rację, mówiąc, że przed czymś uciekam.

- A twój chłopak? Przyszedł na kolanach z kwiatami w ręku i zaręczynowym pierścionkiem, by błagać o przebaczenie?

Dumnie wysunęła podbródek.

- Zerwałam kontakt z nim i całą jego rodziną. Powiedziałam mu wprost, że nie chcę mieć z nim nic wspólnego.

- I wtedy nagle jak grom z jasnego nieba spadła na ciebie wiadomość, że jesteś jedyną spadkobierczynią mocno skurczonego majątku starego Tommasa?

- Tak. To była wielka szansa na zmianę w życiu. Marzyłam, by ruszyć naprzód. Mam zamiar ją wykorzystać - powiedziała jakby do siebie.

Nawet teraz, gdy zmieniły się okoliczności?

Wyczuł w jej słowach cień wahania. Nie oświadczyła, że ustępuje, ale zauważył zmianę tonu w jej głosie i zaczął się zastanawiać, na ile nadal nie chce słyszeć o sprzedaży.

Przedtem zmniejszył proponowaną sumę. Może Anthony otworzył jej oczy, że warto wziąć to, co leży na stole?

Spokojnym, ale i uważnym wzrokiem patrzył na leżącą na jej udach teczkę. Śledziła jego wzrok. W pełni oczyszczono ją z zarzutów i przywrócono dobre imię. Teraz jednak oboje zdawali sobie sprawę, że wiedza o najmniejszym nawet zatargu z prawem wystarczy, by bankowcy i inwestorzy zaczęli naciskać na przyjęcie oferty kupna.

- Wykorzystasz te informacje przeciw mnie, tak? - powiedziała już spokojniejszym głosem.

Postanowił, że tego nie zrobi. Pozwolił jednak, by na chwilę zapadło między nimi wymowne milczenie.

- Sądzisz, że ukrycie tych informacji byłoby uczciwe wobec wszystkich, których dotyczy umowa? Także twoich pracowników?

Zadawał ważne pytania, choć wiedział, że schowa raport głęboko na dno szuflady i nikt nigdy go nie zobaczy.

- Rozumiem. - Wstała z fotela. - Nie wiem, dlaczego oczekiwałam czegokolwiek innego.

- Usiądź!

- Śmiesz mówić, co mam robić?! Powinnam wiedzieć, że wy, bogacze, wszyscy jesteście tacy sami. Zrobicie wszystko, co tylko możliwe, byle dostać swoje.

- Obrażasz mnie! - zaoponował gwałtownie.

- Tak? Dobrze, wygrałeś. Wezmę, co proponujesz i wyjadę. Wiesz dlaczego? Bo nie zacznę nowego życia, dopóki ciągnąć się będzie za mną smród starego.

- Przestań histeryzować i usiądź, Maddie! Kto mówi, że chcę wykorzystać te informacje? W normalnych warunkach nie wahałabym się ani chwili, ale w tym przypadku...

Serce biło jej tak mocno, że ledwie słyszała jego słowa.

- Usiądziesz w końcu? Zanim przejdziemy dalej, wyjaśnijmy jedno - nie jestem taką kanalią jak twój były. Nie nabieram i nie oszukuję kobiet. I, do diabła, nie mówię o winie, gdy ktoś jest niewinny.

- Ale mnie, chociaż jestem niewinna, zmieszałbyś z błotem!

- Czy w ogóle słyszysz, co do ciebie mówię?! - Leo prawie krzyczał. - Nie użyję przeciw tobie żadnych informacji. Bądź spokojna. To nie znaczy, że zrezygnowałem z kupna domu, ale nie nagłośnię ich, by zrealizować swój cel. Masz moje słowo.

Nie wykorzysta. Nie to się jednak teraz liczyło. To spotkanie uświadomiło jej coś bardzo ważnego, czego nie mogła zlekceważyć w nadziei, że się myli.

Wciąż pragnęła go bardziej niż kogokolwiek w swoim życiu. Nieważne, co o nim myślała, bo jej ciało wciąż pragnęło jego dotyku. Pieszczot. I to ją przerażało.

Walka się skończy. Powie mu o dziecku i przekaże dom.

Weźmie pieniądze, sprzeda willę dziadka i na zawsze opuści Irlandię. Jednak wtedy urwie się też kontakt między nimi...

Nie mieściło jej się w głowie, że członek najważniejszego brytyjskiego klubu dżentelmenów chciałby jeździć tu i tam, by odwiedzać dziecko, którego nie chce. Wycofa się. Zapomni o płonącym w niej pragnieniu. W nowym życiu, które zbuduje od zera, nie będzie spadku po Tommasie, ale będzie coś znacznie ważniejszego – dziecko. I pieniądze na zapewnienie mu wszystkiego, co potrzebne.

- Nie musisz ze mną walczyć. Dom jest twój. Twoi prawnicy mogą uzgodnić z Anthonym warunki – rzuciła.

Zrobił krok w tył i przechylił głowę, jakby nasłuchując odgłosu, którego nie mógł uchwycić uchem.

- Skąd ta zmiana?

Ruszyła w stronę drzwi i oparła się o nie.

- Mam więcej na głowie niż ten dom...

- Możesz wyjaśnić? – spytał, podchodząc do niej.

Patrzyła na niego, wciąż nie mogąc się zdecydować.

- Jestem w ciąży, Leo...

Jego twarz nagle pobladła. Wyglądał jak ktoś, kto przed chwilą dostał mocny i niespodziewany cios. Oddychał z trudem.

- Nie wierzę ci...

- Jestem w ciąży. Więc weź sobie ten cholerny dom! Wychodzę. Przetraw to, co usłyszałeś. Ale dom jest twój! Przecież tylko o to ci chodziło, prawda?!

Otworzyła drzwi i biegiem ruszyła do windy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Była tak roztrzęsiona, że nie zauważyła, jak Leo biegnie i wchodzi za nią do windy. Drzwi się zasunęły.

- Leo? - Na jej twarzy malowało się zdziwienie.

- Nie możesz tak postępować, Maddie.

- Jak?

- Detonować bombę, która zmienia moje życie, a potem uciekać. Proszę, pojedźmy do mnie. W spokoju wytłumaczysz mi, co się, do diabła, dzieje.

Dobrze jednak wiedział. Świadomie próbował przycisnąć ją do muru, wręczając raport, a teraz musiał wypić piwo, którego nawarzył. Nie kłamała. Maddie zawsze była szczera. Będzie ojcem. Ta wiadomość spadła na niego jak senny koszmar, który musiał oswoić - krok po kroku.

Krótkotrwałe małżeństwo, które kosztowało go mnóstwo pieniędzy i ogromnie zabolowało jego dumę, stanowiło lekcję, której nie zapomni. A jednak tamtej nocy beztrąsko zapomniał o zabezpieczeniu, bo nie potrafił się oprzeć tej kobiecie.

Przez dziesięć lat nigdy mu się to nie zdarzyło. Jak ognia unikał kobiet, które choćby niesprawiedliwie mógł podejrzewać o interesowność w kwestii jego pieniędzy. Teraz stracił czujność w obliczu kobiety, którą znał raptem kilkanaście godzin! Nawet jeśli seks z nią był czymś naprawdę wspaniałym.

Złościł go ten brak męskiej czujności, gdy tymczasem winien stawić czoła prostej prawdzie – oto skończył się jego dotychczasowy model życia. Będzie ojcem!

Przez chwilę zastanawiał się, czy świadomie nie zastawiła na niego pułapki, ale natychmiast odrzucił to niedorzeczne podejrzenie. Przy całym nieco cynicznym podejściu do kobiet – i do tego, co, jak uważał, są w stanie zrobić, by dostać się do jego majątku – wiedział, że tu ma do czynienia z kobietą z gruntu uczciwą.

Ale wiedział też, że nie ma do niego zaufania. Bolało go to, bo uważał się za człowieka uczciwego. Musiał jednak przyznać jej rację. Jak bezwzględny biznesmen gmerał przecież w jej przeszłości i od samego początku udawał kogoś innego, niż był. Nic dziwnego, że czekała tylko, by od niego uciec.

Nie był człowiekiem, który uchyla się od odpowiedzialności i unika niewygodnych sytuacji. Musiał stawić czoło własnym emocjom. Przyglądał jej się uważnie. Odwróciła wzrok i patrzyła przed siebie. Pewnie gdyby spróbował jej dotknąć, rozpadłaby się na maleńkie kawałeczki.

– Nie pojedę do twojego apartamentu. – Drzwi windy otworzyły się i wyszli do holu.

– Przykro mi, że popsułem ci nastrój, ale jeśli myślisz, że wrócisz do Dublina bez rozmowy ze mną o tym wszystkim...

– Potrzebujesz czasu, by przemyśleć, co powiedziałam. – W jej głosie słychać było lekką panikę.

Nie odpowiedział. Wyszli z budynku. Dzwonił po swojego kierowcę, jednocześnie uważnie patrząc, czy Maddie za chwilę nie ucieknie. Na szczęście James wyrósł jak pod ziemi. Samochód zaparkował tuż przed nimi. Leo wziął ją pod ramię, otworzył tylne drzwi i delikatnie wepchnął do środka. Usiadł obok.

Co się dzieje? Przed chwilą robiła wszystko, by nie dać się namówić na przyjazd do jego apartamentu, a teraz siedziała w aucie prowadzonym przez młodego człowieka o czarnych kręconych włosach obwieszonego złotą biżuterią.

Dopiero po chwili doszło do niej, że siedzi w limuzynie Lea. Zacisnęła zęby i wycedziła, powstrzymując wzbierającą w niej złość:

- Co robisz? Nie możesz mnie... porywać...

- Porywać? Nie dramatyzuj. Zamiast marnować siły na walkę ze mną, po prostu przyjmij, że musimy porozmawiać, choć tak rozpaczliwie pragniesz uniknąć tej rozmowy.

- Niczego nie unikam... Myślałam, że może potrzebujesz czasu na... na...

- Oswojenie się z granatem, który właśnie zdetonowałam w moim życiu?

Patrzyła na niego ze złością, ale nie odpowiedziała. Wybrała milczenie.

Co on planuje? Podejrzewała, że gdy powie mu o ciąży, najpierw przeżyje szok, a później wpadnie w gniew. Ona wyjdzie i zostawi go, aby w spokoju wszystko sobie

przemyślał. Nie przewidywała jednak scenariusza, w którym w milczeniu jadą do jego apartamentu.

Po półgodzinnej jeździe przez londyńskie ulice dotarli na miejsce. Po raz pierwszy w życiu mogła oglądać jedną z najbogatszych dzielnic miasta. James zaparkował limuzynę przed eleganckim wiktoriańskim pałacem-kamienicą z czerwonej cegły. Do nieskazitelnie czarnych, ogromnych drzwi prowadziły schody o kutych z żelaza poręczach. Drogę wjazdową otaczały idealnie przycięte krzewy.

Penthouse Lea zajmował całe dwa ostatnie piętra. Weszli do szerokiego zdobionego holu, gdzie przywitał ich consierge w uniformie. Wsiedli do wyłożonej lustrami windy, która dojechała wprost do jego apartamentu, bo była przeznaczona tylko do osobistego użytku najważniejszego lokatora wspaniale zachowanego budynku.

Wewnątrz dominowały kolory szary i kremowy. W wystroju przeważały szlachetne gatunki drewna i matowy chrom. Na ścianach wisiały obrazy abstrakcjonistów. Typowe dla tej sztuki jaskrawe plamy kolorów kontrastowały z utrzymanym w stonowanych kolorach wnętrzem. Projektant chciał zapewne, by gość odnosił wrażenie, że w tym dwupoziomowym liczącym kilkaset metrów kwadratowych apartamencie, mieszka ktoś o spokojnym usposobieniu, niepozbawionym jednak nuty ekstrawagancji. W oczy rzucił jej się niemal zupełny brak podziału przestrzeni, która jakby swobodnie płynęła między

podłogą a zawieszonym kilka metrów nad nią sufitem. Na piętro prowadziły żelazne schody o szklanych poręczach.

Przeszli do części wypoczynkowej, gdzie stały dwie potężne skórzane sofy. Przysiadła na końcu jednej z nich – jeśli zajdzie potrzeba, w każdej chwili będzie mogła wstać i wyjść.

- Kiedy się dowiedziałas? – spytał bez żadnych wstępów.

- Wczoraj – odpowiedziała.

- I co? Zamierzałaś przyjść do mojego biura, wręczyć mi klucze do domu handlowego, powiedzieć o dziecku i co dalej? Zmyć się? Uciec pod osłoną nocy? Nie zgodzę się.

- Na co?

- Na kompromis typu: biorę dom, a ty znikasz.

- Leo... Mieliśmy parę godzin radosnej zabawy. Żadne z nas nie myślało o konsekwencjach...

Zabawy? Te słowa uraziły jego męskie ego, choć wiedział, że dokładnie tak samo myślał o większości własnych przygód z kobietami. Co innego jednak, gdy nie samiec alfa definiuje, co się zdarzyło, lecz partnerka!

- Przecież nie liczyłeś, że zajdę w ciążę... Jesteś zaprzysięgłym kawalerem. Ostania rzecz, jakiej pragniesz, to zmiana stylu życia, a tego wymaga dziecko. Zwłaszcza gdy się o nie nie prosiłeś. Nikt nie chce zmieniać swojego wygodnie ułożonego życia w koszmar, jak to określiłeś.

Miała rację. Był zatwardziałym singlem. Nie wiedziała, dlaczego jego serce tak stwardniało, ale trafiła w sedno. Podobnie, gdy chodzi o dziecko.

- Tak, nie prosiłem się, ale jestem na tyle uczciwy, by przyznać, że nikt nie przystawiał mi lufy do głowy i nie zmuszał do kochania się z tobą bez zabezpieczenia.

- Nieważne. Stało się i nie mam zamiaru niczym cię obarczać - wysunęła do przodu podbródek i zacisnęła usta.

- Więc? Nic nie mówisz...

- Czekam, aż skończysz...

- Dobrze. Gdy sprzedam dom, będę miała więcej niż potrzeba na zorganizowanie nowego życia dla siebie i dziecka. Nie będziesz musiał podejmować żadnych zobowiązań finansowych. Zresztą wcale ich nie oczekuję. W dzisiejszych czasach niepełna rodzina to norma.

- Wzruszają mnie twoje refleksje i hojność. Nie znam żadnej kobiety, która w tej sytuacji z taką radością dałaby mi wolność i pozwoliła odejść bez zobowiązań czy konsekwencji. Może to z powodu twojego ojca?

- Co masz na myśli?

- Twoje fatalne zdanie o mężczyznach.

- Daję ci szansę, żebyś nie marnował sobie życia. - Poczerwieniała na twarzy.

- Mocne słowo: „marnował”.

- Tak jak i „koszmar” - odparowała.

- Dobrze, nie używajmy ich. Nie mam zamiaru uciekać od konsekwencji. Zakładasz, że jestem aż tak bardzo wpatrzony w siebie, że perfidnie i z radością doprowadzam kobietę do ciąży, a potem zostawiam na lodzie?

- Co ty mówisz?

- Nie mam zamiaru uciekać od odpowiedzialności.

- Ale przecież chcesz kupić ten dom.
- Miał się stać miejscem do zakotwiczenia działalności na irlandzkim rynku. Mogę odłożyć te plany na później.
- Ale ja nie mogę prowadzić remontu, gdy spodziewam się dziecka.
- Nie będziesz sama...
- Nie dam rady nawet z pomocą personelu i menedżera...
- Oczywiście będziemy musieli pomyśleć, co dalej zrobić z domem...

Wstał i przeszedł do przypominającej dzieło futurologa super nowoczesnej kuchni. Patrzyła, jak przygotowuje dla niej napój ze świeżych owoców. Już przedtem zdążył zdjąć buty i chodził na bosaka...

Był tak bardzo nie z jej świata...

Przypomniała sobie o Adamie i własnej głupocie zakochania się w kimś właśnie z innej planety. O tym, jak oskarżył ją o kradzież.

Leo też uciekł się do wynajęcia detektywa i zebrał informacje o jej życiu. Nawet jeśli teraz postanowił ich nie wykorzystywać, jeszcze niedawno rozważał taką opcję.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz - przyznała, mierząc go wzrokiem.

- Naprawdę?

- Co masz na myśli, mówiąc o zrobieniu czegoś z domem?

Podał jej kryształową szklankę z sokiem.

- Jak mówiłem, czas tradycyjnych domów handlowych, gdzie sprzedawano mydło i powidło, się kończy.

- Do czego zmierzasz? Chciałabym utrzymać jego obecny styl, ale gdy go przejmiesz, zrobisz, co zechcesz.

- Nie słuchałaś mnie, Maddie. Nie kupuję tego domu. I nigdzie się nie wybieram. Jesteś w ciąży, a to całkowicie zmienia charakter naszego związku.

- To nie jest związek, Leo.

- Jesteś matką mojego nienarodzonego dziecka. Jak to nazwiesz?

Tak jasno postawione pytanie sprawiło, że na chwilę oniemiała i nie potrafiła wydobyć słowa.

- Uwierz mi. - Usiadł na stojącym obok krześle. - Nie prosiłem się o to, ale się zdarzyło. Widzę tylko jedno rozsądne wyjście z sytuacji - wyjdiesz za mnie i uznasz dziecko. Nie będę cię okłamywał. Nie myślałem o małżeństwie. Z nikim. Mam gorącą krew, miałem romanse i przygody, ale nigdy nie kusiło mnie, by dobrą zabawę zmieniać w coś poważnego. Oboje mamy przeszłość, która nas ukształtowała.

- Przeszłość? Nic o tobie nie wiem. Jak można mówić o małżeństwie, gdy nic się o sobie nie wie? To szaleństwo.

- Pewnie, ale byliśmy w najbardziej intymnej sytuacji, w jakiej może się znaleźć dwoje ludzi.

- Nigdy jednak nie myślałeś o małżeństwie. Więc jak, do diabła, mam reagować, gdy teraz mówisz, że to jedyne wyjście?

- Spójrz na to od pozytywnej strony, Maddie. Nie podkrecaj negatywnych aspektów sytuacji. I tak jest trudna.

Niczego nie udawałem. Nie wierzę w małżeństwo w konwencjonalnym sensie tego słowa.

- Jakim? To konwencja, że dwoje ludzi jest ze sobą, bo się kochają?

- Świat jest pełen dzieciaków, którzy chodzą na terapię z powodu rodziców, którzy brali ślub, wierząc, że się kochają i nigdy nie rozejdą. Twoja matka też tak myślała i uciekła z mężem na koniec świata, aby za chwilę się przekonać, jaki błąd popełniła.

- To nie ma nic do rzeczy.

- Ma, jak najbardziej. Mogłaś mieć w tym kraju mnóstwo kontaktów, ale twój dziadek wszystko je zniszczył, bo jego córka na łeb na szyję rzuciła się za facetem, z którym poleciała na koniec świata.

- Naginasz fakty, by służyły twojej tezie. Nie znałam cię od tej strony, gdy my... ja...

- Przepełniona pożądaniem szłaś ze mną do łóżka?

- Jesteś arogantem. Powinnaś wiedzieć, że nie zjawileś się przypadkiem. Nie jesteś swobodnym wędrowcem, bo tacy mają w sobie pokorę, a nie ego wielkości twojego apartamentu.

Mimo odczuwanego między nimi napięcia uśmiechnął się do niej, bo lubił jej cierpkie poczucie humoru.

- Każda z tych pokornych i wolnych dusz natychmiast zostawiłaby cię na lodzie, gdyby usłyszała, że jesteś w ciąży. Ogólnie mówiąc, żaden Piotruś Pan nie chce się wiązać z niczym i z nikim. Proponuję ci związek w imię naszego dziecka. To sensowna propozycja.

- To chcesz mi „sprzedać”. Zawsze marzyłam o miłości i dzieciach. Teraz proponujesz mi małżeństwo dla dziecka. A gdzie miłość, Leo? Ona się nie liczy?

- Sądziłaś, że znalazłaś ją z nieudacznikiem, który zamiast cię bronić, oskarżył o kradzież. To jest miłość? Oto prawdziwe oblicze mitu, że prawdziwa miłość jest na dobre i na złe. Przekonaj mnie, że tylko ona się liczyła, gdy twoja matka dostawała twardą lekcję życia. Miłość to jedno wielkie oszustwo. - Roześmiał się głośno.

- Wystarczy! - Wstała, by wyjść. - Wiem, że masz dobre intencje. Propozycja jest naprawdę szczodra, ale nie umiem sobie wyobrazić nic gorszego niż tkwienie do końca życia w związku z kimś, z kim nie łączą mnie uczucia.

Tkwić! Co to za słowo? Chce go rozzłościć?

- Chodzi nie tylko o ciebie! - odparował.

- Prawda. Także o nasze dziecko. Każde dziecko na świecie zasługuje na dwoje rodziców, ale tylko wtedy, gdy są szczęśliwi i oddani sobie.

Jego cierpliwość była na wyczerpaniu.

- Proszę, zostaw te teksty. Jak wiele par spełnia takie warunki?

- Nie obchodzą mnie inni. Interesuje mnie tylko, czy sama będę szczęśliwa i kochana przez partnera.

Czuł się coraz bardziej bezsilny i sfrustrowany. Dlaczego musi toczyć wojnę o to, by zechciała dzielić z nim obrzydliwe wręcz bogactwo i przywileje?

- Nie zniosłabym myśli, że wyszłam za kogoś, kto czuje się „tylko” odpowiedzialny za sytuację, której nie planował

- dodała, podnosząc głos o ton wyżej.

- Jesteś w stanie dla swoich egoistycznych celów wystawić na szwank dobro dziecko?

- To nie egoizm! - zachnęła się.

- Kto jak nie ty powinien najlepiej rozumieć, co oznacza życie z jednym rodzicem? Prawda, jest mnóstwo niepełnych rodzin, ale odrzucasz szansę założenia pełnej rodziny. Myślisz, że dziecko kiedyś ci za to podziękuje?

Przytłaczała ją logika jego argumentacji. Była przecież całkowicie przekonująca, ale...

- Nie kochamy się - krzyknęła i niemal wybuchła płaczem.

Przypomniała sobie spędzoną z nim noc. W tej krótkiej i ulotnej chwili przeżyła coś, co kazało jej myśleć, że nareszcie znalazła bratnią duszę.

- Co będzie, gdy się sobą znudzimy? Gdy zaczniesz nienawidzić tego, że związałeś się z kimś, z kim nie chcesz być?

- Nie ma sensu wybiegać w przyszłość, Maddie. Liczy się tu i teraz.

- Jak możesz być tak... do bólu praktyczny?

- Bo jedno z nas musi.

- Nie mogę za ciebie wyjść. Wiem, że powinnam, jak większość, podejść do tego cynicznie, ale nie umiem...

Przegrywał. Podeszedł do sytuacji z jedynej perspektywy, która wydawała mu się sensowna, i z góry zakładał, że Maddie ulegnie. Bo która kobieta nie przyjęłaby takiej propozycji? Zapomniał jednak, że sam przyznawał, że nigdy

nie spotkał takiej ja ona. Dlaczego więc miałyby reagować zgodnie z jego oczekiwaniami?

Zbyt późno zrozumiał, że postępuje jak uparty osioł. W ten sposób jej nie przekona. Zdesperowany zarzucił jeszcze jedną sieć...

- Chcesz mi powiedzieć, że, nosząc moje dziecko, możesz się związać z innym?

- Oczywiście, że nie. Kto chciałby kobietę w ciąży?

- Zdziwiłabyś się...

Myśl, że mogłaby być z kimś innym, doprowadzała go do białej gorączki. Im bardziej ją przekonywał, tym bardziej stawiała na swoim, traktując go jak czarny charakter, który próbuje ją zmusić do nienawistnego życia w luksusie.

- Dobrze. - Leo wykonał ręką gest kapitulacji. - Bądźmy pragmatyczni. Nie chcesz małżeństwa? W porządku. Nie poprowadzę cię do ołtarza na siłę. Ale podejźmy do sprawy ze spokojem.

Wskazał jej miejsc obok siebie na sofie. Usiadła i obróciła się w jego stronę.

Spojrzenie jego ciemnobłękitnych oczu sprawiło, że natychmiast wróciło do niej wspomnienie tamtej nocy. Jego dotyk i ciepło. Ale nie dała nic po sobie poznać.

Nie teraz. Tylko nie teraz.

- Od dziś będę aktywnie we wszystkim uczestniczył. Nie kupię domu, bo ryzykowałbym, że uciekniesz. Chcesz go zatrzymać? Jest twój! Dzięki temu zyskam pewność, że nigdzie nie wyjedziesz.

- Ale przecież mieszkasz tu... w Londynie...

- Oczywiście dalej będę prowadził biznes, ale jak wiesz, dziś można to robić z każdego miejsca na świecie. Dublin to urokliwe miejsce do mieszkania...

Chciał pomieszkać w mieście przez kilka miesięcy i wykorzystać ten czas na znalezienie nowej siedziby firmy. Od jakiegoś czasu planował stworzenie na obrzeżach miasta ekskluzywnego klubu i pola golfowego dla bogatych Irlandczyków. Te kilka miesięcy może więc potraktować jak wakacje.

Benito będzie oczywiście ciekaw, dlaczego przeprowadził się do Dublina i nie kupił domu, ale w swoim czasie wszystko mu wyjaśni.

Ponadto będzie miał ją na oku. Odrzuciła propozycję, ale cel można osiągnąć różnymi sposobami. Niech tylko zaczną się zmagać z technicznymi trudnościami zarządzania domem handlowym.

W życiu trzeba umieć się przycząć i czekać.

- Ale przecież nie masz gdzie mieszkać w Dublinie - wróciła do rozmowy.

Pomyślała, jak by było przyjemnie zasypiać przytuloną do jego ciepłego ciała i budzić się obok niego każdego ranka. Szybko jednak odsunęła od siebie tę fantazję.

- Żaden problem. Coś gdzieś kupię. - Wzruszył ramionami. - Zdziwiłabyś się, jak szybko każda rezydencja może zmienić właściciela, jeśli tylko zaproponujesz odpowiednią sumę - zauważył nieco szyderczym tonem.

- Nie martw się, nie wyjadę. Nie ma potrzeby, żebyś się przeprowadzał.

Rozłożył szeroko ręce.

- Wyjedziesz czy nie, i tak mam zamiar pomagać ci na każdym kroku. Dwadzieścia cztery godziny dziennie przez cały tydzień. I nie będziesz musiała nosić obrączki, która pewnie za bardzo by ci ciążyła - nie mógł się obyć bez szczypty złośliwości.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Zrobiła przegląd ledwie ruszonych prac remontowych w willi. Zaczęły się sześć tygodni temu i już powinny się kończyć, a tymczasem wszędzie panował nieopisany bałagan. Ekipa zapadła się pod ziemię. Kolejny ból głowy z całej serii kłopotów, jakie zaczęły się piętrzyć tuż po tym, gdy oświadczyła Leowi, że jeśli nie kupi domu, to ona ma zamiar odnowić rodzinne dziedzictwo i doprowadzić do dawnej świetności.

Ale i tam czekał na nią cały szereg problemów. Jeden pilniejszy od drugiego. Braki w zaopatrzeniu, błędy w prowadzeniu ewidencji czy przeciekająca podłoga na ostatnim piętrze. Musiała nawet zwolnić hydraulików, którzy zawalili robotę. Gdy rozeszła się wieść, że dom nie zmieni właściciela, odeszło też kilkoro pracowników.

A teraz jeszcze willa.

Patrzyła na odsłonięte płyty podłogowe w kuchni. Część miano wymienić, ale okazało się, że ekipa posadzkarzy ma w nosie terminy. Połowa podłogi składała się więc z oryginalnych płyt, a druga z cegieł i desek zostawionych przez remontowców. Obraz nędzy i rozpacz. Lodówkę odłączono, bo wymieniano instalację. Pracy jednak nie dokończono.

Nie miała już siły walczyć.

Zadzwoić do Lea?

Nie chciała o nim myśleć, ale nie potrafiła przestać. Dotrzymywał słowa. Często przyjeżdżał po nią i dzwonił. Pytał o postępy w pracach. Dbał, by się odpowiednio odżywiała.

Nie zapraszała go ani do willei, ani do domu handlowego. Jak kania dżdżu potrzebowała niezależności. Wiedziała, że w każdej chwili łatwo może mu ulec. Wystarczyłaby jedna chwila słabości. Tym bardziej że zachowywał się jak prawdziwy dżentelmen.

Nie wracał do ślubu. Nie przypominał jej tamtej nocy. Po prostu – był. Silny i godny zaufania. Denerwująco wręcz pomocny we wszystkim.

Powinna być mu wdzięczna, że nie przekraczał granic.

Traktował ją z szacunkiem i starał się nie narzucać. Tylko raz miała poczucie, że za chwilę wyprowadzi go z równowagi – gdy się upierała, że nie chce co tydzień odwiedzać poleconego przez niego prywatnego lekarza.

Traktował ją z taktem, powagą i nieco zawołowaną uprzejmością. Wmawiała sobie, że robi to dla jej dobra, ale jego zachowanie ograniczało jej niezależność.

Teraz jednak pod wpływem chwili, bliska załamania, postanowiła zadzwonić pod zastrzeżony numer, który jej kiedyś podał.

Gdy jej imię ukazało się na wyświetlaczu telefonu, prowadził właśnie ważne spotkanie biznesowe. Dzwoniła po raz pierwszy od czasu ich pamiętnej rozmowy. Nie miał zamiaru tego ignorować.

Prawdę mówiąc, zmęczyło go czekanie na jej telefon. To on wciąż do niej dzwonił, a to drażniło jego męską ambicję.

Władczym gestem ręki uciszył zebranych i odebrał telefon.

- Przepraszam, że ci przeszkadzam. - Pewne wahanie w jej głosie zdradzało, że niechętnie ustępowała w kwestii dzwonienia.

- Nie, w niczym nie przeszkadzasz. Co się dzieje? - Zasłonił dłonią słuchawkę, odszedł od stołu i dał znak zebranych, by kontynuowali spotkanie.

- Nic złego... Jestem w domu... - Ze łzami w oczach patrzyła na w połowie odnowioną kuchnię. - Mały problem z remontem... Nie powinnam...

- Już jadę. - Odłożył słuchawkę.

Po raz pierwszy w życiu martwił się o kogoś, ale nigdy też nie spotkał nikogo tak uparcie pragnącego samowystarczalności, jak ona.

Jadąc swoim ferrari, złamał po drodze kilka przepisów, ale dotarł w rekordowym czasie.

Otworzyła drzwi.

- Co się dzieje? - spytał, wchodząc do holu. Przyjrzał jej się badawczym wzrokiem.

Jak zawsze wyglądała oszałamiająco. Pod luźnym dressem prawie nie było widać, że brzuch już się delikatnie powiększa.

Zdażył odnotować, że nawet w najbardziej zwyczajnym ubraniu wyglądała jak uosobienie seksu i zmysłowości.

Poczuł lekki niepokój, bo kolejny raz w ciągu ostatnich sześciu tygodni jego ciało mówiło mu coś innego niż głowa. Maddie mu odmówiła, ale odmowa jeszcze bardziej pogłębiła jego pożądanie. Zasluguje na kogoś lepszego niż on. I na miłość.

Przyparty do muru wiedział, że nie może ryzykować przegranej, ulegając pokusie sprawdzenia siły jej woli.

Skupił się na jej twarzy.

Zmarszczył brwi. Czynił tak zawsze, gdy napadały go sprzeczne uczucia, których nie mógł określić ani opanować. Podczas rozmowy przez telefon jej głos sprawił, że doznał czegoś niespodziewanego. Dziwnego i kłopotliwego. Nie chciał się tym zajmować.

Rzucała mu ukradkowe spojrzenia. Była przekonana, że ich nie widzi, ale się myliła. Mógł próbować rozegrać tę sytuację, lecz zrezygnował. Wiedział, że jeśli tylko trochę przycisnie w nieodpowiednim momencie, spłoszy się i ucieknie. Tylko dlatego, że nie potrafił zapanować nad pożądaniem.

Kogoś, kto zwykle tego typu pragnienia traktował jak coś przelotnego, musiało niepomiernie dziwić, że w jej przypadku towarzyszyły mu one od początku. Wciąż pragnął jej dotykać i pieścić ją. Czuł w sobie tę niepokohamowaną potrzebę nawet wtedy, gdy była daleko. Dlatego, że wyniósł ją tak wysoko, jak żadną inną kobietę? Że była matką jego dziecka? A może dlatego, że nie mógł dalej cieszyć się czysto zmysłową stroną związku?

Chodziło zapewne o mieszaninę jednego i drugiego. Sam wiedział tylko jedno – musi nieustannie walczyć, by trzymać ręce przy sobie.

Znów spojrzał na jej twarz. Stało się coś, czego się absolutnie nie spodziewał – Maddie wybuchnęła płaczem.

Poruszony przygarnął ją do siebie i przytulił. Pogładził po włosach.

Nie wiedziała, dlaczego płacze.

– Powiedz, co ci leży na sercu – powiedział zatroskanym głosem.

– Czuję się przytłoczona tym wszystkim, Leo... Dom... Ta willa...

Nie był tu od tygodni i świeżym okiem mógł ocenić sytuację. Chaos i bałagan zostawiony przez brygadę remontową przekraczał wszelkie granice. Gdyby pracowali w jego rezydencji, już dawno wyrzuciliby ich na bruk z wilczym biletem.

– Dlaczego nic nie mówiłaś?

Chciał wziąć ją na ręce i wynieść jak najdalej od tego pobojuwiska, ale bał się, że źle odczyta jego intencje. Zamiast tego tylko ją objął. Przeszli do kuchni, gdzie panował największy chaos. Nie było nawet na czym usiąść.

Stała zapłakana. Trudno, zaryzykuje. Wziął ją na ręce jak piórko, zaniósł do salonu i delikatnie usadowił na sofie. Sobie podsunął krzesło.

– Podaj mi nazwę firmy remontowej.

Zaczęła przeglądać telefon komórkowy. Znalazła dane.

Po raz pierwszy mogła zobaczyć, jak „załatwia sprawy”.

Nie krzyczał i nie straszył. Jego głos był wyjątkowo łagodny i spokojny, ale obecna w nim groźba brzmiała mocniej, niż gdyby krzyczał.

- Tydzień... I lepiej, żebym nie żałował, że dałem wam tyle czasu... - Oddał jej telefon.

- Jak możesz tu mieszkać? Jesteś w ciąży. Co i jak jest? Do kuchni nie można wejść. Pewnie od długiego czasu nie gotowałaś...

- Od ponad dwóch tygodni - odpowiedziała z zażenowaniem.

- Przecież musisz się dobrze odżywiać. Tak dłużej nie można - rzucił stanowczym tonem. - Nie zakażę ci kupować śmieciowego jedzenia i ryzykować własne zdrowie, ale nie wystawię na ryzyko zdrowia dziecka.

- Gdy skończy się remont, wszystko wróci do normy. Uwielbiam gotować. Nie jestem głupia. Wiem, że muszę mieć dobrą dietę. Nie sądziłam, że ekipa tak wszystko zawali.

- Jesteś w ciągłym stresie, a to ostatnie, czego teraz potrzebujesz.

Nie mogła mu zarzucić, że to on jest przyczyną jej przygnębienia. Przez ostatnie tygodnie bez końca czekał na jej telefon, zacisnąwszy zęby w milczącej frustracji, podczas gdy ona jeszcze bardziej chciała udowodniać, że sama potrafi sobie ze wszystkim radzić.

Czasem rzeczywiście chciała go rozzłościć.

- Chodźmy na górę - powiedział nieznoszącym sprzeciwu tonem.

- Po co? - Otworzyła szeroko oczy.

- A jak myślisz? Spakujesz rzeczy, bo opuszczasz ten dom. Teraz. Ze mną. I nie chcę słyszeć żadnego sprzeciwu - rzucił szorstkim głosem.

- Cooo...?!

- Pamiętasz, jak mówiłem, że Benito pływa teraz po Morzu Karaibskim? Przedtem odpoczywał na jednej z naszych wysepek. Stojący tam dom należy do mnie i jest pusty. To cudowne miejsce dla uspokojenia skołatanych nerwów, a tego właśnie potrzebujesz.

- To śmieszne, Leo! Nie mogę tak wyjechać i zostawić ten bałagan.

- To już mój kłopot. Niech cię o to głowa nie boli. - Trzymając ją za rękę, ruszył w kierunku schodów.

- Ale... Równie dobrze mogę załatwić to sama - nie dawała z wygraną.

Odwrócił się i spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Nie, nie możesz. Ta willa to obraz nędzy i rozpaczy. Najęłaś ludzi, którzy szybko wyczuli, że jesteś zestresowana, i weszli ci na głowę. Jesteś zbyt dumna, by prosić o pomoc. Chcesz czy nie, lecimy rano pierwszym samolotem. Teraz, gdy się spakujesz, pojedziemy do mnie. Zapomnij o wszystkim, a resztę zostaw mnie.

- Od kiedy tak dyrygujesz ludźmi?

- Czasem to najlepsze, co możesz zrobić, gdy masz do czynienia z najbardziej upartą kobietą na świecie.

Patrzyła na kłębiące się pod samolotem chmury. Zdarzenia potoczyły się tak szybko, że nawet nie miała

kiedy nad nimi pomyśleć. Wszystko wziął na siebie. Do nadzoru nad remontem willi wyznaczył poleconego menedżera, a do domu handlowego telefonicznie wprowadził kilku swoich ludzi, którzy mieli czuwać nad tym, co się w nim dzieje.

- Dom jest twój - powiedział, zanim zdążyła zaprotestować - ale potrzebujesz odpowiednich ludzi, a ci są najlepsi z najlepszych.

Zgodziła się bez wahania. Duma to jedno, ale od jej decyzji zależał los pracowników i ich rodzin. Była w ciąży i nie mogła się całkowicie poświęcić zarządzaniu. Wieczorem wracała z pracy kompletnie wyczerpana. Poza tym wiedziała, że cierpliwość nawet najbardziej zaufanych pracowników ma swoje granice. Interwencja Lea nastąpiła w najbardziej pilnym momencie.

Nie miał zamiaru wykorzystywać tej sytuacji. W ciągu ostatnich kilku tygodni przekonała się, że potrafi dotrzymać słowa. Zupełnie inaczej niż Adam, do którego z początku tak bezwzględnie go porównywała.

Leo był honorowy aż do przesady. Jego propozycja matrymonialna była całkowicie uczciwa. Przyznał, że jej nie kocha, a po tej jednej, upojnej erotycznej nocy nigdy nie planował dłuższego związku ani małżeństwa. Mimo to zacisnął zęby i zaproponował ożenek, bo uważał, że tak należy.

Przez ostatnie tygodnie ani razu na nią nie naciskał. Bez użalania się na sobą i narzekania przestrzegał granic, które sam wytyczył. Była zdumiona takim zachowaniem, bo

sądziła, że z natury jest duchem niecierpliwym i niespokojnym.

Odwróciła wzrok od okienka samolotu i ukradkiem spojrzała na niego. Pracował przy laptopie. Był zupełnie spokojny, ale emanował energią, która przywodziła jej na myśl energię gotowego do ataku przyczajonego tygrysa.

Dziesięć dni z nim...

Jak da sobie radę?

Czuła przyspieszone bicie serca. Przebywanie w jego towarzystwie stanowiło swoistą ekwilibrystykę. Nieustanną próbę godzenia sprzecznych uczuć. Mieszaniec ekscytacji i lęku. Tęsknoty, przed którą się wzbraniała, i potrzeby podejścia do ognia, nawet jeśli groził poparzeniem.

Nie miała tego problemu, gdy wokół znajdowali się inni ludzie. Teraz jednak mieli być sami w jednym domu, a to coś zupełnie innego.

- Nie mówiłeś... czy... ktoś mieszka w tej wili...

- Na chwilę oderwał wzrok od komputera i przechylił się w jej stronę.

- Kogo masz na myśli? - zapytał rozbawiony delikatnymi pąsami na jej policzkach.

W kwestii wyjazdu spodziewał się jej zaciętego oporu, ale ku jego zdziwieniu niemal od razu wyraziła zgodę.

Dowiadywała się teraz, jak ciężkie jest życie, gdy, nie mając doświadczenia w wielkim i złym świecie biznesu, robisz wszystko, żeby tylko nie prosić o pomoc jedynej osoby, która może jej udzielić. Złościło ją, że pozwoliła sytuacji wymknąć się spod kontroli.

Czekał cierpliwie, ale szybko się okazało, że ma dosyć czekania.

Nie leżało ono w jego naturze. Teraz jej udowodni, jak przyjemne może być życie u jego boku. Nie pozwoli sprowadzić się do roli ojca z doskoku patrzącego, jak inny facet panoszy się na jego miejscu.

Jednak ewentualne grożenie jej sądową batalią o opiekę nad dzieckiem nie przyniosłaby niczego dobrego. W tej kwestii był realistą z krwi i kości. Nawet ze swoim wielomiliardowym majątkiem przegra w każdym sądzie.

Czas nie był jego przyjacielem. Zamierzał jednak sprawić, by działał na jego korzyść, a przebywanie z nią nie jest przecież żadnym wyrzeczeniem. Przeciwnie. Miał rzadką umiejętność podnoszenia się na duchu nawet w pozornie beznadziejnych sytuacjach.

- Na przykład służbę - wróciła do rozmowy. - Nic nie mówiłeś o tej wili. Jest duża? Po co ci ona, skoro tak rzadko tam zaglądasz?

- To inwestycja - uciął krótko. - Czasem pozwalam spędzać w niej wakacje najlepszym pracownikom. Tak, mamy służbę. Gdy nie ma gości, przychodzą dwa razy w tygodniu sprawdzić, czy wszystko w porządku. Dobrze im płacę za pozostawanie do dyspozycji.

- Gdy mówisz w ten sposób, jeszcze silniej dochodzi do mnie, jak bardzo się różnimy.

- Ale to nie znaczy chyba, że nie możemy się dopełniać?

- Zanim zaczęłam pracować dla Lacey, szorowałam podłogi. Moja matka ciężko pracowała. Od dziadka nie

dostałam ani grosza...

Nic dziwnego, pomyślał. Stary Tommaso wydawał tylko na konie, karty i alkohol. Córkę wyklął z racji jej stylu życia i wyborów. Jasno też oświadczył Benitowi, żeby się pozbył marzeń o kupnie domu. Leo znał ich krótką korespondencję na ten temat. Tommaso prędzej zgodziłby się na powrót córki marnotrawnej, a to oczywiście było niemożliwe.

- Wychowaliśmy się w zupełnie innych środowiskach, ale mamy podobne cechy charakteru. Nigdy nie znałem kobiety tak samo cholernie upartej jak ja - zaśmiał się Leo.

- Mówisz tak, bo jestem w ciąży z twoim dzieckiem i szukasz pozytywów tej sytuacji... Adam sprawił, że bardzo ostrożnie pochodzę do ludzi...

- Ten sukinsyn zabrał ci pewność siebie i zaufanie do własnych wyborów. Zasłużył, by rozerwać go końmi.

- Po prostu jestem realistką... Ale co ze służbą?

- Będziemy sami. Oczywiście dyskretnie będą dbać o nasze potrzeby. Ale chyba potrafimy przyrządzić śniadanie?

- Pewnie. Robię to przez całe życie.

- Mnie, gdy potrzebuję prywatności, męczy obecność innych.

Jakie poczucie prywatności ma na myśli? Związane z seksem? Nosila jego dziecko, a zatem sytuacja uległa radykalnej zmianie. Od pożądania przeszedł do opieki nad nią.

Pragnęła jednak, by robił to ze względu na nią samą, a nie na dziecko. Trzymał ją w ramionach...

Odsunęła od siebie tę myśl.

Nie mogła jednak ukryć, jak bardzo bezpieczna i zrelaksowana się czuje w jego towarzystwie. Przez chwilę nie był miliarderem, któremu zdarzyła się fatalna wpadka, lecz mężczyzną, który ujął ją urokiem, humorem i seksapilem.

- Na wyspie nie będziesz musiała o niczym myśleć - zapewnił.

- Zawsze o czymś myślę, więc nie wiem, jak sobie z tym poradzę.

- Wiem, że nie miałaś lekkiego życia - przyznał z troską w głosie. - Ale teraz jesteś w ciąży. Troski i smutki zostawiasz za sobą.

- Nie jestem lalką z porcelany.

- Dla mnie - tak. I to piękną.

- Nie powinnam narzekać. Dzięki spadkowi jest mi łatwiej. Mam ten dom handlowy i dach nad głową. Żałuję tylko, że nigdy nie spotkałam Tommasa.

- Dlaczego?

- Nie znałam ojca. Matka uciekła od rodziny i zerwała wszystkie łączące ich więzi. Zawsze byliśmy tylko my dwie - ja i ona. Mawiała, że jesteśmy same przeciw światu. Ale nawet we dwoje można być samotnym. Wiedziałam, że nigdy nie spotkam ojca, zresztą wcale nie chciałam. Jednak za dziadkiem tęskniłam. Tym bardziej że on chyba chciał mnie kiedyś jeszcze zobaczyć...

- Skąd wiesz?

- Domyślałam się. Zostawił mi wszystko - odparła stanowczym tonem. - Z jakiego innego powodu miałby to

zrobić?

- Bo był Włochem.

- Jesteś taki cyniczny. Nie zostawiłby swojego kurczącego się majątku miejscowemu schronisku dla zwierząt - rzuciła całkiem poważnie.

Widział, że Maddie pragnie myśleć o dziadku jak najlepiej. Dowodził tego choćby zapał, z jakim zajęła się schedą. Rozpaczliwie starała się stworzyć więź łączącą ją ze staruszkiem, którego nie знаła. Nie miała pojęcia, jakim szczerwanym lisem był Tommaso. On sam nigdy jej tego nie zdradzi. Nie wolno dla własnych egoistycznych celów rozwiewać ludzkich marzeń.

- Z tego, co wiem, nie był miłośnikiem zwierząt. Może masz rację, że w ten sposób chciał się do ciebie zbliżyć. Choćby z za grobu.

- Tak myślisz? - zapytała z powagą i nadzieją w głosie.

- Jestem nawet pewien - odpowiedział, choć w duchu kolejny raz przeklinał starego sukinsyna, który nie chciał się pogodzić i niczego zrekompensować swojemu jednemu dziecku.

Leo zawsze chciał kupić ten dom. Obiecał to dziadkowi. Ale wiedział, że nie może odbierać jej marzeń.

- Matka nigdy o tym nie wspominała. Była zbyt dumna. Może powinnam się bardziej dopytywać? Ale nie chciałam jej denerwować...

- Zrozumiałe. Dopiero gdy jesteśmy starsi, zyskujemy tyle pewności siebie, by wypytywać rodziców o rzeczy, których nie znamy. Przedtem nie pozwala nam na to szacunek. Poza

tym musiałaś przecież zmagać się z jej chorobą. Nie wiń się za to. Po co tkwić w przeszłości? Za cztery godziny będziemy w mojej willi... bez zmartwień i trosk. Przynajmniej na ten czas... – Wrócił do pracy na laptopie.

Z zadowoleniem i ulgą dostrzegł kątem oka, że z jej twarzy znikły ślady niepokoju.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nie wiedziała, co na nią czeka po zakończeniu dziewięciogodzinnej podróży. Ostatni odcinek przepłynęli motorówką. Jednak wszystkie obawy o to, że znalazła się tak daleko od domu, rozwiały zapierające dech w piersiach widoki. Gdy dotarli na miejsce, uznała, że otworzył się przed nią prawdziwy raj na ziemi.

Nadciągał wieczór. Zalane pomarańczowym kolorem zachodzącego słońca niebo najpierw stało się fioletowe, a później pociemniało. Z zachwytem patrzyła na tysiące gwiazd. W ich świetle widziała bujną roślinność i zaokrąglone szczyty okolicznych wzgórz. Główna droga była tak wąska, że ledwie mogły się na niej minąć dwa samochody. Wszędzie na poboczach rosły wysokie i dostojne w swym wdzięku palmy kokosowe.

- Oszalamiające - westchnęła głęboko i niemal oparła głowę na ramieniu Lea, który jak doświadczony kierowca rajdowy prowadził po wyboistej drodze przygotowany specjalnie dla nich kabriolet porsche.

Niemal żadnego ruchu. Mijali tylko światła stojących wokół willi i rezydencji. Enklawa ludzi znanych i super bogatych. Tu mogli odpocząć od paparazzich i ciekawskich sąsiadów z lornetkami przy oczach.

Minęli małe miasteczko, gdzie znajdowało się kilka ekskluzywnych restauracji założonych z myślą

o najbogatszej klienteli i prowadzonych przez skuszonych wysokimi zarobkami najlepszych szefów kuchni.

Po drodze opowiadał o historii wyspy. Jego łagodny, kojący głos oraz dobiegający z daleka rytmiczny szum morza sprawiły, że zupełnie zapomniała o stresie, jaki przeżywała w Dublinie.

Obiecał jej kompletny spokój oraz relaks i właśnie spełniał obietnicę. Od bardzo, bardzo dawna nie czuła się tak spokojna.

Ukradkiem przyglądała się jego profilowi. Dłoniom spoczywającym na skórzanej kierownicy. I przypominała sobie, jak te same dłonie pieściły jej ciało.

Ocknęła się z rozmarzenia. Oboje szukali teraz sposobów odnalezienia się w całkowicie nowej sytuacji. W tym scenariusz nie było miejsca na takie mrzonki.

Będą się opiekowali dzieckiem i podtrzymywali serdeczną, ale opartą na dystansie znajomość. Nic innego im nie zostanie, bo nigdy nie poślubi kogoś, kogo miałyby prowadzić do ołtarza jak więźnia w kajdankach. Dziecko powinno mieć dwoje rodziców, ale tylko wtedy, jeśli pobierają się z właściwych powodów.

Przede wszystkim – z miłości.

Czy gdyby z jej powodu rodzice zdecydowali się zostać razem, miałyby lepsze dzieciństwo? Z pozbawioną złudzeń matką i ojcem „uwięzionym” w małżeństwie wbrew jego woli? Nie.

Mimo tych racjonalnych myśli, balsamiczne nocne powietrze i rozgwieżdżone aksamitne niebo, sprawiało, że

czuła się lekko podniecona. Jakby ktoś nagle zapalił światło w ciemnym pokoju.

Odczuła ulgę, gdy auto wzięło ostatni zakręt i zatrzymało się przed bramą podświetlonej z zewnątrz willi.

Wjechali na dziedziniec. Dom zbudowano w stylu rancza. Ogromna zewnętrzna weranda jak naszyjnik otaczała niemal całą imponującą swoją wielkością rezydencję.

Patrzyła na nią, myśląc, jak niebywale zmieniło się jej życie w ciągu kilku ostatnich miesięcy.

Położyła dłoń na brzuchu. Przez kilka chwil miała wrażenie, że oto materializuje się jej marzenie o idealnym życiu. Z dzieckiem już w drodze i bezpieczeństwem finansowym. Powinna skakać do góry ze szczęścia. Ale to, co na zewnątrz, rzadko idzie w parze z tym, co nosimy wewnątrz. I ta prawda dochodziła do niej teraz z całą siłą.

Nie troszczył się o nią, lecz o dziecko. Gdyby nie ono, stałaby się celem jego bezwzględnego ataku w celu przejęcia nieruchomości, a jedna wspólnie spędzona noc odeszłaby w zapomnienie.

Nie troczył się o nią.

Ale ona troszczyła się o niego.

Nie mogła się pozbyć tej myśli.

Przespała się z nim z całkiem normalnych powodów. Każdemu z nas należy się chwila radości i szczęścia. Ale – nawet jeśli nie wiedział – potem wciąż czuła się z nim związana.

Wiadomość, że jest w ciąży, wywołała napływ uczuć, którego nie potrafiła powstrzymać. Ciągnęło ją ku niemu,

zobaczyła w nim kogoś więcej niż miliardera. Człowieka skomplikowanego, a nade wszystko – honorowego, uczciwego, przyzwoitego...

Kochała te cechy jego charakteru.

Kochała kogoś, kto w nowej sytuacji chciał dać z siebie wszystko, ale potrafił się też wycofać, gdy o to poprosiła.

Zaparkował i odwrócił się, by na nią spojrzeć. Przez chwilę nie mogła sobie przypomnieć, dlaczego właściwie tak postąpiła. Dlaczego odrzuciła tego mężczyznę o pięknie wyrzeźbionej twarzy, którą padające od strony domu światło czyniło jeszcze ciekawszą i bardziej fascynującą.

Proponował małżeństwo – odmówiła. Miała rację? Czy może zachowała się jak zwykła egoistka?

Ze wszystkich sił starała się unikać takich myśli, bo wiedziała, że są niebezpieczne. Że w pewnym momencie mogą zakłócić jej pozorną równowagę.

– Hej, hej? Jesteś tu? – Pomachał ręką przed jej nosem. – Tylko nie mów, że chcesz uciec, bo masz ze mną zamieszkać. Nie martw się, będziemy spać osobno. – Wyskoczył z samochodu.

Nigdy nie musiał tak powstrzymywać swojego zniecierpliwienia, energii i potrzeby działania, jak w ciągu kilku ostatnich godzin. Frustrujące doświadczenie. Był ojcem jej dziecka gotowym postępować uczciwie. Poświęcić własną wolność w imię większego dobra. Nie mógł zrozumieć, dlaczego nie chciała tego dostrzec i zaakceptować.

Był dumny z tego, że nie pokazuje emocji, ale teraz musiał się zmierzyć z kompletnie nieracjonalnymi zmianami nastroju. W jednej chwili tryskał optymizmem. W drugiej – widział, jak Maddie się wycofuje, i nie wiedział, co robić: iść naprzód czy czekać. Ta bezradność doprowadzała go do szaleństwa. Tylko siłą woli powstrzymywał się od zbyt gwałtownego działania.

Cierpiała też na tym jego firma. Po raz pierwszy nie mógł pracować tak intensywnie jak zawsze. Nie dostawał tego, co chciał, a do czego – jak sądził – miał prawo. Ponadto wciąż myślał o Maddie. Wspomnienia jej uśmiechu czy spojrzeń nachodziły go w najmniej spodziewanych momentach i płynęły falami, których nie mógł powstrzymać.

Chodził zirytowany i podenerwowany.

- Spać osobno? – powtórzyła jego słowa.

- Nikt nie naruszy twojej prywatności. Choć powinienem cię ostrzec zawczasu, że... i tak nikogo tu nie ma. Jesteśmy dorośli. Nie potrzebujemy przyzwoitek.

Gdy weszli do środka, stanęła oszołomiona. Oparty na miejscowych gatunkach drewna wystrój willi dopełniały stonowane kremowe kolory. Przeważał mahoń i heban. Na ścianach wisały chińskie i japońskie jedwabne zwoje. Te drugie przedstawiały śmiałe sceny erotyczne. Okna wyposażono w białe żaluzje, które skutecznie zatrzymywały ostre w ciągu dnia światło słoneczne. Przechodząc do tylnej, całkowicie przeszklonej części domu, zauważyła

podświetlony tak samo jak front rezydencji ogromny basen z otwartym widokiem na ocean.

Obróciła się i zobaczyła, że patrzy na nią.

- Głodna?

- Trochę...

- Kuchnia jest tam... Jedzenie przygotowane. Niczego nie zabraknie.

- To najwspanialszy dom, jaki widziałam. Fascynujący - powiedziała z niekłamany podziwem.

- Zabawne, sam już tego nie zauważam. Człowiek się przyzwyczaja...

- Bo zawsze miałeś o niebo za dużo forsy - zauważyła kąśliwie.

Parsknął śmiechem.

- Nigdy bym się nie spodziewał, że takie słowa wypowie kobieta.

- Pewnie zadawałeś się ze złymi kobietami - powiedziała, wpatrując się w ogromne szklane drzwi, przez które w ciemności przeciekał zarys podświetlonego basenu.

- Czyli z jakimi?

Stał za nią tak, że mogła widzieć w drzwiach odbicie jego postaci. Pokusa, by się obrócić i przylgnąć do jego ciała, była tak wielka, że przesunęła się, by zasłonić ten refleks.

- No... nnoo... nie wiem - szepnęła niewyraźnie i odwróciła się.

Stał bliżej, niż myślała, ale gdyby się cofnęła, uderzyłaby plecami w szklane drzwi. Dzieliło ich tylko kilku centymetrów.

Czuła ciepło emanujące z jego ciała. Próbowwała jednak myśleć jasno i logicznie.

- To ogólnikowe i niczym niepoparte twierdzenia. Mam się spotykać z kobietami, które w nocy pragną tylko jednego: rozmawiać o książkach i poezji? - zażartował.

- Hm, byłyby pewnie lepsze niż te, które pragną tylko twoich pieniędzy.

- Dlaczego sadzisz, że miłośniczka literatury nie mogłaby chcieć mnie dla mojej forsy? Nie imponowałoby jej to wszystko? - Rozciągnął ramiona, jakby chciał nimi objąć całą willę, a nawet wyspę, ale wciąż wpatrywał się tylko w jej twarz. Roześmiał się zniewalającym uśmiechem.

- Ciebie, kochanie, nie pociągnęło we mnie konto w banku, prawda?

Szepnęła coś niewyraźnie. Stał blisko i wpatrywał się w nią ciemnobłękitnymi oczyma.

Jak nikt inny potrafił sprawić, że w jej głowie natychmiast pojawiały się wszelkiego rodzaju grzeszne myśli. I pewnie nawet nie zdawał sobie z tego sprawy.

A gdyby nie próbował kupić tego domu? Gdyby naprawdę był tym, za kogo chciał uchodzić w jej oczach? Seksownym facetem, który po prostu przechodził obok i szukał przygody?

Jedna namiętna noc. I tyle. Nigdy by go więcej nie spotkała. Nie mogła pojąć tego, co zaszło, bo w jakiś sposób udało mu się zapełnić sobą ogromną część jej życia. Zawsze tak czy inaczej był obecny w jej myślach.

Ale przecież, gdyby nie dziecko, spotkałaby się z nim znowu. Zbyt ją pociągał. Zbyt dużo piękna przeżyła w czasie tamtej nocy.

Wtedy poznałaby prawdziwego Lea – miliardera, który bez skrupułów chciał położyć rękę na tym, co ona za wszelką cenę pragnęła zatrzymać. Nie zabrałby jej do tej wspaniałej willi w tropikalnym raju. Siedzieliby w sali konferencyjnej jego firmy i patrzyli na siebie zimnym, stalowym wzrokiem.

Miała poczucie, że ktoś zaprogramował ją tak, by ignorowała zdrowy rozsądek. Mogłaby przeczytać sto książek trzeźwo opisujących, jak nie pozwalać ciału wyrażać własnych odczuć, ale gdyby postronny obserwator spojrział na nią z boku, natychmiast zobaczyłby całe obecne w nim pożądanie i pragnienie.

- Łamiesz stereotypy, Maddie – ciągnął niskim i jedwabistym głosem. - Nie przeszkadzało ci, że nie jestem zamożny. Bardziej cię niepokoiło, że możesz mieć więcej niż ja...

- Po Adamie stałam się podejrzliwa wobec bogatych facetów. Poza tym wychowałam się w domu, gdzie nie przykładano zbyt dużej wagi do pieniędzy. Tak matka reagowała na fakt jej wydziedziczenia. Rzuciła wszystko dla miłości, nie mogła więc uczyć mnie, że liczą się tylko pieniądze. Ale zwłaszcza na początku musiało jej być bardzo ciężko, bo wciąż pamiętała, że przedtem miała wszystko na każde skinienie palcem.

- Jak powiedziałem, łamiesz stereotyp kobiety, jaki znam...

- Biedny Leo. Co za mordęga opędać się codziennie od kobiet, które zrobią wszystko, co chce, byle tylko pójść z nim do łóżka.

- Na szczęście bywam poważny i umiem sensownie podchodzić do tego drażliwego problemu. - Zaśmiał się i zrobił krok do tyłu. Przynajmniej mogła swobodnie odetchnąć bez obawy, że za chwilę nie wytrzyma i przylgnie do niego całym ciałem. - Pokazać ci twoje pokoje?

Dobłą chwilę zabrało jej wyjście ze stanu przyjemnego zmysłowego odrętwienia. Dopiero wtedy zauważyła, że znów ma do czynienia ze starym, dobrym Leem - praktycznym, uprzejmym i swobodnym. Zmienił się w jednej chwili. Wziął ją za rękę i poprowadził w głąb okazałej willi.

Nigdy nie widziała tak wspaniale urządzonej sypialni. Białe drewniane żaluzje były opuszczone, ale wiedziała, że jeśli tylko się je podniesie, ogromny pokój zaleje fala światła, bo okna zajmowały całą główną ścianę. Wielkie łóże małżeńskie osłaniały ręcznie wykonane moskitiery. Klimatyzacja pracowała bezszelestnie. O tym, że ją zainstalowano, świadczył tylko delikatny chłód panujący w pomieszczeniu. Wystrój dopasowano do wystroju całego domu - kolor kremowy i miękkie jasne brązy. Większość mebli wykonano z bambusa. Tuż obok drzwi prowadzących na okalającą dom werandę projektant umieścił potężnych rozmiarów sofę w kolorze bladocytrynowym.

Podszedł do drzwi umieszczonych po przeciwnej stronie i rozsunął je gestem agenta nieruchomości zachwalającego

klientowi mieszkanie.

- Łazienka. - Wskazał na pomieszczenie wielkości mieszkania, jakie dzieliła z matką w Sydney.

Zwieńczone łukiem przejście prowadziło z niej wprost do przestronnego salonu wyposażonego w płaski telewizor najnowszej generacji i we wszelkie akcesoria potrzebne gościowi do ewentualnej pracy. Nie tracąc swojego luksusowego wyglądu, salon mógł spełniać rolę biura.

Wrócili do sypialni.

- Mam nadzieję, że będzie ci tu wygodnie - powiedział pewnym głosem, nie oczekując nawet potwierdzenia. Stał przy narożniku łóżka.

Patrzyła na niego oniemiała, próbując zebrać myśli, bo jego wygląd, gdy stał w tej pozycji, wywołał w niej wspomnienia wspólnej nocy.

Wyobraziła sobie jego umięśnione i nagie ciało leżące na miękkiej białej kołdrze.

- Jest idealnie - odpowiedziała i skierowała kroki do stojącej przy drzwiach walizki.

- Wezwij mnie, gdy tylko będziesz czegoś potrzebować. Zamieniam się w lokaja. - Ruchem głowy wskazał na stojący na nocnym stoliku ozdobny dzwonek.

- Naprawdę? I co zrobisz? - spytała bardziej siebie, ale natychmiast się zaczerwieniła.

- Jesteś tu po to, Maddie, by absolutnie nic nie robić. Zrobię więc, co tylko będziesz chciała... Mogę nawet coś ugotować, choć może nie będzie takiej potrzeby, bo mam na wyspie ludzi, którym za to płacę. Chociaż, jeśli tak bardzo

chcesz... mogę zwolnić ich od tego obowiązku... – odpowiedział z szelmowskim uśmiechem.

Po raz pierwszy w życiu nie wzdragał się na myśl o domowych obowiązkach. Podobała mu się nawet perspektywa, że ona siedzi w zaawansowanej ciąży na kanapie, a on przynosi jej ciastka domowego wypieku.

Jego życie się zmieniało, a wiedział, że zmieni się jeszcze bardziej, gdy dziecko przyjdzie na świat. Naprawdę mógł przysiąc, że nie będzie spędzał wieczorów w kuchni z fartuchem i kuchenną szpatułką w ręku?

Uśmiechnął się do siebie. Im szybciej zaakceptujesz nieuniknione, tym lepiej.

Był człowiekiem czynu. Twórczym i nastawionym na szukanie rozwiązań. Obca mu była logika pracy Syzyfa.

– Dlaczego dałbyś im wolne? – nie dawała za wygraną.

– Z konieczności. Przekonasz się, że gdy chodzi o to, co jest dla mnie ważne, nie chodzę na skróty. Dziecko jest na czele tej listy. Jak myślisz, jakim będę ojcem?

– Nie myślałam o tym zbyt wiele.

– Chyba jednak sporo... Jestem pewien, że nie patrzyłaś na mnie wtedy przez różowe okulary. Myślałaś, że byłbym bogatym zarozumiałcem niepasującym do twojego obrazu idealnego małżonka. A zatem i nieodpowiednim ojcem, który uważa, że pieniądze wynagrodzą dziecku to, że się nim nie zajmuje.

– Nigdy tak nie myślałam! – zaprzeczyła gwałtownie.

– Myślałaś – droczył się z nią Leo. – Może cię rozczaruję, ale zamierzam być zaangażowanym ojcem. Ułożę plan

pracy, tak by mieć czas dla dziecka. Przedtem w ogóle nie myślałam o ojcostwie, ale teraz poświęcę mu wszystko.

Słuchała go uważnie. Może rzeczywiście zbyt pochopnie zaszufładowała go jako typowego bogatego i wiecznie nieobecnego rodzica? Ale to jej wina? Pracoholicy mało interesują się tym, co nie ma związku z ich pracą. Skąd miałyby wiedzieć, że zatwardziały kawaler i najlepsza partia na tym globie tak chętnie poświęci się zmienianiu pieluszek?

Może chce tylko wyrzucić na niej dobre wrażenie?

- Oczywiście będę spełniał swoje obowiązki nawet wtedy, gdy kogoś znajdę - ciągnął z uśmiechem.

- Znajdziesz? O czym mówisz...?

- Chyba nie myślisz, że w czasie, gdy będziesz szukać swojego królewicza z bajki, będę siedział i pilnował ogniska domowego, usychając z tęsknoty za niedoszłym małżeństwem - zauważył celowo poważnym tonem.

Świadomie pozwolił, by zapadła chwila milczenia. Chciał, by jego słowa wybrzmiały. Zostawiły ślad.

Stanął przy drzwiach. Niedbale oparł się ręką o framugę i patrzył.

- Oczywiście, że nie myślę...

- To dobrze. - Na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

- Chociaż uważam, że nie jest dobrze, gdy dziecko widzi coraz to nowe partnerki ojca... - zaprotestowała stanowczym tonem. - Też nie mam zamiaru tak postępować.

- Masz moje słowo, że będę w tych sprawach dyskretny - odpowiedział.

Na chwilę jego uwagę przyciągnęły jej pełne, lekko rozwarte usta i zmysłowe spojrzenie. Ile już razy łapał się na tym, że nawet w jej najprostszych gestach - jak choćby zaczesanie dłonią włosów do tyłu - widział dumę i charakter, a także nieświadome zaproszenie do kochania się.

Nie miał zamiaru jej stresować. Zabrał ją tu właśnie po to, by zapomniała o stresie. Ale nie myślał też chodzić wokół niej na palcach i czekać cierpliwie, aż dojdzie do siebie.

Gdy po powrocie do Londynu spotkają się z Benitem, w kwestii ślubu wszystko musi już być jasne. Wiedział, że dziadka rozczarowałaby perspektywa rozprawy sądowej, wspólnej opieki nad prawnukiem i ściśle wyznaczonych dni odwiedzin ojca.

- Jedyną kobietą, jaką pozna nasze dziecko, będzie jego macocha. Zgodzisz się, że ono na tym skorzysta.

Nie dała po sobie poznać, że zabolą ją ta uwaga.

- Pewnie tak. Wiec nie będziesz miał nic przeciwko, gdy i ja kogoś znajdę?

- A co mogę zrobić? - odparł pytaniem na pytanie.

Zacisnął zęby i szybko odrzucił myśl, że chętnie znokautowałby takiego faceta. Najgorszy przykład podwójnych samczych standardów. Sam mogę, ale ona - nie.

- Czy nie ty mówiłaś, że niepełne rodziny to znak naszych czasów? Dzieci przewożone od jednych rodziców do drugich? Boże Narodzenie dziesięć razy w roku tylko po to, by złożyć krótką wizytę wszystkim – przyrodnim braciom, siostram, ojczymom i macochom? W takim świecie żyjemy, prawda?

Nie odpowiedziała, bo zbyt zajęła ją wyobrażanie sobie, jak może wyglądać jego przyszła partnerka. Wbrew pozorom samotny ojciec ma ogromne powodzenie. Kobieta nikogo bardziej nie kocha niż mężczyznę z dzieckiem. Taki widok rozbudza w niej uczucia macierzyńskie. Dodajmy bajkowe bogactwo i seksapil, który natychmiast „skłania do grzechu”, a Leowi trudno będzie się opędzić od kandydatek na idealną macochę dla jego dziecka.

Jej dziecka.

Z chwilowej zadumy wyrwał ją jego głos.

- Nie ustalamy żadnego planu pobytu. Pełna spontaniczność. Będę pracował przez sporą część dnia, ale znajdę czas, by pokazać ci wyspę. Rób, co tylko ci się podoba. Zauważyłaś basen? Wspaniale się w nim pływa.

Zasalutował i wyszedł.

Nawet nie pomachała mu ręką. Zbyt była zajęta własnymi myślami.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zeszła do kuchni. Stał w fartuchu przy kuchence.

- Powinieneś obudzić mnie wcześniej. Nigdy nie wstaję tak późno.

- Musisz odpoczywać. Sen to najlepsze lekarstwo. Dobrze spałeś? - Podprowadził ją do krzesła.

- Gotujesz?

- To za duże słowo. Usiłuję coś upichcić. Dałem służbie trochę wolnego. W końcu jako ojciec też będę musiał działać sam bez tłumu pomocników.

Miał czas, by wszystko przemyśleć. Nie podobała jej się idea małżeństwa jako transakcji biznesowej. Chciała miłości i związku. Idealnego mężczyzny. W jej oczach nim nie był. Nie miał zamiaru udawać, że jest inaczej. Rozpływać się nad zaletami miłości. Ale postanowił ją przekonać, że odpowiedzialnie podchodzi do obowiązków.

Żegnaj, Leo, uwodzicielu niewieścich serc! Witaj, odpowiedzialny ojciec z fartuchem i szpatułką!

W wojnie i miłości wszystkie chwytaki są dozwolone. Zawsze umiał znajdować dobre rozwiązania. To było jego mocną stroną.

Teraz postanowił rzucić wszystkie karty na stół.

- To co upichciłeś?

- Jajka na bekonie. Do tego pieczywo. - Położył na stole dwa talerze i wrócił do patelni.

Nowa rola jeszcze bardziej pogłębiała jego piekielnie męską urodę. Nawet ze ścierką do naczyń na ramieniu wciąż wyglądał na samca alfa. Luźna koszulka i szorty. Był na bosaka, co podkreślało jego smukłe i umięśnione nogi oraz ciało. Seksowny mężczyzna wygląda seksownie we wszystkim.

Żadna kobieta nie mogłaby mu się oprzeć. Posadź jeszcze obok małe dziecko na wysokim krzeselku, a panie będą gotowe ustawić się w kolejce do tak niezwykłego mężczyzny.

Ta myśl nie poprawiała jej humoru...

- Pichciłeś już przedtem coś równie... ambitnego?

- Najważniejszy jest odpowiedni czas, ale trening czyni mistrza. - Położył przed nią talerz ze skwierczącymi plasterkami bekonu i smażonymi jajkami. - Zjedz. Musisz się dobrze odżywiać. To konieczność. Zwłaszcza po tym, co zobaczyłem w twojej kuchni. Nawiasem mówiąc, dostałem rano mejl, że remont willi idzie zgodnie z planem.

- Naprawdę? Świetnie.

- Mam też propozycję na dzisiejszy dzień. Nie chcę, żebyś się nudziła.

- Tutaj nie sposób się nudzić. Jest basen i wspaniały ogród, po którym można chodzić godzinami. Chcę też zajrzeć do miasta i trochę się porozglądać. Nie będę zajmować ci czasu.

Spojrzał na nią w chwili, gdy podnosiła widelec do ust.

- Porozglądać?

W tej krótkiej letniej sukience na ramiączkach, w której wyglądała jak bogini seksu? Nie ma mowy! Nikt nawet przez chwilę nie pomyśli, że jest w ciąży. Kolejka zalotników ustawiałaby się szybciej, niż zdążyłaby pomyśleć...

- Proponuję rejs moim małym jachtem. Stoi przycumowany w jednej z zatoczek. Jak z twoim pływaniem?

- Nie pływam jak ryba, ale daję radę.

- Myślałem, że w słonecznej Australii... pływa każde dziecko.

- Tak, ale lekcje pływania są drogie. Uczyłam się sama.

- To nawet dobrze - powiedział z zadowoleniem w głosie.

- Na szczęście jestem doskonałym pływakiem. Będę miał na ciebie oko.

Przewróciła oczami. Chce ją traktować jak inwalidkę? Powinna zaprotestować, ale uwaga, jaką jej poświęcał, wywoływała w niej ciepłe i miłe poczucie bezpieczeństwa.

Nigdy nie poświęcano jej uwagi. Matka ją kochała, ale całe życie zajęta była pracą i myśleniem, jak związać koniec z końcem. Nie miała czasu na okazywanie uczuć, przytulanie córki i pogłębianie łączących je więzi. A w ostatnich latach życia Lizzie sama już wymagała jej opieki i miłości.

Gdy pojawił się Adam, Maddie dosłownie pławiła się w poczuciu, że wreszcie zjawił się ktoś, kto ją pokocha i pokaże uczucie. Jednak patrząc wstecz, zrozumiała, że traktował ją jak lalkę, dziewczynę-zdobycz, którą można się pochwalić przed rodziną i przyjaciółmi. Dlatego wybierał

dla niej drogie stroje i biżuterię od najlepszych projektantów. Zawsze podkreślał jednak różnicę ich pozycji społecznej. Nigdy jej nie chronił i nie pocieszał. Była jedynie ślicznotką na pokaz. Nikim więcej.

Nie miała żadnej rodziny, na której mogłaby się oprzeć. Żadnego rodzeństwa, krewnych, kochających dziadków, wujów, ciotek czy kuzynów.

Czemu więc nie przyjąć odrobiny tego, co robi Leo, który rozpieszcza ją, jakby była księżniczką? Przecież kobieta marzy o takim mężczyźnie.

- Spotykamy się za pół godziny. Nie zapomnij kostiumu kąpielowego i kremu z filtrem.

- A co z kuchnią?

- Posprzątam, jak wrócimy.

- Wybieramy się na cały dzień?

- Chyba że masz umówione spotkanie...

- A twoja praca?

- Poczekaj. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz miałem wakacje. Kilka dni wolnego w niczym nie zaszkodzi interesom. Poza tym nigdy nie byłem tu z tak piękną kobietą - uśmiechnął się, pomagając jej wstać.

Pół godziny później siedzieli w jednej z najbardziej ekskluzywnych restauracji w miasteczku. Nieco rozbawiona z ulgą myślała, że dzięki temu ominęło ją jakieś przypalone danie upichcone przez niego na lunch. Właściciel przygotował im pełen koszyk swoich produktów na piknik i turystyczną lodówkę z napojami.

Dzień był gorący. Turkusowe i zupełnie bezchmurne niebo. Wysepka miała tak małą powierzchnię, że jadąc odkrytym kabrioletem, mogli z obu stron podziwiać piaszczystą linię wybrzeża.

Krętą wstęgę drogi uzupełniały stojące na poboczach rzędy palm kokosowych. Co chwila jej oczom ukazywał się skrawek oceanu. Po kwadransie zjechali wprost pod marinę położoną w małej zatoczce. Prywatna plaża była niewielka, ale uformowana tak, by można było do niej swobodnie podpływać. Już z daleka dostrzegła przycumowany jacht.

- Dużo masz takich nieruchomości? - zapytała, gdy pomagał jej wysiąść z auta.

- Trochę. To inwestycje. Jednych używam częściej, drugich - rzadziej.

- Nie nuży cię Londyn? Nie chciałbyś uciec w takie miejsce?

- Nigdy nie byłem dobry w ucieczkach... - przyznał, podtrzymując ją za ramię, by mogła zdjąć sandały. Mimowolnie rzucił wzrokiem na dekolt sukienki. Pod czarnym kostiumem kąpielowym dostrzegł już wyraźnie pełniejsze piersi. Wyprostowała się szybko i, podskakując z powodu gorącego piasku, z uśmiechem zasłoniła ręką dekolt.

- Więc pewnie masz mnóstwo okazji, by robić, co dusza zapragnie?

- Może, ale urodziłem się chyba z nazbyt rozwiniętym genem odpowiedzialności. Pamiętaj o kremie do opalania.

Przyniosę koszyk. Zrelaksujemy się trochę przed wypłynięciem.

Patrzyła na niego w milczeniu. Powiedział jej o sobie tylko tyle, ile chciał, by wiedziała. Nic ponad to. Nigdy nie mówił o sprawach osobistych. Chętnie wdarłaby mu się do głowy i wydobyła jego sekrety. On jej zna. Wszystkie!

Jacht zaskoczył ją swoim wystrojem. Gdy masz pieniądze nawet z takiego maleństwa można zrobić cudo designu. Po obu stronach saloniku z drewnianą podłogą rozmieszczono po jednej sypialni i łazience. Całości dopełniała połączona z salonem otwarta kuchnia.

Dwie puszyste kanapy zapraszały, by się w nie zapaść.

Zamieniła sukienkę na kolorowy sarong. Mieszkając w Australii, była przyzwyczajona do słońca, ale i tak wysmarowała całe ciało kremem.

Spojrzała w stojące lustro i zobaczyła... olśniewającą dziewczynę. Lato jeszcze bardziej pogłębiło brąz opalenizny, choć i bez tego jej karnacja świadczyła o włoskich korzeniach. Włosy niemal do pasa. Gdy stanęła bokiem, z radością ujrzała zarys lekko zaokrąglonego brzucha.

Z ulgą zauważyła, że z jej twarzy znikły ślady zmartwień, jakie przeżywała w ostatnim czasie.

Tak, zaszła w ciążę po jednej radosnej nocy. W Dublinie czekało mnóstwo niedokończonych spraw. Remont i kierowanie domem handlowym. Zawsze czuła ciężar odpowiedzialności za pracowników. A jednak... teraz... na

tym jachcie... z mężczyzną, który jej nie kocha i nie pokocha, była po prostu szczęśliwa.

Wystarczało być... obok niego.

Takie odczucie nieco ją przerażało, bo mogło świadczyć tylko o jednym.

Nie kochał jej, ale to nie znaczyło, że ona jego nie pokochała. W cichości serca szalała za nim. I gdy raz w nim zagościł, nie mogła go już z niego wyrwać.

Od czasu, gdy zaszła w ciążę, stanowił dla niej opokę. Robił wszystko, by jej pokazać, jak bardzo jest solidny i odpowiedzialny. Co zresztą działało jak taktyka uwodzicielska, bo kazało jej na nowo myśleć nad podjętą przedtem decyzją.

Zanurzona w myślach dostrzegła, że usiadł przy stojącym obok palmy stoliku ocienionym bambusowym daszkiem. Postawił na nim piknikowy koszyk. Przez kilka chwil chłoneła widoki. Biała piaszczysta plaża łagodnie schodziła do krystalicznie czystego oceanu. Zatoczkę otaczały skały i palmy kokosowe. Biel jachtu. I on – seksowny i wspaniale zbudowany mężczyzna gotów przyrzadzić jej śniadanie, bo czuł, że ona potrzebuje opieki.

Czy przypadkiem nie widzi wszystkiego w skrzywionej perspektywie? Czy zamiast ubolewać, że jest opiekuńczy nie ze względu na nią, lecz dziecko, nie powinna cieszyć się jego obecnością? Silnym charakterem i głęboko zakorzenionym poczuciem przyzwoitości?

Jej stosunek do mężczyzn ukształtowało zachowanie ojca, który gdy tylko zobaczył, że matka nie ma żadnego posagu,

odpłynął w siną dal. I Adama. Ten traktował ją jak manekina i rzucił z powodu fałszywego oskarżenia o kradzież. Nie mieściło mu się w głowie, że ktoś, kto nie pochodzi z jego klasy, może mieć zasady moralne.

Jeśli w sercu i głowie kobiety latami odkłada się taki obraz mężczyzny, trudno oczekiwać nagłej zmiany. Nie sposób myśleć, że blizny zaleczą się same, gdy tylko pojawi się ktoś nowy. Dlatego z początku tak ostrożnie podchodziła do Lea.

Mimo wszystko cały czas bardzo wierzyła w miłość. Odrzuciła propozycję małżeństwa, bo jej nie kochał. Ale czy podjęła słuszną decyzję?

Kurczowo trzymając się ideału, nie zauważyła, że istnieje mnóstwo kontrargumentów przemawiających za tym, że układ, który proponował, ma silne i sensowne podstawy. Choćby takie, że odmowa oznaczała zgodę, że po urodzeniu dziecka, zniknie z jej życia.

Zauważył, że patrzy na niego w zamyśleniu. Szybko odwróciła wzrok w stronę oceanu. Po raz pierwszy miał możliwość dłużej zatrzymać spojrzenie na jej zaokrąglonym brzuchu. Przezroczysty i zwiewny materiał sarongu ledwie go ukrywał.

- Pamiętałaś o kremie?
- Oczywiście. Nie wiesz, że w Australii wyjście bez niego na słońce to właściwie przestępstwo? - zażartowała.
- Możemy więc ruszać?
- Jesteś pewien? - zapytała z wahaniem w głosie.

- Jestem mistrzem żeglarstwa. Będziesz bezpieczna ze starym wilkiem morskim!

Ale moje serce nie, pomyślała, gdy zniknął w kajucie, by wnieść rzeczy, i wychylił się, by pomóc jej wejść na pokład i usiąść pod zadaszeniem. Sam chwycił koło sterowe.

Odchyliła głowę i zamknęła oczy, rozkoszując się lekkim wiatrem rozrzucającym jej włosy po całej twarzy.

Silnik pracował zbyt głośno, by można było spokojnie rozmawiać, ale było jej to na rękę. Musiała przemyśleć pewne drażące ją sprawy. Poukładać je w głowie. Zapytać siebie, czy odrzucając jego propozycję, rzeczywiście podjęła dobrą decyzję. I czy jest za późno, by się z niej wycofać.

Otworzyła oczy i spod półprzymkniętych powiek chłonęła go wzrokiem. Rozpiął koszulę, którą wiatr wypychał mu teraz na plecach. Patrzyła na jego opalony tors. Bufiaste szorty opadły nisko na biodra. Jedną ręką trzymał koło. Całości dopełniały okulary przeciwsłoneczne. Miał rację - wilk morski o ogorzałej wiatrami twarzy i sylwetce!

Widok tego mężczyzny wciąż zapierał jej dech w piersiach.

Zapewne podobnie reagowałaby każda kobieta.

Ale gdyby byli małżeństwem nie musiałyby się o to martwić...

Stała przy nim i objęła go ręką w biodrze.

Znieruchomiał, ale nie spojrzał na nią.

- Za kilka minut zakotwiczmy. Wtedy popływamy. Jeśli nie czujesz się zbyt dobrze w wodzie, to możesz się trzymać boku jachtu. Lub w ogóle nie wchodzić, chociaż... mam

nadzieję, że się zdecydujesz, bo nurkując z rurką można tu zobaczyć naprawdę wspaniałe rzeczy. Woda jest ciepła jak marzenie.

- Powinnam się bać?
- Nie przy mnie, kochanie.

Zgasił silnik. Obrócił się, by na nią spojrzeć, i zauważył, że odwraca twarz w jego stronę.

- Przy tobie czuję się zupełnie bezpieczna - powiedziała ze szczerością w głosie. - Wiem, że nie wspominałam o tym przedtem, ale naprawdę doceniam wszystko, co dla mnie robisz. Zwłaszcza teraz, gdy jestem w ciąży.

Zastanawiał się, czy wie, co czuje, gdy jej ręka spoczywa na jego biodrze. Gdy patrzy na niego swoimi zielonymi oczyma. Musiał się jednak powstrzymać.

- Dziękuję! Popływamy?

- Jasne! - Zdjęła sarong, uśmiechnęła się i stanęła tuż przed nim.

Nigdy nie widział nic i nikogo równie pięknego. W słońcu wyglądała jak posąg. Podeszła do drabinki i zanurzyła się do połowy w wodzie. Sam szybko skoczył do wody i za chwilę wynurzył się na powierzchnię.

Maddie już puściła drabinkę i podpłynęła do niego. Miał w ręku rurki do nurkowania.

Pięć minut później oboje płynęli pod wodą. Przeżywała najbardziej cudowną chwilę swojego życia.

Dziwiła się, że nigdy przedtem nie nurkowała. Jej kraj słynie ze wspaniałej Wielkiej Rafy Koralowej bogatej w egzotyczne podwodne życie.

Im dłużej pływali, tym śmielej sobie radziła. Niechętnie wracała na jacht.

- Coś cudownego - westchnęła podekscytowana, potrząsając mokrymi włosami, by za chwilę zapleść je dokoła głowy jak warkocz.

- Mogłabym to robić dzień w dzień!

Zaśmiał się. Skończył właśnie wycierać się ręcznikiem i przewiesił go przez ramię.

Ich spojrzenia się spotkały.

Powoli podeszła do niego, nawet nie drgnął. Czekał w pogotowiu, jak czający się w dżungli tygrys.

Czuł się skonsternowany. Odbierał różne sygnały i nie wiedział, którym wierzyć, a którym nie. Gdy jednak stanęła tuż przed nim, wszystkie wątpliwości znikły.

- Nie powinnaś.

- Czego?

- Stać tutaj i patrzeć, jakbyś chciała mnie rozebrać i kochać się ze mną tu i teraz, na tym pokładzie...

Zawstydzona spuściła wzrok. Była w ciąży z jego dzieckiem, a mimo to czuła się zakłopotana...

- Chcesz tego, kochanie?

Uniósł dłońią jej podbródek i spojrzał w oczy.

- Chcesz... bym to zrobił? - powtórzył niemal szeptem.

Przesunął palcem wzdłuż dekoltu jej kostiumu kąpielowego. Zadrżała.

- A to?

Obiema dłońmi wolno uniósł w górę ramiączka jej kostiumu i zaczął je lekko zsuwać.

Gdy obnażył jej piersi, poczuł, jak wzrasta jego podniecenie. Różowawe sutki. Teraz już większe i o nieco ciemniejszym w odcieniu, podobnie jak same piersi, które stały się pełniejsze i cięższe. Gdy zaczął kciukami pieścić koniuszki jej sutków, dostrzegł, że drżą mu ręce. Góra kostiumu opadła na jej biodra. Pragnął zerwać go z niej do końca, ale się wahał.

- Na pewno... Maddie? - spytał jeszcze raz, niezbyt pewnym głosem.

Skinęła głową w odpowiedzi. Zdjął z niej kostium i zanurzył się w jej nagość. Delektował się jej ciałem. Schodził wargami coraz niżej i niżej. Stała wyprostowana, trzymając się stalowego słupka podtrzymującego daszek nad siedzeniem kapitana. Głowę odrzuciła do tyłu. Jej włosy opadały falą aż do bioder. Z jej wpólotwartych ust wydobywał się zmieszany z przyspieszonym oddechem ciągły szloch rozkoszy. Klęknął i przylgnął wargami do jej wzgórka. Pieścił go językiem. Coraz głębiej i głębiej... między udami...

Odpywała. Dłonie zanurzyła w jego włosach. Odchyliła się do tyłu i całkowicie oddała rozkoszy. Rozsunęła szerzej nogi, by ułatwić mu dostęp. Pieścił ją językiem coraz szybciej i szybciej. Jej ciało wirowało. Poczula jeszcze, jak morska bryza muska jej włosy, twarz i piersi. Rozkosz zalała całe jej ciało. Maddie odpywała razem z falami...

- Nie mogę przestać cię pragnąć - westchnęła po dłuższej chwili milczenia i niemal bezwładnie opadła na jego ręce.

Zaniósł ją do saloniku i położył na sofie. Stał nad nią, sycąc oczy jej nagością.

- A ja ciebie - powiedział.

Nie wiedział, kiedy zrzucił koszulkę i szorty. Nie mógł oderwać oczu od jej pąsowej teraz twarzy. Położył się obok niej. Przez głowę przebiegła mu błaha myśl, że powinien zainstalować tu coś wygodniejszego. Uśmiechnął się sam do siebie.

- Możemy to robić?

- Tak, Leo - uśmiechnęła się i pocałowała go. - Po prostu potrzebuję cię. Pragnę. Chcę, żebyś doszedł we mnie.

Nie potrzebował więcej zachęty. Zaczął pieścić wargami jej piersi. Dłonią sięgnął między jej uda. Wiedział, że powinien przeciągać tę grę wstępną, ale nie mógł opanować własnego zwierzęcego pożądania.

To jego kobieta. Nosi jego dziecko. Wchodząc w nią, odczuwał gwałtowny przyływ dumy i męskiej chęci posiadania. Poruszał się rytmicznie wolnymi i długimi ruchami. Oddawał się jej cały i brał ją całą. Pragnął jej i chciał, aby oboje doszli jednocześnie. Gotów był nawet odwlekać w nieskończoność własne odczucie rozkoszy, które już niemal go rozsadzało.

Stanowili jedność. Cieleśną i duchową. Nigdy przedtem nie doświadczył takiego uniesienia. Kochał się z różnymi kobietami, ale żadnej nie oddał się tak całkowicie. Nigdy się tak nie zatracił. Nie pozwoli jej odejść. Żaden inny mężczyzna nie będzie trzymał w ramionach jego dziecka. Tylko on.

- Wyjdź za mnie, Maddie - usłyszał własny głos.

Milczała tylko przez chwilę. Skinęła głową. Jej ciało wciąż jeszcze oddychało kochaniem.

- Dobrze.

Uśmiechnął się do niej najczulej, jak umiał.

- Zmieniłaś zdanie? - zapytał. Wiedział, że nie powinien, ale musiał usłyszeć odpowiedź. Właśnie teraz. Bez namysłu. Gdy w ich ciałach wciąż jeszcze wibrowały ostatnie fale rokoszy, jaką przeżyli.

- Tak. W idealnym świecie nie chciałabym wyjść za mąż tylko dla dobra dziecka. Ale nie żyjemy w takim świecie. Miałaś rację. I pierwsza powinnam to dostrzec. Widziałam, jak bardzo potrafisz być opiekuńczy. Będiesz wspaniałym ojcem. To mi wystarczy - odpowiedziała z lekkim wahaniem w głosie.

Nie wystarczy, ale musi... A z czasem, kto wie? Może pokocha ją tak, jak ona jego.

- Jesteś pewna? - Wpatrywał się w nią uważnie. - Że obejdziesz się bez księcia z bajki? Nie jestem stworzony do miłości.

Kiedy indziej może poczułaby ból. Ale teraz nawet nie drgnęła, bo podjęła decyzję i nie miała zamiaru jej zmieniać. Uwielbiała tego mężczyznę. Zawsze będzie mieć nadzieję, że kiedyś otworzy dla niej serce. Ale nigdy mu tego nie pokaże. Chciał transakcji biznesowej i taką dostanie.

- Wiem. - Wzruszyła ramionami. - Może ja też nie... Nie mówmy o tym więcej. Mówiłam ci już, że nie mogę się tobą

nasycić?

Zaczęła zbierać porozrzucane na podłodze ubranie. Leżał na kanapie pół śpiąc, pół patrząc na nią spod lekko przymkniętych powiek.

– Jesteś bałaganiarzem, Leo. To jeden ze złych zwyczajów ludzi przyzwyczajonych do służby? Chyba zapomniałeś już, jak się sprząta po sobie? – zażartowała.

W jej głosie usłyszał lekki cień zachęty, by kochać się znowu.

Ostatnie trzy dni były najpiękniejszymi dniami w jej życiu. Czuła się pewnie. Nigdy nikt tak o nią nie dbał. Wiedziała, że to niebezpieczne, ale nie mogła oprzeć się poczuciu, że jednak coś jest między nimi. Powiedział, że nie nadaje się do miłości, ale z pewnością nie byłby tak czuły i opiekuńczy, gdyby choć po części nie odczuwał tego, co ona.

Nigdy nie mówił, co sprawiło, że zamknął się na uczucia. Na to, co na dobre czy złe popycha do małżeństwa większość zwykłych ludzi. A ona nie pytała. Zawarli pakt, którego nie chciała naruszać. Była gotowa długo czekać. Bardzo długo.

Niechętnie wstał z sofy i sięgnął po szorty. Nawet nie zauważył, kiedy wypadł mu z nich portfel. Leżał otwarty na podłodze. Złote i platynowe karty płatnicze, karty biznesowe, gotówka... i...

Zmarszczyła brwi i zatrzymała się, by podnieść wypadłą na podłogę... fotografię. Zwróciła ją w stronę okna...

Patrzyła na nią jasnowłosa kobieta o pełnych ustach i błękitnych oczach. Jej twarz emanowała zmysłowością. Na wpół uchylone wargi. Kuszące, nęcące, prowokujące...

Nagle zrozumiała... Podeszła do niego ze zdjęciem w ręku.

- Kto to? - zapytała, jakby od niechcienia, choć czuła przyspieszone bicie serca.

Nie odpowiedział. Wziął fotkę, odwrócił się i, nawet nie patrząc, wrzucił ją do szuflady nocnego stolika.

Miała nadzieję, że powie, że to nikt ważny. Gdy jednak odwrócił się do niej, napotkała tylko jego stalowy wzrok.

- Moja była żona.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Była żona... - powtórzyła beznamiętnym głosem. Złożyła ręce na piersiach. Jej policzki płonęły. - Byłeś żonaty? I uznałeś, że to nie na tyle ważne, by mi o tym powiedzieć?

Skoczył na równe nogi. Przez chwilę stał tak, wyprostowany i nagi. Złapał leżący najbliżej fragment ubrania - bokserki - i wciągnął na siebie.

- Jak możesz myśleć, że ten fakt ma jakiś wpływ na nas? - Jego głos był chłodny i kompletnie pozbawiony emocji. Ten ton - a raczej jego brak - mówił więcej niż słowa.

Kobieta na zdjęciu była jego żoną. Pewnie małżeństwo z nią sprawiło, że nie miał nawet ochoty wypowiadać jej imienia. Była też przyczyną, dla której nie potrafił się oddać miłości. Uczuciu. Bo raz pokochał i wyszedł z tego związku okaleczony psychicznie. Powierzył komuś serce, a teraz nie umiał już powierzyć go innej kobiecie.

Wszystkie marzenia i nadzieje Maddie związane z tym, że czas magicznie zadziała na jej korzyść i sprawi, że go pokocha, rozsypały się jak zamek na piasku. Rzeczywistość okazała się bardziej prozaiczna. I ponura.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem. Tym razem on sam poczerwieniał.

- To już przeszłość, Maddie - próbował się bronić.

- Ale nie sądzisz, że jednak powinnam o niej wiedzieć? Ty o mojej wiesz wszystko...

- Sama mi powiedziałaś... - przypomniał z wypraną z uczuć żelazną logiką, która sprawiła, że zacisnęła zęby. Przyłapany na czymś, co było mu nie na rękę, zawsze automatycznie zaczynał się bronić. Nie widział innego wyjścia - tak nauczyło go życie.

- Bo postanowiłam podzielić się z tobą moją przeszłością.

- I dlatego powinienem dzielić się swoją?

- Tak postąpiłaby większość zwykłych ludzi.

- Jeszcze nie zaważyłaś, że mam nieco inne zasady niż zwykli ludzie?

Tak. Zauważyła. Tyle że w żalospny sposób oddała pole bez walki i postanowiła ignorować własne spostrzeżenia.

Popatrzyła na swoje bosc stopy.

- Gdzie ona jest teraz? - zapytała, jakby się obawiała, że seksowna blondynka z fotografii za chwilę jak duch wyskoczy z szafy. Albo naga czai się gdzieś za krzakami na brzegu i czyha, by go porwać.

- Nie wyszło nam. Nie mam pojęcia, co się z nią dzieje.

- Nie wyszło? - powtórzyła.

Ale wciąż trzyma jej fotkę w portfelu.

Co to za odpowiedź?! Co oznacza? Najwyraźniej bez względu na to, co się między nimi stało, musiała boleśnie zająć mu za skórę. I mocno zranić.

- Nie ciągnijmy tego, Maddie. Ta część mojej przeszłości nie ma nic wspólnego z nami. Zaufaj mi.

Zgodziła się wyjść za niego. Kocha go. Jak każdy także i ona ma swoją przeszłość. Małżeństwo oznacza, że będzie z tym żyła. Musi się pogodzić. Ale nie mogła żyć bez niego.

Wiedziała, co się stanie, jeśli wbrew wszystkiemu będzie drać temat. Wybuchnie kłótnia, a on wyjdzie. Wróci do willi albo pojedzie na plażę. Lub zaszyje się gdzieś w ogrodzie. Gdziekolwiek. Dopóki ona tu będzie. Bo nie chce wysłuchiwać historycznych wypowiedzi.

Nie uwzględnili ich w swojej biznesowej transakcji. Ani zazdrości.

- Idę wziąć prysznic - odwróciła się plecami i odeszła.

Kiwnął głową. Nie odezwał się ani słowem. Co miałby powiedzieć? Raz na zawsze zamknął ten rozdział swojej przeszłości i nie miał zamiaru do niego wracać, bo nie służyłoby to niczemu dobremu. Po prostu musi mu zaufać.

Jednak zanim się odwróciła, dostrzegł na jej twarzy wyraz bólu, a to zabolowało i jego, bo robił wszystko, by nie sprawić jej przykrości.

Nie czekał, aż wyjdzie spod prysznica. Szybko zszedł do wody i oddał się pływaniu. Pływał najszybciej jak mógł tam i z powrotem, aż poczuł ogromne zmęczenie w mięśniach, ale dzięki temu uwolnił się od niepokoju.

Przez całą drogę powrotną nie odezwali się do siebie ani słowem.

Rozeszli się do swoich pokoi.

Gdy po pewnym czasie zszedł na dół, zastał ją w kuchni. Najgorsze minęło?

- Gdzie byłeś?

Stała przy kuchence, trzymając w ręku patelnię.

Z trudem udało jej się opanować na tyle, by udać, że nic się nie stało. Nawet uśmiechnęła się do niego.

- Zrobię omlet z jajek, które rano kupiliśmy na targu.

Patrzył na nią, starając się wysondować jej nastrój. Jeśli dotknęło ją jego milczenie, nie dał nic po sobie poznać.

- Świetnie. Jestem głodny jak wilk. Trochę ćwiczylem na dole w salce gimnastycznej.

Powinien wrócić do tematu Claire? Zmarszczył brwi. Nie lubił zmieniać raz podjętych decyzji. A ta dotyczyła jednego - nigdy nie wracać do dawnego małżeństwa.

- Wspaniała pogoda - rzuciła radosnym tonem i uśmiechnęła się swoim szerokim uśmiechem. - Śniadanie będzie za pięć minut. Zdążysz się ubrać.

Mruknął coś pod nosem i zniknął. Pojawił się jak zwykle na bosaka w wyblakłych niebieskich dżinsach i białym t-shirtcie. Nie widział sensu noszenia w wili żadnych sandałów czy pantofli.

Usiadł przy stole. Targały nim sprzeczne uczucia. Może jednak wrócić do tematu, do którego jeszcze pół godziny temu nie zamierzał wracać?

- Gdy chodzi o Claire... - zaczął niepewnie, patrząc na jej reakcję.

Spojrzała na niego poważnym wzrokiem. Naprawdę chce o niej porozmawiać? Sądzi, że chce słuchać, na ile głęboko angażował się w związek, który „nie wyszedł”? Potrzebuje wyjaśnień, dlaczego postanowił nigdy więcej nie angażować się uczuciowo?

Nie. To byłoby nie tylko wbicie w jej serce sztyletu, ale przekręcenie go w ranie tak, by jeszcze bardziej zabolęło. Nie. Dziękuję.

- Nie chcę o niej rozmawiać.

- Nie?

- Jak powiedziałeś: to twoja przeszłość, a jesteśmy w teraźniejszości. Oboje wiemy, dlaczego umówiliśmy się tak, a nie inaczej. Wiemy też, że nie jest to model małżeństwa, o jakim marzy większość ludzi. Ale w naszym wypadku – jak najbardziej słuszny. Mówiłam ci, że będziesz wspaniałym ojcem. Nie musimy być tradycyjną parą, ze wszystkimi jej nadziejami i marzeniami. Nigdy szczęścia do pełna ani goryczy do dna. Ale będzie nam ze sobą dobrze. I to jest najważniejsze. Czasem trzeba obniżyć poprzeczkę oczekiwań.

Powiedziane głośno słowa te zabrzmiały jak kiepska wymówka, że nie potrafią stworzyć miłosnego związku. Wyobraziła sobie jednak życie bez niego – jeszcze gorsza perspektywa. Zgoda, nigdy jej nie pokocha. Nie okłamywał jej, że jest zdolny do miłości. Ale ona...

Zaskoczyła go jej odpowiedź. Na jego twarzy malowało się teraz wyraźne niezadowolenie.

Szybko jednak doszedł do siebie.

- Między nami jest coś innego, Maddie – zmienił temat.

- Co?

- To...

Przyciągnął ją do siebie i pocałował. Przeciągał pocałunek tak długo, że oszołomiona zaczęła go pragnąć. Pragnąć jego pieszczot. Błagała o nie każda cząsteczka jej ciała.

Trzymał ją w ramionach. Zamiast niego mówiło jego ciało. Własnym zmysłowym językiem. Zapomniała o wszystkim.

O tym, że kocha kogoś, kto kiedyś oddał serce innej. Że czuje się jak hipokrytka, która swoje własne obolałe serce ukrywa pod radosnym uśmiechem.

Zsunął niżej jej szorty, by móc pieścić zaokrąglony brzuch.

Jej ciąża naprawdę go ekscytowała, a jego ekscytacja podniecała z kolei ją samą. Położył na nim dłoń, a po chwili opuścił ją niżej. Palcami pieścił ją między udami.

Szeptał do ucha, co jej robi. Jak będzie jej dotykać, smakować i brać... aż do chwili, gdy zaczęło ją ogarniać szalone pożądanie. Usiadł na brzegu stołu. Usiadła na nim, opierając się rękami o blat.

Gdy wchodził w nią, zamknęła oczy. Kilka rytmicznych ruchów. Szybki, gorący seks, który jak wichura zmiata wszystko, co napotka na drodze.

- Nigdy się tobą nie nasycę, kochanie. Zawsze mi ciebie za mało. Mogłbym się z tobą kochać dniami i nocami - szepnął, gdy dochodzili do siebie po miłosnym uniesieniu.

Za mało. Mogłaby tylko powtórzyć te słowa. Kochanie z nim było jednym z najpiękniejszych przeżyć, jakie jej dostarczał.

- Chwilowo będziesz się musiał bez tego obejść. Mamy plany na dzisiaj. Mieliśmy zwiedzić zatoczkę, o której wspominałeś. Chciałabym ją zobaczyć. - Uśmiechnęła się promiennym uśmiechem, który roztopiłby nawet najtwardsze męskie serce.

Delikatnie pocałował ją w czoło.

- A potem wracamy do Dublina... - powiedziała.

Zacząła sprzątać, myśląc jednocześnie o tym, co ją czeka po powrocie. Remont przebiegał zgodnie z planem. Codziennie pokazywał jej mejle, które dostawał od menedżera nadzorującego ekipę budowlaną. Do odnowienia zostało jeszcze tylko poddasze.

- Ale tym razem jako para, zgoda?

- Tak... - szepnęła, unikając jego wzroku. W środku czuła jednak, że coś ją boli i nie pozwala się cieszyć. Jakby już nikt nie mógł rozsypać ciasnego węzła jej serca.

Jako para...

Minęło kilka dni, zanim do końca uporała się z remontem poddasza - ostatniego pomieszczenia na liście do renowacji willi. Przy wsparciu Lea wszystko, co przedtem wydawało się niemożliwe do zrobienia i osiągnięcia, nagle stało się łatwe i proste. Pieniądze i pozycja czynią cuda. Pomagał jej w sposób, który sam uważał za nieistotny i nieznaczący, ale który - jak się przekonała - miał ogromne i podstawowe znaczenie.

Zacząła się też gruntowna renowacja domu handlowego. Przyjęto do pracy nowych ludzi. Postanowiła zmienić elewację na bardziej nowoczesną, ale zachować tradycyjnego ducha budowli.

Kończyła sprzątać i urządzać poddasze. Dlatego tuż po szóstej wieczorem otoczona paczkami i pudełkami wciąż siedziała na nowo położonej drewnianej podłodze, czekając na Lea, który miał wpaść za godzinę.

Tony starych rachunków, kwitów, magazynów, pism i kuponów na loterię oraz wyścigi koni i psów. Było

tajemnicą poliszynela, że stary Tommaso uzależnił się od hazardu pod wieloma postaciami. Na podłodze wałało się też mnóstwo starych fotografii, którym poświęcała najwięcej uwagi. Dokładnie je oglądała i segregowała. Jak w lustrze odbijała się w nich historia jej rodziny, której była ostatnią przedstawicielką. Z głębi przeszłości wyłaniały się portrety babki i dziadka matki. Nigdy nie sięgnęła tak głęboko w tajemnicę czasu. Jakby wydobywała całą rodzinę spod grubej warstwy patyny.

Ledwie usłyszała jego kroki na schodach. Podeszedł i stanął nad nią.

- Pomożesz mi? - Spojrzała na niego, zadzierając głowę. Jechał prosto z biura, które jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki już zdążył przenieść niedaleko willi. Wszystko przeprowadził tak szybko, że nawet nie wiedziała, kiedy zyskała „nowego” sąsiada. Słusznie powiadają, że pieniądź czyni cuda. A pieniądź wielki, czyni cuda jeszcze większe. Leo dobrze znał jego magię.

- Jasne. Załatwię sprzątaczy. Przyjadą i wszystko uporządkują. Ekipa wykonała robotę na czas, ale chyba tak się mnie bali, że nie zdążyli posprzątać. Nigdy nie widziałem takiego obszaru klęski żywiołowej - zażartował i usiadł obok niej.

- Mam tu trochę fotek. Zobacz. - Podesunęła mu stertę zdjęć.

Jej matka była wyjątkowo piękną kobietą. Tak samo dziadkowie.

- Po śmierci twojej babki Tommaso przestał o sobie dbać.

- Kto ci o tym powiedział? Benito?

- Było między nimi dużo złej krwi z racji podstępu, dzięki któremu twój dziadek kupił ten dom handlowy. Ale sądzę... że potem jeszcze przez chwilę ze sobą korespondowali. Gdy umarła twoja babka, stary Gallo poszedł inną drogą. Wiesz jaką.

- Nigdy mi o tym dokładniej nie opowiadałeś. Wspominałeś tylko... - powiedziała po cichu, cały czas segregując zdjęcia. Wychyliła się, by już uporządkowane włożyć je do pudełka, gdy na dnie dostrzegła kilka związanych kopert. Rozpoznała odręczne pismo swojej matki.

Chciał je od niej wziąć, ale nie zdążył.

- Posłuchaj, Maddie...

Zdążyła już jednak otworzyć jedną z nich. Zaczęła czytać. Spoglądał na list przez jej ramię. Nagle bezwiednie zacisnął usta. Były to przeprosiny Lizzie skierowane do dziadka z prośbą o wybaczenie. Kolejne listy brzmiały zapewne podobnie...

- Leo... - szepnęła, odwracając się do niego. - Sądziłam...

- Tak, wiem, że sądziłaś... - odparł szorstkim głosem.

Odsunął z jej twarzy niesforny kosmyk włosów. Jej oczy błyszczały. Gdyby ten stary sukinsyn żył, zabiłby go na miejscu.

- Wiedziałaś?

- Tak. - Kiwnął przyzwalająco głową. - Dawno temu Tommaso i Benito wymienili parę listów. Było to zapewne tuż po wyjeździe twojej matki. Kto wie, czy nie uciekała

przed toksyczną atmosferą domu rodzinnego? Po śmierci żony Tommaso nigdy już nie doszedł do siebie. Mój dziadek kontaktował się z nim w sprawie kupna domu handlowego. Dostał list. Nie będę cię męczył jego treścią, zresztą i tak się chyba domyślasz...

- Że nigdy nie zmieni zdania. Tak jak nigdy nie wybaczy mojej matce, chociaż błagała o przebaczenie. Miała tak ciężkie życie na emigracji. A on nie dał jej nic... Choć tak bardzo potrzebowała wsparcia.

- Był sukinsynem - rzucił stanowczym głosem.

- Nigdy go tak nie nazywałeś.

- Bo nie chciałem niszczyć twoich marzeń.

- Nie chcę tego domu, Leo. Myślałam, że stanowi dziedzictwo uczucia. Że dostałam go miłości...

- Tego nie możesz wiedzieć. Gdy zbliża się śmierć, ludzie i sprawy się zmieniają. Patrzymy na wszystko z innej perspektywy. Wracają stłumione żale. Kto wie, co się działo w jego starczej głowie, gdy spisywał testament.

- Tak myślisz?

- Tak. Oboje z twoją matką byli uparci. On nie mógł wybaczyć, ale musiał mieć wyrzuty sumienia. Stąd nałogi - hazard i alkohol. Gdy boli, musisz jakoś wypełnić tę przerażającą pustkę. Dziurę w sercu.

- Dlaczego nic nie mówiłeś?

- Nie chciałem cię zranić. Żeby nie było ci przykro. Nigdy tego nie zrobię.

Przesunął się na podłodze i usiadł na wprost niej.

Poddasze było lekko oświetlone przez stłumione światło padające przez cztery świetliki umieszczone w skośnie opadającym ku ziemi suficie.

- Muszę powiedzieć ci o mojej byłej żonie. O Claire...

- Nie, proszę, nie. Wiem, jak się czujesz. Nie udało się i pewnie do dziś tak cię to boli, że nie chciałeś o tym mówić. Kochałeś ją i straciłeś. Żeby nie zapomnieć, trzymasz jej zdjęcie w portfelu. Rozumiem to i nie chcę znać szczegółów. Czasem zbyt dużo wiedzy szkodzi.

- Tak myślisz, moja mała, głupiutka Maddie?

- A co mam myśleć? Po co miałbyś trzymać tę fotkę?

- Żeby nigdy nie zapomnieć o najgorszym błędzie mojego życia - powiedział z ciężkim westchnieniem. Spojrzała na niego zaskoczona. - Byłem młodym, zarozumiałym chojrakiem, któremu się zdawało, że ma u stóp cały świat. I kobiety. Zakochałem się w kobiecie starszej o dziesięć lat. Banałem jest powtarzać, że może się zdarzyć każdemu. Z tą różnicą, że byłem już wtedy bardzo bogatym młodzieńcem. Moja wybranka okazała się zwykłą naciągaczką, która szybko wyczuła, że może sobie uwić przy mnie wygodne gniazdko. Byłem młodym i bardzo zamożnym byczkiem. Zakochałem się bez pamięci. Wziąłem ślub. Małżeństwo trwało tylko chwilę. Najbardziej kosztowny błąd, jaki kiedykolwiek popełniłem. Wzięła pieniądze, jakie wywalczyła w sądzie, i znikła jako bogata rozwódka. Po tym...

- Wyrzuciłeś klucz do swojego serca? - wpadła mu w słowo.

Próbowała zachować fason, ale w środku rozpierało ją dziwne w tej sytuacji poczucie radości, że jej podejrzenia się nie sprawdziły.

- Tak, wyrzuciłem - wtórował jej słowem. - I myślałem, że już na zawsze. Żadnej miłości i udawania, że mogę kogokolwiek pokochać. Przez głowę mi nie przeszło, że kiedyś spotkam taką kobietę, jak ty.

- Powtórz. Chcę to usłyszeć jeszcze raz.

- Nie myślałem, że mogę cię spotkać, Maddie. Nie liczyłem, że mogę pokochać. Naprawdę pokochać miłością, która nie wyobraża sobie życia bez kochanej osoby. Tak wielką, że gdyby ktokolwiek cię zranił, zabiłbym go.

- Leo... - Wyciągnęła dłoń i pieszczotliwie przeciągnęła nią po jego policzku.

- Tak bardzo cię kocham. Wiem, że chciałeś pragmatycznego związku, a ja nie chciałam się zgodzić. Wiedziałam jednak, że wolę nawet taki związek z tobą niż jakikolwiek inny z kimś obcym. Po tym, co przeszłam w życiu, nigdy nie myślałam, że cię pokocham, ale tak się stało. Krok po kroku coraz bardziej zauważałam, jakim wspaniałym jesteś człowiekiem. Troskliwym, opiekuńczym, odpowiedzialnym, zabawnym...

- Błyskotliwym... seksownym... Mam wyliczać dalej? - dodał żartobliwie.

- Egoistycznym... bałaganiarskim... I fatalnym w kuchni. Do końca życia będę pamiętać stek, który przyrządziłeś w ubiegłym tygodniu.

- Z tym ostatnim chyba przesadzasz, kochanie. - Wybuchnął śmiechem. - Gdybym nie siedział, upadłbym na kolana. Wyjdiesz za mnie? Tym razem dlatego, że cię kocham, potrzebuję i nie wyobrażam sobie życia bez ciebie.

Objęła go za szyję. Jej marzenia stawały się rzeczywistością.

Kto mówi, że marzenia nigdy się nie spełniają, bo są tylko marzeniami? Przeciwnie. Trzeba tylko w nie wierzyć!

Ślub miał skromną oprawę. Oboje chcieli wypowiedzieć przysięgę małżeńską jeszcze przed narodzinami dziecka. Dlatego trzy miesiące później pobrali się w niewielkim zabytkowym kościółku na obrzeżach Dublina.

W pierwszej ławce siedział, promieniejąc dumą, Benito w towarzystwie kobiety, którą, jak wyznał Maddie, „widuje od czasu do czasu przez ostatnie dwa lata”.

- Nie mówiłem Leowi, bo jestem starym głupcem, a wiesz, jak do bólu rzeczowy potrafi być mój wnuk. Nie chciałem, by się ze mnie podśmiewał. Ale dzięki tobie wszystko się zmieniło. Gdy tylko cię zobaczyłem, wiedziałem, że jesteś tą jedyną, która zmieni jego życie na lepsze. Może to ostatnie nie jest właściwym słowem, bo nikt nie powie, że mój wnuk nie jest człowiekiem honoru. Ale z pewnością przy tobie złagodnieje. Stanie się bardziej wrażliwy.

Nie powiedziała dziadkowi, że właściwie nie musiała zbyt wiele zmieniać: wystarczyło tylko obudzić czułą stronę charakteru Lea.

Zdążyła już znaleźć nowe przyjaciółki. Dom handlowy zaczynał w końcu wychodzić na prostą. Inwestycja jeszcze się nie zwracała, ale przyszłość rysowała się optymistycznie.

Idąc za sugestią Lea, utworzyła nowy dział wysokich technologii i elektroniki. On sam planował zresztą w przyszłości uruchomić w Dublinie zupełnie nowe centrum handlowe oferujące tego typu wyroby i usługi.

Dom, który w przeszłości ich dzielił, teraz połączył jako dziedzictwo rodziny. Coś, co ma trwać przez lata. Co kiedyś przekażą dzieciom i wnukom. Historią, którą będą opowiadać pokolenia – zakończoną szczęśliwie mimo trudnych początków.

Pierwszy – obiecali sobie i drugi – miesiąc miodowy spędzili w pięciogwiazdkowym hotelu w Kornwalii.

– Gdy urodzisz i będziesz mogła swobodnie podróżować, popłyniemy na Wyspy Karaibskie. Ale do tego czasu... – Wymownie popatrzył na stalowe niebo, szczelniej owijając się ciepłym pledem. To samo zrobiła Maddie. – Musimy cieszyć się typowo angielską pogodą. Bardzo przydała mi się ta wycieczka na wieś – zażartował, chlapiąc nosem.

Po odnowieniu starej willi dziadka, doszła do wniosku, że mimo bardzo wysokiego standardu, nie chce w niej mieszkać.

– Mogę mu wybaczyć grzech pychy, ale nie potrafię zapomnieć. Zawsze będę się zastanawiać, jak potoczyłoby się życie moje i mamy, gdyby nie był tak zatwardziały

i wybaczył jej wyjazd – powiedziała mu kiedyś podczas spaceru.

– Był zbyt arogancki i zbyt uparty. Zdaniem mojego dziadka, Tommaso przejawiał te cechy już jako młody człowiek. A wraz z wiekiem i pogłębiającą się samotnością już zupełnie nie potrafił nad nimi zapanować. Nie zapominaj też o hazardzie i alkoholu. Te dwie rzeczy nie pozwalały mu myśleć w sposób jasny i zmieniły jego życie w koszmar – dodał Leo.

Przeprowadzili się do niewielkiej, ale bardzo gustownej willi położonej niedaleko kościoła, gdzie brali ślub. Często zatrzymywali się też w luksusowym londyńskim apartamencie Lea. On sam przyznawał jednak, że coraz bardziej czuje się dublińczykiem.

Flora Madison Conti urodziła się trzy dni po wyznaczonej dacie porodu, który przebiegł spokojnie i bez komplikacji.

Miała ciemne włosy. Jej oczy nabrały później zielonego koloru oczu matki. Od samego początku stała się oczkiem w głowie ojca.

Na drugi miesiąc miodowy wyruszyli, gdy dziewczynka miała nieco ponad trzy miesiące. Maddie promieniała. Nie tylko z powodu miłości i dziecka. Dom handlowy po raz pierwszy od dekady przyniósł czysty zysk. Uczcili to szampanem.

Gdyby matka żyła, nie posiadałaby się ze szczęścia i dumy z powodu jej sukcesów, ale przede wszystkim znalezienia przez nią prawdziwej miłości. Z rozbawieniem też

myślałaby zapewne o tym, że córka zarządza domem, który ona kiedyś zostawiła.

Flora spała w kołysce, a Maddie czekała na Lea. Miał wrócić lada moment. Usłyszała klucz w drzwiach. Jej serce zabiło mocniej. Wciąż nieustannie ją fascynował. Ale i odwrotnie. Z nieskrywaną męską dumą myślał wtedy, że nie mógł spotkać piękniejszej kobiety. Jak dodawał – pięknej wewnątrz i zewnątrz.

Był szczęśliwy. W przeszłości świadomie wybrał życie bez miłości, ale dziś nie mógł się nadziwić, że mógł myśleć, że można bez niej zbudować trwałą związek.

– Flora śpi, kochanie?

– Tak. Przyrządziłam coś specjalnego. – Podeszła do niego tak blisko, że niemal czuł ciepło jej piersi.

– Zapomniałem o czymś? O rocznicy spotkania? A może dnia, kiedy bez pamięci zakochałaś się w jedynym mężczyźnie, jakiego kiedykolwiek będziesz potrzebować?

– Zamknij oczy. Niespodzianka! – Zrzuciła bluzkę i przylgnęła do niego nagimi piersiami.

– Chcesz, żebyśmy się kochali? Jeśli tak, jestem cały twój!

– Myślisz tylko o tym jednym? – spytała zalotnie.

– Tak, od czasu, gdy cię spotkałem... Ale myślę też o innych rzeczach. O tym, jak bardzo się cieszę, że jesteśmy małżeństwem. I jak bardzo czynisz mnie szczęśliwym. Jak wiele radości mi dajesz. Jak pragnę się z tobą zestarzeć i dzielić życie. Myślę też o naszej małej księżniczce.... Ale to nie wszystko... Bo myślę też o... drugim dziecku.

Wziął ją na ręce i zaniósł po schodach do sypialni...

Tytuł oryginału: The Italian's One-Night Consequence
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2018
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2018 by Cathy Williams
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa
2020

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela. Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327647191